



# *Myrna Mackenzie*



## *Zakazana miłość*

***Złota Dynastia 07***

Tytuł oryginału: Keeping Her Safe

*Drogie Czytelniczki!*

*Mam przyjemność zarekomendować Wam kolejną sagę rodzinną, w której odnajdziecie wiele wątków obyczajowych, romansowych, ale też kryminalnych. Tym razem zapraszam do poznania Fortune'ów, najpotężniejszej i najbogatszej rodziny w Teksasie. Są wśród nich ranczerzy, żołnierze, finansiści, właściciele firm, ale też gwiazdy filmowe.*

*Przez dwanaście miesięcy będziemy śledzić losy niektórych członków tego rozgałęzionego rodu, poznamy także mroczne i wstydlive sekrety rodzinne.*

*Bogactwo zdobyli pracą własnych rąk, a ich pierwsze ranczo Dwie Korony – nazwane tak od charakterystycznego znamienia, które mają wszyscy członkowie rodziny – było na początku podupadającą farmą.*

*Kingstone Fortune, założyciel rodu, często przymierał głodem. Jego syn Ryan jest milionerem i powszechnie szanowanym obywatelem.*

*A zatem zapraszam do Teksasu*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Natalie McCabe spojrzała na wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę, stojącego w korytarzu jej mieszkania, zastanawiając się, w co się właściwie wpakowała. Facet zasłaniał sobą światło. Intensywne spojrzenie szarych oczu i mocno zarysowana szczęka nadawały mu drapieżny wygląd. Zdawał się być synonimem kłopotów, a ona i tak miała ich aż nadto.

– Pan Vincent Fortune? – Zapytała, nie kryjąc niepokoju.

– We własnej osobie – odparł leniwie. – Czy to jakiś problem?

Najpierw spojrział na nią, następnie obrzucił wzrokiem mieszkanie.

Tak, to poważny problem – chciała powiedzieć Natalie, lecz ugryzła się w język. Kiedy Daniel Fortune, asystent prokuratora generalnego w San Antonio, powiedział, że przydzielili jej ochroniarza, spodziewała się dużego faceta, ale nie przypuszczała, że będzie miał tak intrygujące spojrzenie. Mogłaby przysiąc, że przez te parę sekund, jakie minęły od otwarcia drzwi, mężczyzna zdążył obejrzeć każdy fragment jej mieszkania i zapamiętał każdy centymetr jej ciała. Przeszedł ją dreszcz. Ten człowiek lubi rządzić innymi, a jedyne czego nie znosi Natalie, to próby pozbawienia jej wolności.

– Żaden problem – odparła w końcu, próbując się uspokoić.

Mężczyzna spojrział na nią i wtedy uświadomiła sobie, że zacisnęła pięść.

– Zatrudniono mnie tu do ochrony – powiedział delikatnie.

– Rozumiem. Zdaje się, że to konieczne. Nie mam nic przeciwko temu – odparła.

Facet wyglądał na rozbawionego, jak gdyby rozpoznał, że Natalie kłamie.

– Czy w takim razie mogę wejść?

Natalie zastanowiła się przez chwilę. Nie ma mowy, żeby Vincent Fortune przekroczył próg jej mieszkania. Nie chodzi jedynie o to, że jest

wysoki i potężnie zbudowany, a do tego przystojny, ma zniewalający uśmiech i niski, głos, który wpływa intrygująco na kobietę. Zresztą wszystkie kobiety patrzą na takich mężczyzn przychylnym okiem i w podobnej sytuacji rezygnują ze swojej władzy bardziej niż powinny, kierując się pragnieniem, zamiast rozumem.

Natalie zawsze kierowała się rozumem. W tej chwili myślała o tym, że nie powinna się zastanawiać, jak Vincent działa na jej zmysły.

– Czy naprawdę musi pan wejść? – Zapytała z nadzieją, że Vincent nie potrafi czytać w myślach. – Czy nie powinien pan dbać o moje bezpieczeństwo, siedząc w wozie? Nie tak to działa?

Uniósł brew. Kiedy na nią spojrział, poczuła się mała i słaba, mimo że wcale taka nie była. Nie należała do niskich kobiet, regularnie ćwiczyła i ukończyła kurs samoobrony.

– Powinniśmy ustalić podstawowe zasady współpracy i dopiero wtedy obmyślę plan działania – odparł mężczyzna. – Musimy porozmawiać, a zakładam że nie chciałaby pani rozmawiać w miejscu, w którym każdy może nas usłyszeć.

Miał rację. Natalie odetchnęła. Nie miała wyboru. Nie pierwszy raz pragnęła, by sprawy miały inny przebieg. Kiedy poproszono ją o napisanie artykułu na temat okolicznościowego bankietu, wydanego na cześć Ryana Fortune'a, uświetniającego wręczenie mu Nagrody Hensleya Robinsona przez samego burmistrza stanu Teksas, wszystko zapowiadało się normalnie. Jak co dzień szef dziennika „San Antonio Express–News”, dla którego pracowała Natalie, zlecił jej artykuł do rubryki towarzyskiej, choć ona wolałaby opisywać bardziej doniosłe wydarzenia.

Jednak odkąd została świadkiem morderstwa i widziała, jak James Jamison skręca kark własnej żonie, wszystko się zmieniło. Nie była już zwykłą dziennikarką, tylko świadkiem przestępstwa.

Nie tak dawno temu ktoś przebił jej opony, a ostatnio zaczęła dostawać listy z pogrózkami. Potrzebowała ochrony, a Daniel Fortune twierdził, że jego brat Vincent kieruje najlepszą firmą ochroniarską w Teksasie. Niech to szlag!

– Nie chcę sprawiać kłopotów, panie Fortune – powiedziała Natalie, wciąż blokując drzwi – ale skąd mam wiedzieć, że jest pan osobą, za którą się podaje? Zwłaszcza w mojej sytuacji nie mogę ot tak wpuszczać do domu obcych.

Vincent pokiwał głową. Zmrużył oczy, a jej serce przyspieszyło.

Nie bądź głupia – skarciła się.

– Właśnie została pani moją ulubioną klientką – odparł Vincent Fortune.  
– Większość ludzi wpuszcza mnie do domu bez zadawania jakichkolwiek pytań. Pokażę pani dokumenty, ale radzę, żeby zadzwoniła pani również do mojego brata, by upewnić się, że naprawdę nazywam się Vincent Fortune. To powinno panią uspokoić.

Chyba żartował! Nie była spokojna od czasu, gdy zaczęła się ta cała sprawa z Jasonem Jamisonem. Poza tym uczestniczyła w śledztwie dotyczącym artykułu, który chciała – nie, musiała – napisać, a obstawa działała w tym przypadku na jej niekorzyść. Poza tym ten ciemnowłosy facet z szarymi oczami i umięśnionym ciałem nie był typem, przy którym kobieta może się czuć spokojnie. No, chyba że mówiąc o spokoju, ma się na myśli satysfakcję po wspólnie spędzonej nocy...

– Zadzwoń – stwierdziła, odganiając natrętne myśli. Wzięła do ręki komórkę i wybrała numer Daniela.

– Cześć Natalie – odparł Daniel, gdy powiedziała, dlaczego dzwoni. – Tak, to musi być mój brat. Jest całkiem imponującej postury, ale zapewniam cię, że jest jednocześnie bardzo skuteczny.

Natalie spojrzała na Vincenta. Ich oczy się spotkały. Przez pewien czas nie potrafiła odwrócić wzroku. Imponujący to dobre określenie dla tego mężczyzny. To słowo nie budzi w niej żadnych skojarzeń.

– Wszystko w porządku? – zapytał Daniel. – Nie chcę cię straszyć, ale w związku ze sprawą Jamisona i tymi listami potrzebujesz ochrony. Vincent się do tego nadaje. Jest niezawodny i kompetentny. Zrobi to, co do niego należy. Zgódź się.

Nie ma zamiaru! Od lat rodzina traktuje ją jak słodką, ale nieporadną laleczkę. Co więcej, jej stary dobry szef Joe Franklin uważa, że kobiety powinny pisać tylko o głupotach. Teraz Vincent Fortune ma się stać kolejną osobą chroniącą małą Natalie McCabe przed całym światem. Przytłoczy ją samą swoją obecnością. Nie ma jednak wyboru. Aby coś działać, musi pozostać zdrowa i żywa.

– W porządku, Danielu. Dziękuję.

Rozłączyła się.

– Proszę, niech pan wejdzie. Porozmawiajmy – rzekła, wpuszczając Vincenta do środka. – Będę jednak szczerą. Na myśl o podążającym za mną mężczyźnie zaczynam się czuć nieswojo.

– Zechce mi pani wybaczyć, ale muszę o coś zapytać. Czy niepokoi panią sam fakt posiadania ochroniarza, czy to, że jestem mężczyzną? – Oczy mu pociemniały. Nie wszedł do środka. – Powinna pani zrozumieć, że większość osób, które mają za sobą cień, na początku czuje się nieswojo, ale przyzwyczajają się do tego. Jednak jeśli będzie pani odczuwać coraz większy dyskomfort, proszę mi o tym powiedzieć.

– Po prostu nie lubię się czuć bezradna. Frustruje mnie fakt, że ktoś zapłacił za moją ochronę. Mam pracę do wykonania, panie Fortune.

Była to ważna praca. Dzięki historii, którą zamierzała opisać, miała nie tylko stać się szanowaną dziennikarką, ale i przynieść sprawiedliwość kilku starszkom, którym zrobiono krzywdę. Z tego nie mogła zrezygnować.

Vincent skwitował to skinieniem głowy.

– Szanuję pani pracę. Ja kieruję „VF Securities” i jestem dumny ze swojej profesji, lecz mam nadzieję, iż rozumie pani, że w tym przypadku chodzi o coś więcej. Bardzo poważnie traktuję zastraszanie niewinnych osób. O to właśnie tutaj chodzi. Ktoś pani grozi. Widziałem listy z pogrózkami. Ktoś usiłuje panią przestraszyć. Chce panią wyeliminować ze sprawy. Nie zamierzam do tego dopuścić.

Natychmiast przypomniała jej się treść listu, który tak bardzo ją przeraził. „Natalie, obserwuję cię. Nigdy nie jesteś sama. Oglądaj się za siebie.” Ręce jej się trzęsły gdy trzymała kartkę, a na samą myśl, że to prawda, robiło jej się słabo. Jednak poddanie się strachowi, pozwolenie, by ktoś inny nią kierował... tylko pogarszało sprawę. Całe życie walczyła o niezależność. Tymczasem była zmuszona przyznać, że jej rodzina miała rację. Faktycznie okazała się słaba i bezradna. Musiała się zganić za myśl, która zaczęła ją dusić.

– Panie Fortune, moi rodzice i trzej starsi bracia zawsze uważali, że nawet przez ulicę nie potrafiłabym przejść bez ich pomocy. Rozumiem znaczenie pańskich kompetencji i usług i jestem wdzięczna za wszystko, co usiłujecie dla mnie z Danielem zrobić. Jednak muszę żyć dalej i nadal wykonywać swoją pracę bez zakłóceń. Zależy mi na zachowaniu choćby pozorów normalności.



– W porządku – odparł niskim, seksownym głosem. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by tak było. Mam zapewnić pani ochronę i postaram się zrobić to należycie.

Lecz kiedy przeszedł obok niej i wyczuła zapach jego wody po goleniu, nie potrafiła sobie wyobrazić zachowania spokoju w obecności takiego mężczyzny. Wszystkiemu się bacznie przyglądał. Zarejestrował każdy szczegół jej mieszkania, łącznie z zamkami w oknach i odsłoniętymi zasłonami.

Niemal słyszała narzekanie rodziców za każdym razem, gdy odważyła się na jakiegokolwiek ryzyko. Doskonale pamiętała spojrzenia braci, gdy jakiś chłopak zatrzymywał wzrok poniżej jej szyi. Nadzór nie stanowił dla niej nowości, jednak tym razem nie mogła udawać, że potrzeba kontroli nad nią jest nieuzasadniona. Czy jej się to podoba, czy nie, ktoś jej poważnie zagraża.

– Doceniam pańską szczerłość i obietnicę, lecz moje życie z pewnością się zmieni, czyż nie? – zapytała miękko.

– To prawda. Już się zmieniło. Znalazła się pani w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie i z tego względu nic już nie będzie takie samo.

– Niektórzy twierdzą, że właśnie znalazłam się we właściwym miejscu i czasie. Dzięki mnie Jason Jamison jest za kratkami.

Nieznacznie skinął głową.

– Owszem.

Jednak Natalie musiała przyznać, że jego pierwsza uwaga była słuszna. Jest ważnym świadkiem będącym w niebezpieczeństwie i będzie musiała spędzić wiele czasu z mężczyzną, którego normalnie nigdy by nie poznała, którego nie chciałaby poznać.

Westchnęła i przytaknęła.

– Proszę więc dbać o moje bezpieczeństwo.



– To mój zasadniczy cel.

Jej celem będzie natomiast utrzymywanie normalności, ignorowanie Vincenta Fortune'a, by po zakończeniu tej całej sprawy z Jamisonem pozbyć się ochroniarza.

Vincent zajął miejsce przy stoliku w kuchni Natalie McCabe, na wszelkie sposoby starając się jej nie onieśmielać. W jego zawodzie tężyzna fizyczna to pozytywna cecha, lecz wywoływanie niepokoju klienta nigdy nie jest dobrym pomysłem.

Natalie McCabe o delikatnym głosie, który zdradzał jej zdenerwowanie, choć bardzo starała się je ukryć, zdecydowanie nie czuła się w jego obecności komfortowo.

– Pani McCabe, porozmawiajmy o tym, co wydarzyło się od czasu bankietu. Chciałbym się również zapoznać z pani planem dnia.

– Opowiem wszystko dokładnie – odrzekła.

– Świetnie. A plan dnia? Odwróciła wzrok.

– Panie Fortune, jestem dziennikarką.

– Proszę mi mówić Vincent. Będziemy spędzać ze sobą dużo czasu. Poza tym nie lubię, gdy ktoś zwraca się do mnie po nazwisku.

Zamrugła tymi swoimi zielonymi oczami. Gdyby nie była jego klientką, na pewno zrobiłyby na nim wrażenie.

– Zatem Vincencie – odparła z niechęcią w głosie – jestem dziennikarką. Robię z ludźmi wywiady. Jeśli podam ci mój plan dnia, pewnie będziesz ze mną wszędzie jeździł, czyż nie?

Uśmiechnął się.

– Mniej więcej tak zachowuje się ochroniarz.

– I to właśnie będzie problem.

– W jakim sensie?

Spojrzała na niego z lękiem.

– Vincencie, nie wiem czy zauważyłeś, ale jesteś.... cóż, jesteś mężczyzną dosyć sporej postury.

Uniósł brwi. Natalie skopiowała jego gest.

– Zdarza mi się to słyszeć – przyznał z uśmiechem.

– No tak... moi informatorzy mogą się poczuć onieśmieleni widokiem mężczyzny o ramionach rugbisty. Jak mam namówić ludzi do wyjawienia swoich tajemnic, jeśli cały czas stoisz za ich plecami? – rozłożyła ramiona w geście irytacji, marszcząc brwi. – Przepraszam. Wiem, że w swojej pracy musisz budzić grozę. Nie chciałam cię obrazić – jej spojrzenie zdradzało, że faktycznie myślała, iż zraniła jego uczucia.

– Tym się nie przejmuj. Obiecuję, że w razie konieczności nie będę ci wchodził w drogę, choć zdarzać się będą chwile, w których będę musiał zaznaczyć swoją obecność. Ten, kto ci grozi, musi wiedzieć, że nie powinien ze mną zadzierać. W takich przypadkach onieśmielenie innych się sprawdza.

Rozumiał jej obawy. Jego wygląd zawsze stanowił problem. Vincent był świadom swojej siły i konieczności panowania nad nią. Jeśli duży facet nie panuje nad emocjami, komuś może się stać krzywda. Wiedział o tym z doświadczenia, choć w tej chwili nie miał ochoty o tym myśleć.

Zrobi wszystko co w jego mocy, by Natalie nigdy nie doświadczyła podobnej sytuacji.

– Postaram się trzymać na uboczu – powtórzył.

Uśmiechnęła się ciepło, co wywołało u Vincenta poruszenie.

Zapomnij o tym. Ona nie jest dla ciebie – upomniał się, choć w rzeczywistości żadna kobieta nie była dla niego. Owszem, zdarzało mu się z jakąś umówić. Był w końcu normalnym, zdrowym mężczyzną. Jednak nigdy

nie miał stałej partnerki. Nigdy nie zakochał się w oczach kobiety. Jeśli chodzi o Natalie, miał się jedynie skupić na elementach związanych ze sprawą.

– Opowiedz mi o bankiecie – zachęcił.

Przytaknęła, natychmiast ściągając usta. Widać było, jak zebrała się w sobie, wyprostowała, wzięła głęboki oddech i napięła każdy mięsień, by opowiedzieć tę przerażającą historię.

– Nie spiesz się – rzekł delikatnie. Natalie wysoko uniosła głowę.

– Wszystko w porządku. Pamiętam, jak gdyby to było wczoraj. Miałam napisać artykuł na temat bankietu, który uważano za ważną imprezę towarzyską.

– A twoim zdaniem nie była tak istotna? – zapytał. Spojrzała mu prostu w oczy. Jej wzrok był w stanie

zmusić każdego do ujawnienia najskrytszych tajemnic. Dobrze, że nie robiła z nim wywiadu.

– Nie twierdzę, że bankiet nie był ważny. Imprezy organizowane przez rodzinę Fortune'ów zawsze budziły zainteresowanie, jednak tym razem miał się na niej pojawić gubernator, by uhonorować Ryana Fortune'a za działalność charytatywną.

Vincent poczuł, że zaraz usłyszy jakieś zastrzeżenia, lecz Natalie postanowiła na tym poprzestać.

– Ale co ma z tym wspólnego Jamison?

Zmarszczyła brwi.

– Myślałam, że Daniel już ci o wszystkim opowiedział.

– To prawda, ale to nie jego mam ochraniać. Muszę się temu przyjrzeć twoimi oczami.

– W porządku. Miałam opisać bankiet, lecz jednocześnie planowałam własny artykuł o doradztwie Ryana na rzecz firmy Fortune TX, Ltd. Chciałam

zrobić wywiad z Jamisonem. Więc poszłam na górę, żeby go tam odszukać i wtedy usłyszałam kłótnię. Nie wiedziałam, o co chodzi, ale... cóż, sprawa mnie zaintrygowała. Taka choroba zawodowa.

Nagle odwróciła wzrok. Vincent czekał, zaintrygowany.

– Kłótnia nie należała do przyjemnych, lecz gdy dotarłam do drzwi, wszystko nagle ucichło. Pomyślałam, że zaraz zastanę parę w objęciach. Zerknęłam przez uchylone drzwi... mężczyzna był zwrócony do mnie plecami. Wydawało mi się, że otoczył kobietę ramionami. Nie jestem pewna, co wówczas pomyślałam. Może należeli do par, które najpierw się kłócą, a potem godzą? Nie miałam zamiaru przyglądać się dłużej, więc się odwróciłam i miałam zamiar odejść. W tym momencie usłyszałam jakby dławienie, czy charczenie i zmartwiałam, ogarnął mnie strach. Mężczyzna wcale nie obejmował tej kobiety. Zawróciłam i usłyszałam głuchy dźwięk. Jamison pochylał się nad nią. „Krzyżyk na drogę” – powiedział. – Więcej było z tobą kłopotu niż pożytku. – Natalie zwróciła się do Vincenta. – Ciągłe wracam w myślach do tamtych wydarzeń – wyszeptała. – Gdybym wiedziała, co się tam dzieje...

– Przecież to nie twoja wina.

Pokręciła głową i jeszcze bardziej się wyprostowała.

– Wiem.

Nie brzmiała jednak przekonująco. Musiała przeżywać prawdziwe piekło.

– W każdym razie – rzekła po chwili – stałam tam bez ruchu, aż Jamison na mnie spojrzał. Wszystko było takie nierzeczywiste. Jamison się uśmiechnął. Powiedział, bym się dobrze przyjrzała, bo będę następna. Wtedy dotarło do mnie, że ta kobieta nie żyje. Niewiele myśląc, zaczęłam uciekać, dopóki sobie nie uświadomiłam, że jeśli nie wrócę, morderstwo ujdzie mu płazem. I w tym

momencie udałam się z powrotem na bankiet. Policja go aresztowała. Teraz czeka go proces.

– A listy?

– Mam kopie, jeśli chciałbyś je zobaczyć.

Nie spytał, dlaczego zachowała kopie listów. Sam by tak zrobił. W końcu Natalie jest dziennikarką. Jej praca opiera się na gromadzeniu faktów i dowodów. Vincent pokręcił jednak głową.

– Eksperci już się z nimi zapoznali. Nie wiadomo, kto je wysyła ani czy działa w pojedynkę.

– Wiem. Trudno uwierzyć, by facet oskarżony o morderstwo, znajdujący się pod stałym nadzorem policji, wysyłał do mnie listy z pogrózkami.

– To może być ktoś z zewnątrz. Na przykład jego kumpel.

Vincentowi zdawało się, że Natalie zadrżała, jednak jej głos się nie załamał. Nie okazywała zdenerwowania.

Nagle się przysunął, wyczuł delikatny, kwiatowy zapach jej perfum.

– Nie chciałbym zabrzmieć nieskromnie, ale jestem dobry w tym, co robię. Ktokolwiek będzie chciał się do ciebie dobrać, najpierw będzie miał do czynienia ze mną.

W końcu się uśmiechnęła. Vincent zwrócił uwagę na jej piękne usta.

– Jesteś bardzo pewny siebie.

– Taki mój urok. Ochroniarz musi być gotów rozwalać ściany i nadepnąć na parę odcisków, by jego klient był bezpieczny.

Spojrzała na swoje stopy.

– Spokojnie, nie mówię o twoich – zapewnił z delikatnym uśmiechem.

– Nie byłabym tego taka pewna. Moja rodzina zawsze uważała, że jestem diabłem wcielonym. Całe życie próbowali mnie ułożyć i choć należą do normalnych, spokojnych ludzi, posuwali się do skrajności, by za mną nadażyć.

– Czy to ostrzeżenie?

– To smutna prawda. Podobno jestem niesforna. Potraktuj to jak ostrzeżenie. Czy to już wszystko?

– Wystarczająco dużo jak na początek.

– Dorze – wstała. – Muszę iść na spotkanie.

Skinął głową i również się podniósł.

– Zatem chodźmy.

Jej zielone oczy nagle pociemniały.

– Wiem, że obiecałeś trzymać się z boku, lecz tam, gdzie się wybieram... cóż, tam ci się to nie uda.

Uśmiechnął się do niej cierpliwie.

– Patrz i ucz się! Najważniejsze jest twoje bezpieczeństwo. Zawsze będę przy tobie.

– To nic ważnego. Nie jest to szczególnie ciekawe miejsce. Jedynie mieszkanie sąsiadki.

– Zatem chodźmy poznać sąsiadów.

– Co mam im powiedzieć? Jak mam wyjaśnić twoją obecność?

Vincent umieścił na stole obie dłonie i przysunął się do Natalie.

– Jesteś dziennikarką. Znasz się na opowiadaniu historii. Powiedz im prawdę... albo coś wymyśl. Powiedz, że jestem twoim facetem. Wszystko mi jedno. Najważniejsze jest twoje bezpieczeństwo. Nie spuszczę cię z oczu nawet na chwilę.

Zamrugła i zmarszczyła brwi.

– To dla twojego dobra – zapewnił.

– Wiem. Wkurza mnie, że to dla mojego dobra. O wiele łatwiej byłoby się spierać, gdyby nie była to prawda. Chodźmy więc, skarbie.

Odwróciła się do drzwi. Większości kobiet podobałby się fakt, że ktoś się nimi zajmuje. Ich własny, płatny obrońca. Lecz Natalie McCabe była piekielnie wkurzona. Choć przyznała, że jego obecność jest konieczna, nie chciała, żeby poznali go sąsiedzi.

O co jej w ogóle chodzi?

Ta klientka już teraz okazała się okropnie upierdliwa. Zanosilo się na to, że jego praca zamieni się w prawdziwe piekło. Szkoda tylko, że była taka słodka, szczupła i miała zjawiskowe oczy.

Natalie to zwykła klientka i nic więcej. Przekonywał sam siebie. Oby to zlecenie szybko dobiegło końca.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Natalie zamieszkała tu kilka lat temu. Była najmłodszą osobą w budynku. Większość mieszkańców już dawno osiągnęła wiek emerytalny. Nigdy nie czuła się tu skrepowana czy nie na miejscu, dopóki nie musiała przejść korytarzem z Vincentem podążającym dwa kroki za nią.

Nie można go było nie zauważyć. Za plecami Natalie unosił się przyjemny zapach wody kolońskiej, niemal czuła jego ciepło. Świadoma obecności Vincenta poczuła, jak jej oddech nieco przyspieszył.

Niech go szlag! Nie mógłby się trochę mniej rzucać w oczy? Wiedziała, że to jej wina. Nie wiedzieć czemu, nie potrafiła usunąć Vincenta Fortune'a z własnych myśli. To chyba zrozumiałe, że te zatrwajające listy bardzo ją poruszyły i musiała z ich powodu wynająć ochroniarza. Ale w tej chwili naprawdę jego obecność jest zbędna.

Mam ważną robotę, pomyślała Natalie, pukając do drzwi mieszkania na pierwszym piętrze.

Mijały długie chwile. Natalie odwróciła się do Vincenta.

– Pani Morgensen chodzi przy balkoniku. To trochę potrwa. Jak chcesz, możesz już iść.

Uśmiechnął się.

– Nawet nie próbuj, Natalie, mam mnóstwo czasu. Jestem cały twój.

Nagle zrobiło jej się ciepło. Niemożliwe, żeby się właśnie zaczerwieniła. Przecież ona się nigdy nie czerwieni.

Zacisnęła zęby i zmusiła się do promiennego uśmiechu.

– Jakiś ty wspaniałomyślny! Nie wiem jednak, czy dałabym ci całemu radę.

Z rozkoszą zauważyła, że Vincent się prawie zakrztusił, choć nie była pewna, czy z zaskoczenia, czy ze śmiechu. Nie mogła jednak zapytać, bo właśnie otworzyły się drzwi.

– Natalie, jak miło, że przyszedłeś – powiedziała drżącym głosem pani Morgensen. Na widok Natalie jej oczy się rozpromieniły. Spojrzała na stojącego obok mężczyznę.

– Widzę, że przyprowadziłeś przyjaciela.

– Nie, ja... to nie jest... – próbowała wyjaśnić Natalie, jednak Vincent ją wyręczył.

– Miło mi panią poznać. Nazywam się Vincent Fortune – przedstawił się i uścisnął dłoń staruszki.

Pani Morgensen uśmiechnęła się i spojrzała na Natalie.

– Świetny wybór, Natalie. Niezły z niego przystojniak!

Natalie zamrugała oczami. Przemilczała uwagę staruszki. Bo niby co mogłaby odrzec? Gdyby powiedziała, że Vincent to jej ochroniarz, musiałaby udzielić kilku wyjaśnień. Mogłaby ją tym wystraszyć, co było po prostu niedopuszczalne. Poza tym pani Morgensen mogłaby nie zechcieć opowiedzieć jej swojej historii, a bez historii pani Morgensen i pozostałych sąsiadów Natalie nie udałoby się zdobyć informacji potrzebnych, by ujawnić nadużycia firmy Starson Investments.

– Tak, jest bardzo ładny – zgodziła się Natalie, co było kompletnym nieporozumieniem. Vincent jest męski, seksowny, przystojny i twardy. O mężczyźnie nigdy nie mówi się, że jest ładny.

– Jest po prostu cudowny.

Nie mogła się powstrzymać, żeby nie spojrzeć na Vincenta, który wyglądał na zakłopotanego. Natalie się uśmiechnęła. Pani Morgensen zaprosiła ich do środka.

– Coś mi mówi, że go zawstydziliśmy – wyszeptała do sąsiadki Natalie.

– Ach ci mężczyźni! W ogóle nie potrafią przyjmować komplementów – pani Morgensen mrugnęła okiem i potrząsnęła głową.

Uśmiech staruszki rozgrzał serce Natalie, która rozejrzała się po skromnie urządzonej mieszkanie. W pokoju stała wytarta kanapa, było też małe krzesło, stolik, jeden niewielki regał na książki i kilka tanich bibelotów.

– Tylko to mi zostało – wyszeptała pani Morgensen. – Byłam taka głupia – isierki w oczach kobiety zniknęły.

Serce Natalie niemal rozpadło się na kawałki. Rzuciła jedno niespokojne spojrzenie na Vincenta, który skinął głową.

– Zostawię was same – powiedział, jak gdyby czytał w myślach.

Pani Morgensen ściągnęła ramiona i spojrzała na niego surowym wzrokiem.

– Może i niewiele mi zostało, ale potrafię ugościć dwoje ludzi i nikogo nie zostawiam za drzwiami. Proszę sobie posiedzieć w kuchni, wypić kawę i poczytać gazetę. Wciąż dużo wydaję na gazety – przyznała, jak gdyby Vincent miał ją zaraz skrytykować za zbyt dużą rozrzutność.

– Czy on wie? – zapytała sąsiadkę.

– Nie – odparła zgodnie z prawdą Natalie. – Przepraszam, że przyprowadziłam go ze sobą bez pytania.

– To ja nalegałem – pospieszył z odpowiedzią Vincent.

– Wcale się nie dziwię – Pani Morgensen znów się uśmiechnęła. – Ona jest taka kochana! Nie chcesz się od niej zanadto oddalać, co?

– Nawet na jedną chwilę.

Natalie rzuciła w jego kierunku ostrzegawcze spojrzenie. Vincent nic sobie z niej nie zrobił.

– Ale dziękuję, że nie wspomniałaś niczego na temat mojej sytuacji – rzekła staruszka do Natalie. – Wiem, że ludzie się w końcu dowiedzą, ale dopóki ich nie złapiecie, wolałabym, żeby nikt nie znał tych kłopotliwych szczegółów – powiedziała, ignorując obecność Vincenta.

Mężczyzna przyglądał się książkom na regale, jak gdyby tych kilkadziesiąt skróconych powieści ukrywało wszystkie sekrety świata. Natalie zaczęła się zastanawiać, ile to już razy Vincent musiał się wtapiać w tło. Przy takiej pracy musiało się to zdarzać dosyć często.

– Wszystko zostanie między nami – zgodziła się Natalie.

Pani Morgensen spojrzała na nią pełnym wdzięczności wzrokiem.

– Jednak coś musimy mu powiedzieć, żeby przez te sekrety i szepty nie pomyślał czasem, że jestem jakimś przestępcą.

– Nikt przy zdrowych zmysłach nie traktowałby pani jak przestępcy – odezwał się Vincent. – Proszę się tym nie martwić. Pójdę już lepiej do kuchni.

– To na końcu korytarza – poinstruowała pani Morgensen. – Kawa jest na blacie. I dziękuję. Proszę pamiętać, że przechodzę teraz ciężki okres.

– Każdemu się może zdarzyć.

Wcale nie każdemu, pomyślała Natalie, ale była mu bardzo wdzięczna za wszystko, co zrobił, żeby uspokoić staruszkę.

– To zajmie tylko chwilę – obiecała.

– To ja podlegam pod twój rozkład zajęć, a nie odwrotnie – rzucił, opuszczając pokój.

Natalie nie mogła nie zauważyć, że tak samo dobrze wyglądał z tyłu jak z przodu i natychmiast skarciła się za tę myśl. Co się z nią dzieje?

Kiedy tylko wyszedł, pani Morgensen złapała ją za rękę.

– Trzymaj się go, kochana. Mężczyzna, który chce dostosować swój grafik do twojego, to wielka rzadkość. I ma niezły tyłek, nie uważasz?

– Ja... – Natalie nagle ogarnęło zakłopotanie. Bezradnie uniosła dłonie.

– Chyba cię zawstydziłam. Na starość często to robię. Właściwie to prawie zawsze. A ty przyszedłś o coś zapytać – pani Morgensen mówiła z takim smutkiem, że Natalie zaczęła żałować, iż nie jest w stanie odrzucić rezerwy i wejść w rolę, w jakiej pani Morgensen widzi ją i Vincenta.

– Ależ skąd. Wszystko w porządku. Po prostu nie znamy się jeszcze z Vincentem za dobrze.

– Ach, rozumiem. Zawsze trzeba być ostrożnym wobec obcych. Życie mnie tego nauczyło. No, usiądźże w końcu. Opowiem ci, co się stało. Rozmawiałaś już pewnie z panem Jacksonem spod 2B i Darbym z 1F?

– Tak, wczoraj. Powiedzieli, że pani straciła więcej niż oni.

Pani Morgensen znów spojrzała tak, jakby ktoś złamał jej serce.

– Tak, przez własną głupotę. Nie mam już niczego, co mogłabym zostawić własnym wnukom.

– Bardzo mi przykro. Proszę powiedzieć dokładnie, co się stało.

– Sama nie wiem. Wiem tylko, że postanowiłam zainwestować trochę pieniędzy. Zadzwoiłam do maklera ze Starson Investments. Znasz jego nazwisko.

Natalie skinęła głową. Owszem, słyszała już od innych sąsiadów.

– Tak naprawdę to nic o nim nie wiem – wyznała Natalie. – Oprócz tego, że jest maklerem.

– Rozmawiałam z nim tylko chwilę. Powiedziałam, że nie chcę zainwestować zbyt dużo. Aż tu pewnego dnia otrzymałam rachunek na kilka tysięcy dolarów. Zupełnie nie wiem, o co chodzi. Wiem tylko, że moje pieniądze przepadły – zakończyła pani Morgensen ze smutkiem. – Chciałam kupić wnuczce rower na święta. A teraz nic z tego.

Natalie poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Poklepała panią Morgensen po ręku.

– Coś wymyślimy. To nie w porządku. Zrobię wszystko, by ta historia ujrzała światło dzienne.

W oczach kobiety zaświeciła iskierka nadziei.

– Wiem, że pewnie nie uda ci się odzyskać moich pieniędzy, ale...

Natalie chciało się krzyknąć, bo faktycznie nie była w stanie cofnąć czasu.

– Ma pani wszystkie dokumenty?

– Tylko anulowany czek. Odesłałam rachunek wraz z czekiem.

– W porządku – oznajmiła Natalie. – Możemy zacząć od tego.

Co mniej więcej oznaczało, że właściwie nie ma od czego zacząć. W tej sytuacji Natalie musiała przejść do planu B. Kiedy tylko o tym pomyślała, przypomniała sobie o mężczyźnie w kuchni.

Vincentowi się to nie spodoba, bo plan B oznaczał, że będzie musiała go opuścić. Tylko jak to zrobić?

Vincent odczekał, aż znajdą się w samochodzie Natalie i dopiero wtedy się odezwał.

– Jesteś dosyć łagodna jak na dziennikarkę.

Spojrzała na niego wzrokiem zdumionego bazyliuszka. Vincent nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Założę się, że próbujesz być twarda i zasadnicza, jak dziennikarka, której nic nie powstrzyma przed zdobyciem dobrej historii. Jeśli faktycznie tak jest, to dlaczego poprosiłaś panią Morgensen o przepis na ciasteczka owsiane?

Natalie odwróciła wzrok.

– Bo są smaczne. Poza tym pani Morgensen jest z nich taka dumna. Robi je dla całej rodziny.

– A ty chciałaś jej oddać odrobinę godności, bo ktoś jej tę godność odebrał.

– Czy zrobiłam coś złego?

– Nie, wręcz przeciwnie. Tylko to takie... zaskakujące. Myślałem, że chodzi ci jedynie o dobrą historię.

– Bo tak właśnie jest.

Vincent wzruszył ramionami. Nie wątpił, że Natalie zrobi wszystko, by okazać się dobrą dziennikarką, zauważył jednak, że starała się jednocześnie nie urazić uczuć staruszki. Na pewno nie była osobą, która próbuje uderzać w najczulsze miejsce. Co oczywiście nie znaczy, że miało to dla niego jakiegokolwiek znaczenie. Nieważne jak kuszącą kobietą jest Natalie, z tymi swoimi długimi i podkreślonymi rzęsami. To go nie interesuje. Dobrze jednak, że ochrania prawdziwego człowieka. Pracował już dla niejednej osoby z plastiku. Zawsze robił wszystko, co do niego należało, ale podobało mu się, że tym razem pracuje dla kobiety.

Nie wolno mu pozwolić sobie na to, żeby to podobaństwo było zbyt wyraźne. O ile będzie o tym pamiętał, nie grożą mu żadne kłopoty. Ma za zadanie chronić Natalie i powinien się temu poświęcić. Niczemu innemu. Ktokolwiek chciałby się do niej dostać, musi najpierw pokonać jego – a do takiej sytuacji Vincent nie dopuści.

– To nie zajmie dużo czasu – powiedział na głos Jason Jamison. Mówił to dzisiaj już chyba z pięćdziesiąt razy, nadal jednak podobał mu się dźwięk tych słów. W końcu były zgodne z prawdą. Mógł się dla wygody przedstawiać jako Jason Wilkes, lecz nazywał się Jamison, a Jamisonowie to nie była jaka rodzina.

– W więzieniu nie ma miejsca dla Jamisonów. Poza tym Melissa, czyli kobieta którą zabił, sama się o to prosiła. Chciała być jego żoną, ale ogarnęła ją



chciwość i zaczęła się mieszać w nie swoje sprawy. Myślał, że Melissa go kochała. Wydawał na nią krocie, a ta postanowiła uszczknąć coś dla siebie i go zaszantażować.

Zażartowała sobie z niego, a nikt nie żartuje z Jasona Jamisona! Nikt nie będzie z nim zadzierać! Wcześniej czy później każdy się o tym przekona. Zwłaszcza ta tania dziwka, która postanowiła go wykiwać. Gdyby nie ona, dalej wiódłby spokojne życie.

Jason puścił długą wiązkę przekleństw.

– Tak, to McCabe i wszechmogący Ryan Fortune mnie tak urządzili! I zapłacą mi za to.

Zachichotał. Przy jego celi zatrzymał się strażnik.

– Coś cię rozśmieszyło, Jamison? Może pamięć o tym, jak to było zanim zostałeś mordercą i skończyłeś za kratkami?

– Nie twój zasrany interes!

– A jednak, co? – zapytał strażnik.

Fakt. Każdego strażnika można było do czegoś wykorzystać. A ten w przyszłości mógł się przydać jeszcze bardziej.

– Podoba ci się twoje nowe lokum? Lepiej pokaż jaki jesteś wdzięczny za to, jak cię tu traktujemy. Bo to pikuś w porównaniu z tym, co cię niedługo czeka. Po zakończeniu procesu, kiedy wylądujesz na pilnie strzeżonym bloku, nie spotkasz już takich przyjaznych strażników.

– A ty już nie spotkasz więźniów, którzy mogą dla ciebie tyle zrobić.

– Tu mnie masz – strażnik wzruszył ramionami. – Zdecydowanie wolę pilnować faceta, który ma trochę kasy i znajomości. Dzięki takim jak ty moja praca robi się całkiem znośna.

Strażnik wytarł rękawem nos. Jason powstrzymał szyderczy uśmiech.

– Mogę sprawić, żeby twoja praca stała się jeszcze bardziej znośna.

Strażnik rozejrzał się dookoła, sprawdzając czy nikt nie słucha.

– Co masz na myśli?

Powiedział mu. Miał plan, choć nie wszystkim się ten plan spodoba.

Jason uśmiechnął się już na samą myśl. Ucieszyła go wizja wyrównania rachunków.

Jednak najpierw musi się stąd wydostać.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Pozamykaj wszystkie drzwi i okna i trzymaj się od nich z daleka. – Vincent nakazał Natalie, zostawiając ją w progu mieszkania.

Natalie skinęła głową.

– A gdzie ty się podziejesz, kiedy ja będę się starała pozostać niewidzialna? – Zadała pytanie głośno, choć wcale nie zamierzała. Tak naprawdę panicznie się bała braku obecności Vincenta.

Jednocześnie musiała wydostać się z domu i chciała się upewnić, że Vincent nie będzie jej śledził.

– Będę niedaleko – zapewnił.

– Czy ty nie masz rodziny? Żony? Dzieci?

– Nie jestem typem rodzinnym. To nie dla mnie – odrzekł.

– W porządku, ale czy nigdy nie chodzisz spać? – Starła się nie wyobrażać go sobie w łóżku. Nie chciała też myśleć o tym, co Vincent ma na sobie... i z jaką kobietą mógłby sypiać.

– Pewnie, że chodzę spać – zapewnił. – Ale nigdy nie pozostawię cię bez ochrony. Kiedy skończę służbę, każę się tobą zająć mojemu najlepszemu człowiekowi – Derekowi Seferowi. W razie czego Derek wie, co robić i wie, jak się ze mną skontaktować.

– Nic mi nie będzie – odparła zbyt pośpiesznie. Vincent uniósł głowę i tylko kiwnął potakująco.

– Oczywiście, bo ja i Derek o to zadbamy. Dobrej nocy!

Spojrzała w jego ciemnoszare oczy, marząc o tym, by nie musiała go oszukiwać. Pragnęła zdradzić mu swoje plany, lecz nie mogła tego zrobić. W przeciwnym razie Vincent poszedłby za nią. Zdecydowanie nie jest to facet, który robi, co mu każe kobieta.

Musiała się uciec do podstępu. Stawka była zbyt wysoka.

– Będę na siebie uważać – obiecała, zdając sobie sprawę, że Vincent nie miał pojęcia, o czym myślała Natalie. – Obiecuję i dziękuję. Postaram się trochę przespać – co planowała zrobić tuż po powrocie z misji.

Vincent widział już w swoim życiu wiele spojrzeń winowajcy. Zastanawiał się, czy Natalie zdaje sobie sprawę, że zawsze, gdy udziela wymijającej odpowiedzi, bawi się włosami.

Idę o zakład, że Natalie nie zamknie wszystkich drzwi i nie usiądzie w spokoju. Wiem, że mi ucieknie, przeleciało mu przez głowę.

Zastanawiał się, dlaczego. Wyglądało na to, że faktycznie znajduje się w niebezpieczeństwie. Jej reakcja na wspomnienie o listach wyraźnie wskazywała, że poważnie potraktowała groźby. Irytował ją jednak fakt posiadania ochrony. Nie dziwiło go to. Nawet jeśli miał jej zapewnić bezpieczeństwo, brak prywatności, poczucie bycia obserwowaną i traktowaną jak dziecko musiało boleć kobietę, która od dawna była sama. Ma dwadzieścia dziewięć lat, jest niezależna, ma dobrą pracę, a teraz musi chodzić w towarzystwie ochroniarza.

Domyślał się, że nie jest numerem jeden na liście ulubieńców Natalie. Ciekawe, kto zajmuje pierwszą pozycję. Z jakim mężczyzną Natalie ma największą ochotę spędzać czas?

– Stary, nawet o tym nie myśl. To nie twój interes. Ta pani jest twoją klientką, co oznacza, że nie możesz mieć z nią nic wspólnego.

Właśnie w tym momencie jego klientka szukała jakiegoś tylnego wyjścia. Czyżby otworzyła okno?

– Może, a może ktoś inny właśnie próbuje się dostać do środka, ty idioto!

– Rzekł sam do siebie, błyskawicznie ruszając z miejsca.

Zdażył zobaczyć wychodzące przez okno zgrabne nogi. Zmarszczył brwi. Miała na sobie beżowe sandały. Wychodząc przez okno, zaczepiła o framugę wąską spódnicą, ukazując ponętne uda.

Vincent odetchnął głęboko. Powinien się skupić na zadaniu, a nie na udach Natalie.

– Potrzebujesz pomocy? – Zapytał, podając jej rękę. Podniosła głowę. Ich spojrzenia się spotkały. Należało

jej się uznanie za to, że nie krzyknęła, do czego miała pełne prawo. Zamiast tego omiotła wzrokiem jego ręce i swoje obnażone ciało. Gdyby opuścił dłonie, pewnie udałoby mu się objąć jej nogi. Natalie była poirytowana.

– Tak, dziękuję – odparła sztywno. – Przydałaby mi się pomocna dłoń.

– A może cię podrzucić? Widzę, że gdzieś się wybierasz.

– Tak. Mam coś do załatwienia.

– W porządku. Jedźmy zatem – wyciągnął do niej rękę, lecz się wywinęła.

Gdyby Vincent pozwolił jej zejść niżej, zobaczyłby o wiele więcej niż tylko jej uda. W tej chwili jednak nie byłby w stanie oglądać Natalie półnagiej. Były pewne granice panowania nad sobą i choć Vincent świetnie sobie tę sztukę przyswoił, bezustannie ucząc się ignorowania podszeptów umysłu i kontrolowania emocji, nie opuszczało go pragnienie dotknięcia jej nagiej skóry. Nie mógł sobie pozwolić na to, aby nieostrożne myśli na temat własnej klientki przeszkadzały mu w pracy.

Złapał ją delikatnie w talii i wciągnął do domu.

– Miałaś zamiar iść pieszo?

– Tak byłoby najlepiej – wzruszyła ramionami. – Gdybym pojechała samochodem...

– ... pojechałbym za tobą. Chodźmy, zawiozę cię na miejsce.

Niespodziewanie położyła dłoń na jego ramieniu. Zrobiło mu się gorąco.

– Vincent, sam najlepiej wiesz, czym jest praca w ukryciu.

– Tak... – pokiwał głową.

– Mam pracę do wykonania. Usiłuję pomóc ludziom takim jak pani Morgensen. Potrzebne mi są informacje. Muszę załatwić parę rzeczy, ale muszę to zrobić niepostrzeżenie.

– Mam się ulotnić? – zapytał.

– Jeśli możesz.

Przez chwilę Natalie wyglądała, jak gdyby próbowała ustalić, czy udałoby mu się ukryć za doniczką.

– Potężny z ciebie facet – podkreśliła.

Spróbował odpędzić niewłaściwe myśli, wytłumaczyć sobie, że chodzi jej wyłącznie o względy praktyczne, że nie używa erotycznych podtekstów.

– Uwierz mi, wiem, jak wmieszać się w tło. To część mojej pracy.

– W porządku – skinęła głową.

Skierowała się do wyjścia. Vincent ruszył za nią. Gdy się nagle odwróciła, Vincent znalazł się bliżej niej niż zamierzał.

– Jeszcze jedno – oznajmiła. Spojrzenie miała zmartwione.

– Słucham.

– Może i popełniam błędy, ale nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo.

Nawet jeśli coś pójdzie nie po mojej myśli, gdy wszelkie środki zawiodą, nie staraj się mi pomóc. Muszę odrobić swoją lekcję.

– Natalie, posłuchaj.

– Tak?

– Nie od dziś jesteś dziennikarką.

– Nie, ale nigdy wcześniej sprawy nie były tak poważne. Kiedy robisz wywiad z cyrkowcem albo właścicielem sklepu z kapeluszami, nie musisz stosować żadnych sztuczek.

– Chodzi ci o to, że pierwszy raz sprawy zaszły tak daleko? Że nigdy nie musiałaś pracować w ukryciu?

– Dokładnie tak.

– A ludzie, z którymi chcesz się dzisiaj spotkać? Opowiedz mi, co to za jedni. Można im ufać?

– Raczej tak. To zwykli urzędnicy. Vincent odetchnął z ulgą.

– W porządku. A więc zamierzasz udawać urzędniczkę?

Wzruszyła ramionami.

– Natalie? – nalegał.

– Zamierzam udawać kobietę, która szuka mężczyzny – odparła, unosząc brodę. – No, może kilku mężczyzn.

– I ja mam zabrać cię na randkę?

– Nie musisz.

Jednak jeśli tego nie zrobi, Natalie znów spróbuje udać się tam sama. Właściwie co za różnica. Nie miał prawa jej rozkazywać. Miał ją tylko chronić.

– Posłuchaj, jeśli będziemy trzymać się razem, zapewne nikt się do mnie nie zbliży.

Nie byłby tego taki pewny. Śmiertelna powaga jej spojrzenia sprawiła, że Vincent zaczął się zastanawiać, co było jej przyczyną. Przypomniały mu się jej piękne, długie nogi, o których marzy każdy facet.

Niemal zaklął.

– Pójdiesz pierwsza. Ja będę tuż za tobą – zgodził się wreszcie.

– Pewnie i tak na więcej nie mogłabym liczyć. Zatem idziemy do klubu „The Ladder”.



- Do „The Ladder”?
- To taki...
- Dobrze znam to miejsce. Tam się chodzi podrywać dziewczyny.
- Byłeś tam już? Udało ci się kogoś poderwać?

Obrzucił ją gniewnym spojrzeniem, na które Natalie odpowiedziała psotnym uśmiechem.

– Jestem pewna, że tak. Kobiety pewnie rzucają się na ciebie, gdy tylko przekroczysz próg baru.

Tymczasem ona go prosi, żeby się ulotnił. Dlaczego jej to nie odpowiada?

Natalie była już wcześniej w klubie, ale jedynie jako obserwator. Przeprowadziła wstępne badania, by upewnić się, czy jest to miejsce, w którym ma szansę spotkać ludzi ze Starson Investments i ustalić miejsce pobytu Brada Herrona – maklera pani Morgensen. Natalie postanowiła przejść do ofensywy i wkroczyć do akcji. Już na samą myśl zadrżała ze strachu. Siedzący przy niewielkim stoliku Vincent, który obserwował każdy jej ruch, tylko zwiększał niepokój Natalie. Postanowiła podejść do Herrona na oczach Vincenta. Odniosła wrażenie, że Vincent jest ekspertem od kuszenia kobiet. Natomiast jej brak umiejętności wabienia mężczyzn miał właśnie ujrzyć światło dzienne.

Dlaczego tak bardzo jej zależy, by Vincent nie uznał, że jest naiwna i niedoświadczona?

- W ogóle mnie to nie obchodzi – wymamrotała.
- Co cię nie obchodzi, złotko? Witam, nazywam się Brad Herron – przedstawił się siedzący obok mężczyzna. Wyciągnął w jej kierunku dłoń. Widziała go tu już wcześniej, a dziś specjalnie usiadła w jego pobliżu. Miał około czterdziestu lat, był rozwodnikiem, bardzo przystojnym i bardzo tego faktu świadomym.

Gdy uzmysłowiła sobie, że jego uścisk trwał dłużej niż to konieczne, przeszedł ją dreszcz. Musi uważać. Dzisiaj ma się tylko rozeznąć w sytuacji.

Powstrzymała chęć wyrwania dłoni z jego uścisku. Powtarzała sobie, że ten facet to świetny aktor. Poznała się na nim od razu. To dawało jej znaczną przewagę nad Herronem.

– Chodzi mi o to, że wiek nie ma znaczenia, gdy poznaje się nowych ludzi – odpowiedziała z rozwagą mężczyźnie starszemu od niej o niemal piętnaście lat. Udało jej się nawet uśmiechnąć.

– Święta racja. Masz wyjątkowo piękne oczy, kochanie, wiesz? – stwierdził.

Tymczasem Natalie zauważyła, że wcale nie patrzył akurat w jej oczy, tylko na biust. Poczula się nieswojo. Gorzej, miała ochotę wstać i iść do Vincenta. Zaczęła się zastanawiać nad tym, co Vincent myśli o całym zdarzeniu. Z pewnością nie słyszy, o czym rozmawia z Herronem, jednak Brad w sposób oczywisty ślinił się na jej widok. Jeśli podstęp ma się udać, Natalie musi udawać, że zachowanie Brada zupełnie jej nie przeszkadza.

– Bardzo dziękuję. Mam na imię Natalie – powiedziała ze sztucznym uśmiechem. – Często tu przychodzisz?

Nie była to zbyt ekscytująca rozmowa, lecz musiała go jakoś naprowadzić na zwierzenia na temat Starson Investments.

– Jakieś dwa, trzy razy w tygodniu – odparł. – Bywa tu wielu moich współpracowników. Ale ciebie nigdy wcześniej nie widziałem.

Wszystko dlatego, że wcześniej miała na sobie perukę, okulary słoneczne i mnóstwo ciuchów. Brad tymczasem zajęty był podrywaniem innych pań. Wydawać by się mogło, że zwyczajnie stara się poderwać najbliższą wolną kobietę. Dlatego właśnie postanowiła usiąść w zasięgu jego radaru. Sztuczka zadziałała.

Rzuciła ukradkowe spojrzenie na Vincenta, który bacznie się jej przyglądał. Zmarszczył brwi. Serce Natalie zaczęło bić mocniej niż wtedy, gdy przyglądał się jej Brad. Szybko odwróciła wzrok.

– Rzadko gdzieś wychodzę – odrzekła.

– Cóż, musimy to zmienić – stwierdził Brad, przysuwając się bliżej. Był mocno wyperfumowany. Natalie zwalczyła chęć odsunięcia się od niego... czy raczej uderzenia go w twarz.

– Przyszedłeś tu sam? – zapytała. Brad uśmiechnął się i puścił do niej oko.

– Jeśli pytasz, czy nie towarzyszy mi żadna kobieta, odpowiadam, że nie dzisiaj. Jeśli mam być sam, proszę bardzo. Jesteśmy tylko ty i ja, kochanie.

Po usłyszeniu takiego tekstu z trudem powstrzymała kaszel. Brad dotykał jej teraz ramieniem. Kątem oka ujrzała, jak Vincent podnosi się z miejsca. Czy tak wyraźnie było widać jej popłoch? Tak czy inaczej nadszedł czas na zmianę planu i zachowania Brada.

– Nie jestem dzisiaj w samotnym nastroju – uśmiechnęła się kokieteryjnie. – Przynajmniej nie w tej chwili. Przyszłam nacieszyć się towarzystwem ludzi, więc skoro jesteś tu stałym bywalcem, na pewno znasz parę osób.

Poza tym musiała namierzyć jeszcze innych ludzi z jego firmy, z którymi mogłaby porozmawiać.

– Pewnie, że znam tego i owego, skarbie. Można powiedzieć, że jestem facetem z koneksjami – pochwalił się. – Jestem maklerem w Starson Investments, a bycie uroczym i zawieranie znajomości to element gry. Znam tu prawie wszystkich. Chodź, przedstawię cię paru osobom, pokażę im jaką jesteś słodką, śliczną istotką.

Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą między ludzi.

Gdyby coś poszło nie tak i musiałyby się rozmyślić, wyrwanie się z jego uścisku nie byłoby łatwe. Zaczęła się zastanawiać, co pomyślałby Vincent, gdyby nagle musiała kopnąć swojego nowego kumpla w przyrodzenie. Pragnęła pokazać Vincentowi, że wcale nie jest taka bezradna. Tylko to mogła zrobić, by nie spojrzeć w jego stronę.

Była pewna, że podąży za nią wzrokiem. W końcu za to mu płacą. To wszystko. Ma to swoje plusy.

Postanowiła zapomnieć o Vincencie i skupić się na Bradzie i zadaniu. Musi się dowiedzieć jak najwięcej o firmie. Brad przedstawił jej kilku znajomych.

– To Sheila. Recepcjonistka.

Natalie uśmiechnęła się i przywitała. Oziębłe spojrzenie Sheili zdradzało, że kobieta albo spała kiedyś z Bradem, albo przynajmniej tego pragnęła. Raczej nie była chętna do rozmowy z potencjalną rywalką. Zapamiętała sobie ten fakt i ruszyła w stronę następnej grupy osób. Alicia Summersby, asystentka, była tak przestraszona, że wydała z siebie tylko pisk. Lon Warren, pracownik kancelarii, po spojrzeniu, jakim obrzucił Natalie nadawał się na mizogina. Neil Gerard – kierownik do spraw inwestycji.

Kierownik do spraw inwestycji? Natalie uśmiechnęła się. Neil wymamrotał „cześć”, dziwnie przestępując z nogi na nogę.

– Miło mi pana poznać – powiedziała, na co Neil wzruszył ramionami.

– Mnie również. Od dawna zna pani Brada? Znów się poruszył. Natalie wiedziała, o co chodzi.

Brad najprawdopodobniej od dawna jest sam, inaczej już dawno ruszyłby na podbój.

– Dopiero co się poznaliśmy.

Na twarzy Neila pojawiły się oznaki zainteresowania, choć nie odezwał się ani słowem. Sprawiał wrażenie nieśmiałego, miłego faceta, którego każda kobieta powinna chcieć, lecz rzadko to czyniła. Brad zachichotał.

– Szanowny kolego, dopiero się poznaliśmy, ale to jeszcze nie koniec. Czyż ta kobieta nie jest boska?

Neil znów się poruszył. Natalie zrobiło się go żal, ale nie na tyle, żeby go później nie zaczepić.

– Nie znam się na inwestowaniu – stwierdziła, choć sporo już przeczytała na ten temat w Internecie. – Czym konkretnie zajmują się kierownicy do spraw inwestycji?

Neil otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz Brad odciągnął ją na bok.

– Ani słowa o pracy. Ta pani jest ze mną i mamy jeszcze parę innych spraw do omówienia, Gerard.

Natalie poczuła narastającą złość. Zaczęła się zastanawiać, ile z tej rozmowy słyszał Vincent. Brad pił i robił się coraz głośniejszy.

– Chodź, skarbie – nakazał. – Poznałaś już wszystkich. Teraz możemy gdzieś iść... porozmawiać.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Vincent zazgrzytał zębami. Przystojny drapieźnik upatrzył sobie Natalie i nie miał zamiaru jej odpuścić.

– Nawet nie muszę ich słyszeć, żeby wiedzieć o co chodzi – wymamrotał Vincent.

Mężczyzna niemal uwiesił się na Natalie. Ona sama nie wyglądała na szczególnie zadowoloną. Tym bardziej, że Brad zaprowadził ją do stolika w kącie.

Vincentowi wydawało się, że Natalie na niego spojrzała, ale szybko się odwróciła. To bez znaczenia. Vincent domyślał się planów Brada, ale nie zamierzał do nich dopuścić. Przynajmniej nie wtedy, gdy on jest na straży. Z tą myślą udał się do nieoświetlonego kąta, z którego mógł się przysłuchiwać ich rozmowie.

– Tutaj – powiedział Brad.

Usiadł przy wysokim stoliku, przysuwając do siebie drugie krzesło.

– Niespecjalnie przepadam za spotkaniami w grupie. Zbyt smakowity z ciebie kąsek, by się z kimkolwiek dzielić – stwierdził nieco niewyraźnym głosem. Na jego twarzy rozkwitł uśmiech. Zaczął nakłaniać Natalie, by mu usiadła na kolanach.

Vincent z trudem opanował gniew. Nienawidził mężczyzn, którzy wykorzystywali przewagę fizyczną w stosunku do kobiet. Nadal uderzało to w niego z wielką siłą.

Pod wpływem tej myśli usadowił się przy bliższym, dyskretnym stoliku. Udając rozkojarzenie, zawadził o stół, na którym Brad próbował usadzić Natalie, odrzucając mebel na bok.

– Hej, człowieku, uważaj! – Po głosie było słychać, że mężczyzna jest prawie pijany.

Vincent dobrze wiedział, jak zazwyczaj rozwija się taka sytuacja. Kiedy dorastał, sam często podobnie się zachowywał. Odwrócił się w kierunku zaskoczonej Natalie. Patrzyła na niego ogromnymi, zielonymi, przerażonymi oczami. Przypomnił sobie obietnicę, że nie będzie się rzucać w oczy. Niech to szlag!

– Proszę wybaczyć mój błąd – zwrócił się do faceta próbującego uwieść Natalie. – Przepraszam za moje zachowanie – dodał w kierunku Natalie. Udał się po stół, który jakimś cudem wylądował prawie metr od miejsca, w którym postawił go tamten gość.

– Proszę usiąść – zachęcił Natalie.

– Tak, tak, usiądź sobie, skarbie – odezwał się pijany Brad i znów zaczął przysuwać krzesło.

Natalie szybko zajęła nieco oddalone miejsce. Vincent chciał do niej mrugnąć, ale się powstrzymał.

– Dziękuję – odezwała się łagodnie – ale to naprawdę nie było konieczne.

Dla niej może nie, ale dla niego owszem. Faceci pokroju Brada przypominali mu o ciemnej stronie jego charakteru. Wzruszył tylko ramionami i odszedł. Przez chwilę zdawało mu się, że kobieta się do niego uśmiechnęła. Poczł w sobie przyjemne ciepło.

Ty idioto! – pomyślał. Wypełniasz tylko swoje zadanie. Jeśli chodzi o Natalie, stanowisz tylko zło konieczne. Pamiętaj o tym.

– Nareszcie udało się nam go pozbyć. Teraz jesteśmy już tylko my dwoje – oznajmił Brad, przysuwając się do Natalie. Stłumiła westchnienie. Zaczęła się zastanawiać, czy wyniesie z tego spotkania coś więcej niż tylko ból głowy. Natychmiast przypomniał się jej obraz Vincenta przepaszającego ją i



mierzącego Brada tymi ciemnymi, dzikimi oczami. Jednak przybyła tu, by zdobyć pewne informacje, a nie wygłupiać się przed facetem, o którym nawet nie powinna myśleć.

– Opowiedz mi o swojej pracy – zwróciła się niechętnie do Brada.

– O pracy? – Zapytał z przebiegłym uśmiechem, próbując dotknąć jej kolana.

Usunęła się, a ten niemal spadł ze stołka.

– Przepraszam – rzekła, choć wcale nie było jej przykro.

– Nic się nie stało. Pomińmy jednak ten nudny temat – znów spróbował dotknąć kolana Natalie, a jej ponownie udało się uchylić. Miała ochotę krzyknąć. Czy ta noc okaże się kompletną klapą?

– Ale słowo makler jest takie intrygujące. To takie potężne określenie, takie męskie.

Oparła się na łokciach, zamykając dostęp do własnych kolan. Rzecz jasna na pierwszy plan wysunęły się jej piersi, ale miała jeszcze pięści i wiedziała, jak ich użyć. Przypuszczała, że wcześniej czy później ten człowiek albo potwierdzi, albo obali podejrzenia w sprawie jej znajomych. A sztuka ta nie powiedzie się, jeśli odprawi go z kwitkiem.

– Opowiedz mi coś o sobie – zachęciła z nadzieją, że dzięki tym magicznym słowom Brad przestanie się w końcu tak na nią gapić i zacznie mówić. Mężczyzna wyszczerzył zęby w uśmiechu, oparł się o krzesło i przemówił.

– Masz rację, makler giełdowy to bardzo potężny zawód. Zyskuje się szacunek, władzę i pieniądze, czyli wszystko, czego pragnę. A teraz pragnę zobaczyć więcej twego ciała, zwłaszcza te piękne nóżki – uśmiechnął się znacząco. – Chodź ze mną, opowiem ci wszystko o pracy maklera i o kilku moich zdobyczach.

Udało mu się w jakiś sposób odnaleźć kolano Natalie. Jego dłoń przesuwała się coraz wyżej.

Natalie zwalczyła chęć zerwania się z krzesła. Zamiast tego odsunęła się, uwalniając się od jego dotyku. Tej nocy z pewnością nic z niego nie wyciągnie.

– Już późno! – Stwierdziła, spoglądając na zegarek. – Czas szybko leci, a ja muszę jutro iść do pracy. Lecę do domu trochę się przespać.

Brad zmarszczył brwi, ale od razu zebrał się w sobie i zmusił do uśmiechu.

– Tylko wróć tu jeszcze – zabrzmiało to niemal jak rozkaz mężczyzny przyzwyczajonego dostawać wszystko, czego zapragnie.

– Może wrócę. – Na pewno wróci, ale nie chciała okazać zbytniego entuzjazmu. Potrzebowała tylko trochę informacji. Następnym razem lepiej się przygotuje.

Roześmiał się, znów usiłując jej dotknąć. Zrobiła szybki unik, co rozbawiło Brada.

– Fascynująca z ciebie dziewczyna. Założę się, że świetnie wyglądasz nago.

Natalie miała ochotę go uderzyć. Jednak rzuciła mu tylko sztuczny i przelotny uśmiech, pożegnała się i skierowała do wyjścia. Kątem oka wypatrzyła Neila Gerarda.

Uśmiechał się nieśmiało.

– Miło mi było pana poznać – rzekła, a mężczyzna nieświadomie złapał się za kołnierzyk. – Następnym razem pogramy w bilard – dodała, wskazując na kij, który trzymał w dłoni.

Odprowadził ją do drzwi nerwowym skinieniem.

– Uważaj, Gerard. Mam pierwszeństwo – zawołał Brad, choć Natalie wiedziała, że Herron robi sobie tylko żarty z nieśmiałego mężczyzny. –I tak nie wiedziałbyś, jak się zabrać do tych pięknych nóżek.

Natalie nie obejrzała się, wychodząc szybko z budynku na zimną, ciemną ulicę.

Przeszła już pół przecznicy, gdy usłyszała hałas oznaczający, że Vincent pewnie również opuścił bar. Natychmiast zachciało jej się obciągnąć spódnice. To śmieszne. Przecież nic nie było widać.

Czuła jednak na sobie spojrzenie Vincenta i nagle wydała się sobie naga, jak gdyby on widział, że ma na sobie białe bikini. To było dziwne i niepokojące uczucie. Była przyzwyczajona do sprawowania kontroli i do decydowania o wszystkim. Teraz czuła, że coś się zmieniło. Zrobiło się jej gorąco, zupełnie inaczej niż wtedy, gdy to Brad próbował jej dotknąć.

Pożądać własnego ochroniarza to nie jest dobry pomysł, pomyślała sobie w duchu.

Usłyszała trzask zamykanych drzwi i ryk silnika. Za chwilę zatrzymał się przy niej Vincent.

– Wsiadaj – powiedział.

Dopiero co miała na jego temat erotyczne myśli. Zamknięcie się z nim w ciasnym samochodzie nie wróżyło nic dobrego. Wzruszyła ramionami i próbowała zachować nonszalancję.

– Przejdę się piechotą. Piękną mamy dziś noc. Vincent potarł ręką oczy.

– Fakt, ale nie planowałem dzisiaj nikogo tłuc na kwaśne jabłko. Ten przeklęty dureń w barze wystarczy, jednak ci faceci z tyłu mogą się okazać bardziej niebezpieczni.

Natalie się obróciła, by ujrzeć za sobą trzech mężczyzn. Przyglądali się jej z zainteresowaniem.

– Niech się go pani pozbędzie. My zapłacimy więcej.

– Albo pani zapłaci nam – powiedział ten drugi, cmokając do Natalie.

Serce zaczęło jej walić jak młotem. Okazało się, że pogrążona w myślach, zupełnie straciła czujność. Vincent miał rację. W razie potrzeby z Bradem poradziłaby sobie bez problemu, ale ci trzej przerażający faceci to zupełnie inna historia. Z miejsca, w którym się znajdowali, nie było widać, jak duży jest Vincent. Utrzymywali tempo. Jeden z nich chyba miał nóż.

Ruszyła do samochodu, słysząc za sobą przyspieszone kroki.

– Ani kroku dalej – nakazał Vincent, wysiadając z samochodu, unosząc swoje wielkie ramiona i zwracając się w stronę trójki podążającej za Natalie.

Mężczyźni zawahali się, ale nie zwolnili kroku.

– Chcecie się o nią bić? Proszę bardzo – zachęcił Vincent przerażająco cichym głosem. Wyglądał jak ktoś, kto może zabić człowieka gołymi rękami. Był prawie dwa razy większy od każdego z nich.

– Myślisz, że się ciebie boimy? – zapytał mężczyzna trzymający nóż. – Wolne żarty. Łapcie ją! – nakazał swoim kamratom. Ruszył wprost na Vincenta, podczas gdy pozostali odwrócili się w stronę Natalie.

Vincent zignorował zbliżającego się mężczyznę. Zamiast tego ruszył w stronę jednego z prześladowców Natalie. Rozległ się chrzęst łamanej kości. Vincent wykonał obrót, pozostawiając krzyczącego z bólu przeciwnika i wymierzył kopniaka w brzuch facetowi z nożem, łapiąc trzeciego z nich za kark. Mężczyźni upadli.

– Wystarczy już? – zapytał Vincent. Nie wiadomo, czy mówił do Natalie, czy do jej prześladowców. Nie czekała, by się o tym przekonać. Podbiegła do samochodu.

Vincent podążył za nią, pozostawiając za sobą trójkę pokonanych napastników. Pierwsze kilka przecznic przejechali w ciszy.

– Dobrze się bawiłaś? – zapytał wreszcie.

– Nieszczerólnie – usiłowała nie wzdrygnąć się z odrazą na myśl o Bradzie, który próbował się do niej dobierać, i tej trójce, która czekała na zewnątrz.

– To dobrze. Zakładam, że dasz sobie już z tym spokój.

Wzięła głęboki oddech i znowu poczuła zapach Vincenta. Zamknęła oczy i próbowała zapomnieć o swojej reakcji, która była zdecydowanie kobieca. Nie lubiła reagować w ten sposób. Była to oznaka słabości, a w jej zawodzie nie mogła sobie na to pozwolić. Słabość była jej wrogiem przez całe życie.

– Muszę tam jeszcze wrócić. Potrzebuję informacji. Vincent przeklął po cichu.

– Ten facet nie ma ochoty mówić. On tylko chce zaciągnąć cię do łóżka.

– Wiem o tym. Nie mam zamiaru aż tak się do niego zbliżyć.

– Czy te informacje są bardzo ważne?

Dobre pytanie. Natalie zaczęła myśleć o wydarzeniach dzisiejszej nocy. Była nagabywana, jakiś facet się do niej dobierał w obrzydliwy i poniżający sposób. Zezłościło ją to. Szczerze mówiąc, chciała posłuchać rady Vincenta i przestać się interesować tą sprawą. Jednak od razu przypomniał jej się obraz pani Morgensen i uświadomiła sobie, że ta sprawa stała się dla niej czymś więcej niż tylko kolejnym zleceniem. To nie był tylko bilet do gorącej historii i nazwiska na pierwszej stronie. Jej rodzina zawsze twierdziła, że nawet jednego dnia nie jest w stanie przeżyć bez pomocy. Tymczasem pani Morgensen i pozostali poszkodowani zaufali jej z nadzieją, że ich ocali. Nikt wcześniej nie potrzebował jej w taki sposób. Choćby dlatego zależało jej na przestraszonych sąsiadach. Czowała się odpowiedzialna za każdego z nich. Nie była pewna, czy im pomoże, ale zamierzała spróbować.

Jeśli ona się tym nie zajmie, to kto? A jeśli jej się nie uda, okaże się, że jej rodzina ma rację. Niesienie pomocy przyjaciółom to konieczność.

– Natalie – odezwał się Vincent.

– To staruszkowie – westchnęła Natalie. – Ludzie niezbyt zamożni, którym odebrano wszystkie oszczędności. Myślę, że ktoś ich oszukuje.

– Więc zostaw sprawę policji.

– Policja wie o wszystkim, ale brakuje dowodów. Starsi ludzie codziennie tracą pieniądze. Wykorzystuje się ich. Bez dowodów nic się nie uda.

– A ty zamierzasz je zdobyć. Chcesz zająć się czymś ważniejszym niż cyrkowa rozrywka.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Cyrkowa rozrywka to nic złego, ale owszem, chciałabym zrobić coś bardziej znaczącego.

– I postanowiłaś zaryzykować swoje bezpieczeństwo dla dobrej historii.

Nie chciała wyjaśnić swoich więzi z panią Morgensen, ani wchodzić w szczegóły problemów związanych z jej rodziną. To wyłącznie jej sprawa. Poza tym nie chciała, by ktokolwiek pomyślał, że jest miękka.

– Na tym polega praca dziennikarza – odparła, próbując zabrzmieć bardzo cynicznie.

– Która nie uwzględnia ryzyka? Ignoruje wszystko dookoła? Nawet fakt, że stałaś się dla jakiegoś faceta zabawką?

Nie. I to właśnie jest problem. Czowała się emocjonalnie związana ze sprawą. Zaangażowała się osobiście, ale pani Morgensen i jej sąsiedzi to prawdziwi ludzie, którzy cierpieli, marzyli i płakali. Powinna umieć wyłączyć emocje i po prostu pisać. Reporter nie powinien się wiązać emocjonalnie ze sprawą. Miała tego świadomość.

– Natalie...

– Potrafię sobie poradzić z własnymi uczuciami – skłamała.

– Czy poradzisz sobie wtedy, gdy tamci dwaj faceci zdecydują, że obaj chcą cię mieć? Poradzisz sobie z konsekwencjami?

– Nie zamierzam nikogo zwodzić. Nie pozwolę, by sprawy zaszły za daleko.

– A jeśli ci się to nie uda? Faceci to zwierzęta – praktycznie warknął na nią swoim niskim głosem.

Natalie zadrżała. Gniew i żarliwość miały ze sobą tyle wspólnego. Zaczęła sobie wyobrażać, jak ten głos brzmiałby w łóżku, w ciemnym pokoju.

– Nie pozwolę im na tak wiele – zarzekała się. – Wiem, jak się bronić i kiedy powiedzieć stop.

– Niektórzy faceci robią się nieprzyjemni, gdy kobieta każe im przystopować. Staram się dbać o twoje bezpieczeństwo. Nie utrudniaj sprawy. Dostajesz listy z pogrózkami. Nie przysparzaj sobie nowych problemów, zadając się z tymi facetami. Historia będzie tak samo fascynująca, jeśli opisziesz jedynie zdarzenia związane z panią Morgensen.

Pewnie ma rację.

– Ale wtedy sprawiedliwości nie stanie się zadość, a ja pragnę tego dla niej. Rozumiesz?

Odwróciła się w stronę Vincenta, by zobaczyć jego pochmurne oczy.

– Rozumiem chęć wymierzenia sprawiedliwości – jego głos brzmiał jak obietnica, surowy i pełen bólu, którego Natalie nie rozumiała. Zapragnęła go dotknąć, uspokoić.

Otworzyła usta, by zapytać, co ma na myśli. Czym była dla niego potrzeba niesienia sprawiedliwości.



W tym momencie Vincent przyłożył palce do jej ust. Natalie oniemiała. Natychmiast przysunęła się do niego, by poczuć coś więcej, jednak mężczyzna się odsunął.

– Musisz się trochę przespać – szepnął.

Natalie zdała sobie sprawę, że Vincent nie zamierza wyjawić jej żadnego sekretu. Może się obawiał, że mogłaby napisać historię z nim w roli głównej, a może zwyczajnie aż tak bardzo za nią nie przepadał. W końcu była jedynie jego klientką.

Poczuła ból rozczarowania. To bardzo źle! Vincent Fortune był dokładnie takim typem macho, jakiego powinna unikać.

– Nie martw się, nie będę cię wypytywać o życie osobiste.

Uśmiechnął się.

– I będziesz na siebie bardziej uważać? Pokiwała twierdząco głową.

– To dobrze. Ten facet mi się nie podoba. Nie musiała pytać, o kogo mu chodzi.

– Ja też specjalnie za nim nie przepadam. Vincent zaśmiał się cicho.

– Miał rację co do jednego. Masz niezłe nogi – powiedział, parkując pod jej domem. – Na twoim miejscu bardziej uważałbym, wymykając się przez okno.

Otworzyła szeroko oczy i zamrugła. Vincent znów się roześmiał.

– Więc nie jesteś tak twarda, na jaką wyglądasz?

Zmusiła się do wyzywającego uśmiechu i stanęła obok niego.

– Bywam różna, na przykład twarda. Masz niezłe bicepsy – odparła, wyciągając rękę, by ucisnąć jego ramię. – Na twoim miejscu uważałabym bardziej, gdy tłuczysz niegrzecznych chłopców na kwaśne jabłko. Masz ogromne mięśnie – wzięła głęboki oddech i mrugnęła do niego.

Jego oczy pociemniały, ale za chwilę się roześmiał.

– Niech będzie, punkt dla ciebie – przyznał z podziwem, gdy udała się w kierunku drzwi. Szedł tuż za nią.

Otwierając drzwi i znikając we własnym mieszkaniu, Natalie czuła, jak Vincent obserwuje każdy jej ruch. Pamiętała jego spojrzenie, wiedziała, że nie była dla niego tylko zwykłą klientką. Widział w niej również kobietę.

Właśnie tak się poczuła, delikatna, pociągająca i... sfrustrowana, bo nie mogła go nawet dotknąć ani on nie mógł dotknąć jej.

– Nieprawda, punkt dla ciebie – westchnęła, gdy znalazła się już w pokoju. Jedno z nich nie będzie spać tej nocy i tą osobą nie jest Vincent. Za godzinę Derek Seefer przejmie jego obowiązki. Vincent pójdzie do domu i uda się do łóżka, jak każdy normalny mężczyzna, jak jej ojciec i bracia. Choćby się paliło i waliło, oni zawsze śpią spokojnie.

Tymczasem ona będzie się kręcić, myśląc o tym, dlaczego Daniel Fortune musiał przysłać jej kogoś takiego jak Vincent. Mężczyznę, który przypominał jej, że nie są ważne postępy, jakie osiągnęła w ciągu tych ostatnich kilku lat, bo nadal posiadała pewne słabości. Zresztą – nieważne. Do rana wszystko naprawi.

Da sobie spokój z Vincentem. On sam pewnie niedługo odejdzie. Te listy pisane były pewnie pod wpływem chwili i niebawem przestanie je dostawać. Dziennikarze bez przerwy otrzymują listy z pogrózkami. Nie istnieje żadne faktyczne zagrożenie, oprócz męskiego wyglądu Vincenta.

Tej nocy Vincent długo wpatrywał się w sufit. Zadzwoił jeszcze do Dereka zapytać, czy wszystko w porządku. Jego umysł zaprzętała jednak myśl o tym, by pojechać do Natalie i powiedzieć Derekowi, że od tej pory on się wszystkim zajmie.

Co było głupie i nierozsądne. Derek to dobry ochroniarz. Wie, na czym polega jego robota.

Nawet wtedy, gdy Natalie spróbuje mu się wymknąć?

Uśmiechnął się do siebie. Przypomniał mu się widok wychodzącej przez okno Natalie, jej uśmiech i odpowiedź. Była elegancka i zdeterminowana, zależało jej na ludziach. Podziwiał to w niej. Jej żywe, zielone, inteligentne spojrzenie, oburzone niesprawiedliwością, jaka dotknęła jej przyjaciół. Natalie to piękna kobieta, która na wojennej ścieżce dopnie swego niezależnie od tego, co ją czeka. Czy Derek sobie z tym poradzi?

– Lepiej zapytaj sam siebie, czy ty sobie z tym poradzisz?

Spodobała mu się, a do takiej sytuacji w pracy nie mógł dopuścić.

Dlatego zamierzał poradzić sobie z tym problemem.

– Nie mogę sobie tego wytłumaczyć – Blake Jamison powiedział dwa dni później do Ryana Fortune'a, głowy rodziny i imperium, a obecnie nowego przyjaciela i krewnego, którego podziwiał. – Nie bardzo rozumiem, jak do tego mogło dojść. Przez tyle lat naszego małżeństwa wiedliśmy z Darcy nudne, ale spokojne życie. Rodzina miewała kłopoty, ale to... to jest takie... nie wiem, co o tym myśleć. Jak to możliwe, że mój własny syn... – głos mu się załamał. – Przepraszam – rzekł.

– Niczego nie musisz nam wyjaśniać – stwierdził Patrick Fortune, brat Ryana. Firma Patricka działająca w sektorze bankowości zmusiła go do zamieszkania w Nowym Jorku, jednak ostatnio coraz częściej bywał w Teksasie, gdzie zamierzał spędzić czas na emeryturze. Jego opinia miała pewien ciężar. – Założę się, że słyszałeś, iż nasza rodzina ma już za sobą wiele problemów.

– Tak, ale żeby mój własny syn zabił swojego brata! – Blake praktycznie wykrzyczał te słowa. – Jak można żyć z takim problemem?

– Chyba się nie da – odrzekł cicho Ryan. – Nie wiem, czy kiedykolwiek uda ci się pogodzić z faktem, że Jason dopuścił się podwójnego zabójstwa i że jednym z zamordowanych był jego własny brat.

– Od lat próbowałem ustalić miejsce pobytu Jasona. Nie wiem, co jeszcze moglibyśmy z Darcy zrobić. Spróbowaliśmy prawie wszystkiego. Próbowaliśmy do niego dotrzeć, zmienić go. Zawsze był trudnym dzieckiem, ale jednak moim. Myślałem, że się zmieni z wiekiem. Przypuszczam, że kiedy pracował dla ciebie, był wzorowym pracownikiem.

Blake spojrział na Ryana z pytaniem, z nadzieją w oczach.

– Wyglądał na wzorowego pracownika. Jednak wielu rzeczy jeszcze o nim nie wiemy. Niczego nie wiemy o kobiecie, którą zabił. Przedstawiał ją jako swoją żonę. Okazuje się, że wcale nią nie była. Zdaniem policji naprawdę nazywała się Melissa Anderson, a nie Melissa Wilkes.

– Gdyby ta dziennikarka, Natalie McCabe, nie widziała, co się stało i nie zgłosiła tego, nadal przebywałby na wolności.

Ryan pokręcił głową.

– Znaleźliby go. Zawsze rozmawia się z członkami rodziny. Fakt, że podawał się za jej męża, a nim nie był, wzbudziłby tylko podejrzenia. Obecność Natalie na miejscu zdarzeń jedynie przyspieszyła cały proces.

Blake skinął głową.

– Cieszę się, że wydała go władzom. To straszne, że muszę to powiedzieć.

Łzy ścisnęły mu gardło. Zamilkł, szukając słów.

– Myślę, że cierpi na jakąś chorobę.

Jednak choroba oznaczałaby, że nikt nie ponosi winy. Nie to miał na myśli.

Blake uniósł dłoń, jak gdyby miał zamiar jeszcze coś powiedzieć, ale nie wiedział co. Wychował trzech synów. Emmett gdzieś wyjechał, Christopher nie żyje, Jasona też można już uznać za martwego.

– Nie zmienisz przeszłości – powiedział cicho Ryan.

– Nie próbuj nawet szukać w tym sensu. To niemożliwe. Zwariujesz.

– Wiem. Muszę się nauczyć z tym żyć.

– Musisz się nauczyć, że to nie twoja wina, że Jason siedzi w więzieniu za morderstwo – stwierdził Patrick.

– Nie podążaj tą ścieżką. Jak powiedział Ryan, nie możesz się za to obwiniać.

– Christopher był dobrym człowiekiem – powiedział Blake łamiącym się głosem. – Nie potrafię wybaczyć Jasonowi.

– Nie musisz – rzekł krótko Ryan. – Chyba że zechcesz.

Blake pokręcił głową.

– Nie potrafię, ale muszę się z nim zobaczyć. Muszę spróbować go zrozumieć. Jakoś muszę się z tym uporać.

W głębi serca Blake wiedział, że musi nauczyć się żyć z rolą, jaką on sam odegrał w tej sprawie. Mimo słów Patricka i Ryana, Blake wiedział, że sam nie pozostaje bez winy.

Jason sprawiał problemy w dzieciństwie, na co Blake nie zwracał uwagi. Nie obchodziły go prośby Darcy, żeby trzymać dzieci z daleka od dziadka Farleya. Farley był lekko stuknięty i zazdrosny o rodzinę Fortune'ów. Opowiadał Jasonowi o Kingstonie Fortunie, którego wychował Jamison, i o części majątku Kingstona, która powinna należeć do Jamisonów. W rzeczywistości Jamison, ojciec Kingstona, nie wiedział nawet, że ma syna, a chłopaka wychowała rodzina państwa Fortune'ów. Farley pieklił się przy

Jasonie, a sprawiający kłopoty Jason, dla którego dziadek był prawdziwym idolem, uwierzył w te bełkotliwe rozprawy o sprawiedliwości.

Blake czuł się winny. Powinien był poświęcać Jasonowi więcej uwagi, kochać go na tyle mocno, by chronić go przed nim samym. Gdyby tak było, być może Jason nie byłby tak zapatrzony w swojego dziadka. Farley był niebezpiecznym człowiekiem.

Zaczął się zastanawiać, jak niebezpieczny i zdeprawowany jest Jason i do czego jest zdolny, siedząc w więzieniu.

– Muszę coś zrobić – stwierdził Blake.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Vincent zabrał się za czytanie raportu ze sprawy Jasona Jamisona. Zastanawiał się nad tym, jak musiała się czuć Natalie, kiedy ich oczy się spotkały, gdy zdała sobie sprawę, że Jason zamordował Melisę.

Jason popełnił podwójne morderstwo. Był człowiekiem bez skrupułów. Vincent nie miał wątpliwości, że byłby gotów zabić ponownie, gdyby wymagały tego okoliczności.

– A więc to taki typ – wyszeptał. – Jeśli tak, to jakie ma znajomości? Czy zrobiłem wszystko co w mojej mocy, by zapewnić Natalie bezpieczeństwo?

Wbrew sobie zaczął myśleć o czasach, gdy był małym chłopcem, który przysiągł sobie, że będzie bronił matki przed pięściami ojca. Tymczasem za każdym razem, gdy wracał ze szkoły, zastawał ją pobitą i zakrwawioną. Bezsilność doprowadzała go do szału. Dlatego zaczął zarabiać na życie w ten sposób. W większości przypadków był dumny ze swoich osiągnięć. Zniknęły wątpliwości i uczucie bezsilności.

Jason może mieć znajomych, sposoby i środki, o których Vincent nie ma pojęcia. Najprawdopodobniej tak właśnie jest. W końcu udało mu się osiągnąć bardzo wysoką pozycję w firmie Fortune TX, Ltd. Tymczasem Vincent również posiadał pewne środki i mógł zapewnić Natalie całodzienną ochronę.

– Niech Bóg ma w swojej opiece Jamesa Jamisona, jeśli postanowi wejść na moje podwórko. Nawet jej nie tknie. Po moim trupie – powiedział cicho do siebie.

Blake przyglądał się, jak prowadzą do jego stolika zakutego w kajdanki Jasona. Teraz albo nigdy. Jason znajdował się pod ścisłym nadzorem, jednak gdy przeniosą go do więzienia o zaostrzonym rygorze, jeszcze trudniej będzie się do niego dostać. Jeśli mają kiedykolwiek porozmawiać, wyprostować



pokręcone ścieżki wzajemnych relacji, które przynajmniej częściowo przyczyniły się do upadku Jasona, muszą to zrobić teraz. Dzisiaj.

– Synu – Blake ledwo wypowiedział to słowo, miał tak ściśnięte gardło.

Jason się uśmiechnął.

– Synu? Wzruszające, ale niewłaściwe. Moim ojcem był Farley. Nawet bardziej niż twoim.

Blake poczuł ukłucie w sercu.

– Farley był twoim dziadkiem. Był niezdrowy na umyśle, nie tylko na łożu śmierci, ale już wiele lat wcześniej.

Jason zmrużył oczy. Jego ojciec niemal zobaczył, jak Jason mógłby zrobić mu dokładnie to samo, co zrobił Melissie, gdyby nie miał na rękach kajdanków.

– To Fortune'owie uczynili z Farleya osobę, którą się stał – stwierdził Jason.

Blake pokręcił głową.

– Fortune'owie nie mieli z tym nic wspólnego. Niczego mojej rodzinie nie zawdzięczają.

– Zawdzięczają nam wszystko. Kingston Fortune osiągnął swoją pozycję dzięki Jamisonom. Zbudował imperium, które powinno być pozostać w rękach Jamisonów.

– Ojciec Kingstona nie wiedział nawet o jego istnieniu. Wychowali go Dora i Hobart Fortune'owie. To byli jego rodzice. Wszystko im zawdzięczał.

– Pieniądze i władza powinny być nasze – warknął Jason. – Farley próbował powiedzieć o tym Kingstonowi, ale ten nie chciał mieć z nim nic wspólnego. Kazałbym zapłacić Fortune'om za ich obojętność. Miałem pewien plan.

– Naprawdę? – Łzy ścisnęły Blake'owi gardło. – Czy śmierć Christophera miała coś wspólnego z twoimi planami?

Jason spojrział ojcu prosto w twarz.

– Christopher był potwornie upierdliwy. Próbował zniweczyć moje plany.

Gdyby Blake akurat nie siedział, na pewno upadłby na podłogę. Christopher był dobry i życzliwy. Ze wszystkich Jamisonów tylko on widział rzeczywistość taką, jaka była, zawsze starał się podążać drogą niosącą za sobą jak najmniej ofiar.

– Zabiłeś własnego brata.

Jason się roześmiał. Był to oślizły, nieprzyjemny dźwięk.

– Żałuj, że go nie widziałeś. On chciał, byśmy się stali rodziną. Co za idiotyzm!

Blake zatrząsł się z wściekłości.

– W ogóle nie obchodzi cię, że go zabiłeś. Jason znów się zaśmiał.

– Przeciwnie. To był jeden z najwspanialszych momentów mojego życia. Zawsze był tym dobrym i jak skończył? Brzuchem do góry w jeziorze Mondo. I wiesz, co jest w tym wszystkim najlepsze?

Blake poczuł, jak krew odpłynęła mu z twarzy. Przygotował się na najgorsze.

– Cierpisz z powodu jego śmierci. To wspaniałe! – Stwierdził Jason. – Naprawdę mnie to raduje.

– A kobieta?

– Ta dziwka? Chciała mnie zdradzić. Szkoda, że jej się to nie udało. Melissa lubiła wykorzystywać okazje. Gdyby miała szansę, mogłaby zmienić zdanie i jednak zostać ze mną. Ale —pochylił się do przodu – pod koniec

miała problemy z mówieniem. Oczy wyskoczyły jej z orbit. Nie była już wtedy taka piękna.

– W ogóle cię to nie obeszło! Ani Chris, ani ta kobieta, w ogóle nic.

Blake'owi zabrakło powietrza i słów.

Jason powoli pokręcił głową i uśmiechnął się.

– Obchodzi mnie tylko jedno – ucichł na chwilę, by dodać wypowiedzi dramatyzmu.

Jednak Blake o nic nie zapytał. Jason i tak musiał powiedzieć to, co chciał.

– Najbardziej zależy mi na zemście – rzekł Jason.

– Żądam zemsty i dokonam jej. O to się nie martw, ojciec – przeciągnął ostatnie słowo i zaśmiał się szyderczo. – Dokonam zemsty na wszystkich, którzy sobie na nią zasłużyli.

Serce Blake'a rozpadło się na kawałki. Jason okazał się o wiele gorszym człowiekiem niż Farley. Nie dążył do niczego godnego uwagi, nie miał przed sobą żadnej przyszłości, brakowało mu sumienia. Tak łatwo byłoby teraz odejść. Blake chciał odejść, a właściwie uciec tak szybko jak potrafi, udawać, że ten człowiek nigdy się nie urodził.

Jednak właśnie to wywołało cały problem. Blake odwrócił się od problemów Jasona w dzieciństwie, udawał, że one nie istnieją. W rezultacie zginęły dwie osoby, w tym jego ukochany syn. Jego sumienie już nigdy nie pozwoli mu żyć spokojnie. Zwłaszcza gdy znów się podda.

Zwalczywszy w sobie naturalne uczucia, Blake przyglądał się odprowadzanemu przez strażnika Jasonowi. Obiecał sobie jedno. Zrobi wszystko, co w jego mocy, by zrealizować cele Christophera, cele, które sam powinien sobie postawić wcześniej.

Uda mu się jakoś dotrzeć do Jasona, nawet jeśli miałyby to być ostatnia rzecz, jakiej w życiu dokona.

Natalie była bardzo spięta. Minał już prawie tydzień. Vincent chodził za nią wszędzie. Jego obecność sprawiła, że zaczęła się postrzegać zupełnie inaczej niż do tej pory. Przekonała się o tym, zwłaszcza gdy spojrzała na bałagan na własnym łóżku.

Ubrania były wszędzie. Wszystko wyciągała z szafy, oglądała i rzucała na łóżko.

– O nie! – krzyczała. – Ten facet doprowadza mnie do szału! Nigdy nie przejmowałam się tak bardzo ubiorem. Przez kilka ostatnich lat koncentrowałam się przede wszystkim na pracy. I nie zamierzam dopuścić do tego, żeby facet, gapiący się na mój tyłek, coś w tej sprawie zmienił.

Wzięła do ręki pierwsze z brzegu ubranie i udała się do łazienki. Nałożyła makijaż. Wciągnęła na siebie zieloną sukienkę, uczesała się i przygotowała do wyjścia.

Podświadomie sprawdziła wszystkie okna, tylne drzwi, pozaciągała zasłony i zamknęła za sobą drzwi. Tak jak radził Vincent.

Wychodząc z domu, rzuciła okiem w kierunku Vincenta siedzącego w zaparkowanym po drugiej stronie ulicy czarnym aucie. Powoli stawało się to już rytuałem, choć irytowało ją, że ani razu nie może się przed tym powstrzymać,

Ku jej zaskoczeniu Vincenta nie było dzisiaj tam gdzie zwykle. Derek, jej ochroniarz nocny, nadal siedział w swoim jeepie. Pomachał do niej.

Vincent nigdy do niej nie machał. Siedział tak tylko ponuro, w zamyśleniu, pełen determinacji. Utrzymywał dystans od czasu wymiany zdań z Bradem. Był czujny, ale nie wtrącał się w jej życie. Pomimo odległości, cały czas czuła jego obecność. Nie tylko jako ochroniarza, ale i mężczyzny.

Denerwowało ją to, więc chyba dobrze, że dziś pilnuje jej Derek.

– Zdecydowanie tak – wyszeptała. Poza tym Vincent zapewniał, że Derek jest dobry w tym, co robi, więc powinien zapewnić jej takie samo bezpieczeństwo jak Vincent.

Poza tym dawno już nie dostała żadnego listu z pogrózkami. Lada dzień Vincent oznajmi, że nie zajmuje się już tą sprawą. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

Vincent odejdzie z jej życia tak samo szybko, jak się w nim pojawił. To chyba dobrze. To znaczy, że jest bezpieczna i Vincent nie jest jej do niczego potrzebny.

Jason spojrział przez okno furgonetki. Rzucił okiem na kierowcę. Mężczyzna był podenerwowany, szczękę miał zaciśniętą, plecy wyprostowane. Kurczowo ścisnął kierownicę. Jasonowi się to podobało. Dobrze było kogoś wystraszyć po wielu dniach spędzonych w zamknięciu i upokorzeniu.

Tylko to pomagało mu się ostatnio opanować. W głowie mu huczało i mocno sobie zaszkodził, gdy ta kanalia z więzienia wyprowadziła go z równowagi.

Drugorzędna kanalia. Hołota. Bezmózgi złodziej i pijak. W manipulowaniu ludźmi Jason bił go na głowę. Pokusa wypróbowania noża, który udało mu się wydebić od strażnika, była nie do odparcia. Nie żeby był to jakiś wyjątkowy nóż. Miał ząbkowane ostrze, które mogło przysporzyć przeciwnikowi trochę dodatkowego bólu. Tymczasem musiał zapłacić ogromną sumę i zbyt ciężko pracować, by przekonać człowieka z Fortune TX, Ltd., że ma do spłacenia dług honorowy, podczas gdy on siedział bezradny w więzieniu. Ten głupek mu uwierzył i przysłał pieniądze. Strażnik załatwił nóż. Wiedział, o co mu chodzi. Jason nie użył narzędzia, kiedy ta kanalia prawie nakryła go jak szukał kryjówki dla swojego skarbu, tylko rzucił się na niego z

pięściami, nogami i zębami. Nóż przyda się później, a strażnik chętnie zarobił parę dodatkowych groszy i sam go gdzieś ukrył. Pewnie było mu żal, że jego podopieczny miał być przewieziony do więzienia o zastrzonym rygorze, bo skończy się dla niego dopływ gotówki.

Jasonowi chciało się śmiać. Gdyby tylko tamten facet wiedział, jak to wszystko się skończy...

Tak czy siak, dowie się o tym niebawem. Właściwie to teraz jest najlepszy moment. Znajdowali się na jakimś odludziu, wokół rosło dużo drzew.

Jason wsunął rękę za siedzenie. Bolało jak diabli, kajdanki bardzo utrudniały ruchy, ale jego życie nigdy nie było proste. Najtrudniej było mu sobie wyobrazić resztę życia za kratkami lub koniec na krześle elektrycznym. Przy tym ból wydawał się nieistotny.

Udało mu się w końcu dosięgnąć noża. Zacisnął go w dłoni.

Spojrzał w górę. Napotkał wzrok strażnika, który wcześniej umieścił nóż za jego siedzeniem.

– Tak jak kazałeś – powiedział. – Teraz dawaj kasę.

Jasne, już się robi. Kiedy tylko znajdzie się w więzieniu o zastrzonym rygorze, strażnik nie będzie już musiał trzymać języka za zębami. Jeszcze mu przyjdzie do głowy, żeby dorobić parę groszy, sugerując władzom, że sprawy miały się inaczej niż w rzeczywistości. Jason znał takich jak on. Do diaska, sam taki był. Tylko o wiele mądrzejszy.

– Dawaj kasę – powtórzył strażnik.

– Co się u diabła dzieje? – zapytał kierowca.

– Nic takiego. Załatwiłem temu gościowi całkiem niezłe żarcie, gdy siedział w pace i jeszcze mi nie zapłacił – poinformował strażnik. – Zrobisz to

teraz, prawda? – zapytał Jasona. – Bo kiedy staniesz przed sądem mogę się postarać, żeby twoja sprawa jeszcze bardziej się skomplikowała.

– Nie podoba mi się to – stwierdził kierowca, który zeszywniał jeszcze bardziej.

– Jedź dalej. Niczym się nie zajmuj – pouczył go chciwy strażnik. Wyciągnął rękę w stronę Jasona.

Mężczyzna się uśmiechnął. W mgnieniu oka przerzucił spętane ręce przez głowę kierowcy i podciął mu gardło.

– Co u diabła?! – krzyknął strażnik, patrząc jak gardło kierowcy broczy krwią, a furgonetka mknie po jezdni bez kontroli.

– Lepiej wciśnij hamulec – zasugerował mu Jason. Strażnik był zdumiony, ale wykonał polecenie.

– Nie musiałeś go zabijać. Nie wsypałby cię. Ten facet miał żonę i dzieci. Co się z tobą dzieje?

Wóz stanął. Strażnik otworzył drzwi.

To on by wsypał Jasona. On doprowadziłby do niego gliniarzy. Żadne pieniądze na świecie nie powstrzymają przerażonego człowieka.

– Co się ze mną dzieje? Naprawdę cię to interesuje? Zatem przyjrzyj się uważnie – krzyknął Jason, łapiąc strażnika za koszulę i wbijając mu w plecy nóż.

Strażnik zawył.

– Myślałeś, że uda ci się mną manipulować? – szydził Jason, przeciskając się na przednie siedzenie i zamykając drzwi. Odepchnął łokciem oddychającego z trudem strażnika. Uwielbiał demonstrować swoją władzę.

– Chcesz wiedzieć, co jest ze mną nie tak? Może chodzi o to, że jestem zabójcą. Pamiętasz?



Facet nie odpowiedział. Nawet nie spojrział. Pewnie już nie żył. Do diaska, Jason nie miał szansy przyrzeć się przerażeniu strażnika. Niech to szlag!

Jason usłyszał dźwięk nadjeżdżającego samochodu. Jechał szybko, bardzo szybko.

– Jasna cholera!

Wyskoczył przez drzwi między pobliskie drzewa. Dobrze, że wiedział, jak radzić sobie w ekstremalnych warunkach. Farley go szkolił.

Stary dobry Farley. Do diabła z resztą! Żałował, że jeszcze żyją, ale gdyby udało mu się zrealizować plan – a zawsze mu się udaje – niektórzy nie pożyją już zbyt długo. Dopilnuje tego.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Tak się nie da – wymamrotał pod nosem Vincent. W nocy pilnował Natalie i dzisiaj zamierzał się wyspać, a swoją zmianę przekazać Derekowi.

Jednak sen nie nadchodził, a jego plan spalił na panewce. Uświadomił sobie, że jego zainteresowanie Natalie jest większe niż typowe zainteresowanie ochroniarza klientem. Natalie jest twarda, energiczna i sprytna. Widzi w niej kobietę, co nie jest dobre. Mężczyzna robi się wtedy niedokładny.

Stwierdził, że Derek lepiej nadaje się na dzienną zmianę. Ma żonę, która go po prostu uwielbia. Natalie będzie mu obojętna. Tymczasem na nocnych zmianach Vincent nie będzie miał tyle okazji do spotkań.

– Ale i tak nie mogę przez nią spać! – stwierdził, sięgając po spodnie. Kiedy już zamykały mu się oczy, wyobrażał sobie jak idzie, jej lekko kołyszące się biodra albo jak się odwraca, uśmiecha zuchwale. Za wszelką cenę chce sobie radzić sama. Nie podoba jej się pomysł z ochroną, ale nie ma innego wyjścia.

To on ma problem. Problem polega na tym, że mimo iż szanuje Dereka, nie jest pewien, czy ten poradzi sobie z pilnowaniem Natalie.

Może tylko do niej zajrzy...

– Przestań – upomniał sam siebie. – Derek jest najlepszy. Poradzi sobie ze wszystkim równie dobrze jak ty. – A nawet lepiej. Derek na pewno się nie zaangażuje. Taka jest podstawowa zasada.

Rozważania zakończył dzwonek telefonu. Vincent podniósł słuchawkę.

– Tu Vince.

– Cześć! Tu Daniel. Mamy problem.

Ogarnęło go przerażenie. Daniel nie dzwoniłby, gdyby wszystko było w porządku.

– Śmiało – ponaglił brata.

– Będziesz musiał podwoić ochronę Natalie. Jamison zniknął.

Serce zaczęło mu walić. Ogarnął go gniew.

– Co u diabła masz na myśli?!

– Dokładnie to, co mówię. Nie wiedzieć jak, udało mu się zdobyć nóż.

Podciął gardło kierowcy furgonetki, którą przewozili go do więzienia o zaostrzonym rygorze. Strażnikowi wbił nóż w plecy i uciekł.

– Jak u licha udało mu się załatwić nóż? Przecież to morderca.

– Jeszcze nic na ten temat nie wiem. Kierowca nie żyje. Strażnik jest w stanie krytycznym. Stracił dużo krwi. Kiedy odzyska przytomność, jeśli w ogóle, może coś nam powie. Póki co mamy jednego trupa, jednego ciężko rannego i nóż. A Natalie to kobieta, którą Jamison ma pełne prawo nienawidzić. Vince, rób co się da. Uważaj na siebie i na nią.

Zrobi jeszcze więcej. Zadba, by bez niego nie zaczerpnęła nawet jednego oddechu.

– Zaraz się tym zajmę. Dzięki, Daniel. – Odłożył słuchawkę. Teraz musi znaleźć Natalie i przekazać jej złe wieści tak, żeby jej nie wystraszyć i jeszcze bardziej nie wkurzyć.

Tak czy siak na pewno jej się to nie spodoba. Zresztą jemu też nie, bo od tej pory Natalie ma się znajdować w zasięgu jego ramienia.

– Co chcesz zrobić? – Natalie próbowała normalnie oddychać, ale było to prawie niemożliwe. Patrzyła na Vincenta z nadzieją, że żartuje.

– Chcę u ciebie zamieszkać.

Oddychała głęboko. Raz. Dwa. Trzy. Jej napięcie tylko się wzmogło. To nie działało. Głębokie oddychanie to fikcja.

– Nie ma mowy – powiedziała cienkim głosem. Do diaska! Nie lubiła okazywać słabości. – Nie możesz tego zrobić. Wyobrażasz sobie, jakie się z tym wiązą kłopoty?

Vincent zeszywniał. Oczy mu pociemniały o wiele bardziej niż zwykle.

– Nie mam ci za złe, że chcesz z tym walczyć. Jesteś niezależną kobietą i poświęciłaś już wiele swobody, ale... – zawahał się.

– Ale co? Przysunął się.

– Jason Jamison zbiegł z aresztu.

Odsunęła się, jak gdyby Vincent chciał ją uderzyć.

– Jak?

Pokręcił głową.

– Jeszcze dokładnie nie wiadomo, ale przebywa na wolności i chyba znów kogoś zabił. Nie możesz zostać sama. To by było nierozsądne.

– Ale nie wiemy, czy to on przysyłał mi listy – pragnęła nie mówić tak przerażonym głosem. Wzięła głęboki oddech.

– To prawda. Niewiele jeszcze wiemy, ale na razie pozwól mi zostać. Pozwól mi zadbać o twoje bezpieczeństwo – powiedział głębokim, niskim i pewnym siebie głosem. Jednak gdy spojrzała mu w oczy, zauważyła, że się martwi. Pewnie myśli sobie, że Natalie nie będzie się chciała na to zgodzić. Miał rację. Nienawidziła Jasona Jamisona za to, kim był, za to, że krzywdził ludzi i że uczynił z niej więźnia we własnym domu, jednak wiedziała, że bliska obecność Vincenta jest konieczna.

– Ty pytasz mnie o zdanie? – przyglądała mu się. Odwrócił wzrok.

Skrzyżowała ramiona.

– Udajesz, że mnie pytasz, ale tak naprawdę zwyczajnie mnie informujesz. Musisz utrzymać świadka przy życiu.

– Do diabła, Natalie! Jesteś kimś więcej niż tylko świadkiem. Jeśli nie cenisz sobie życia, uszanuj przynajmniej moje zdrowie psychiczne. Nie chcę odpowiadać za to, że stanie ci się krzywda.

– Nie będziesz. To wina Jasona.

Spojrzał na nią udręczonym wzrokiem. Zaciśnął usta.

– Przepraszam. Nie masz innego wyboru. Natalie westchnęła.

– Nie, to ja przepraszam. Zdaję sobie sprawę, że to nie zabawa i wiem, że poważnie traktujesz swoje obowiązki. Oczywiście, że musisz być blisko mnie. Zrobię wszystko, by dobrze nam się razem pracowało. Daj mi parę minut, żebym przygotowała dla ciebie miejsce.

Powiedziała to, jak gdyby był nowym meblem. Przez chwilę pomysł ten wydał się jej idiotyczny. Zaraz jednak uśmiechnęła się lekko.

– O co chodzi? – Vincent spojrzał na nią spode łba. Wzruszyła ramionami.

– Właśnie sobie uświadomiłam, że znalezienie miejsca dla kogoś tak dużego jak ty będzie o wiele trudniejsze niż znalezienie miejsca dla lampy.

Rozluźnił się niemal tak, jak gdyby zamachała czarodziejską różdżką. Uśmiechnął się, a jej serce zareagowało w charakterystyczny sposób, który zaczynała już nazywać trybem Vincenta. Kobiety pewnie często czują to na jego widok. Wiedziała, że to miłe uczucie.

– Postaram się nie zajmować zbyt dużo miejsca. Kanapa wystarczy.

– Nie ma mowy. Kiedy w nocy przyjdzie mi coś do głowy i będę potrzebowała komputera, nie chcę się potknąć o półnagiego mężczyznę. Przesunę biurko. Ty rozgość się w wolnym pokoju.

– To twoje mieszkanie. – Wzruszył ramionami. – Zgadzam się na wszystko.

– Często musisz to robić?

- Co?
- Wprowadzać się do różnych kobiet?
- Ty jesteś pierwsza – uśmiechnął się.

Być może miał na myśli seks. Co za bzdura! Taki facet na pewno ma kobiet na pęczki.

Zdecydowanie jednak podobała jej się ta myśl.

- Postaram się być delikatna – stwierdziła.
- Dziękuję. – Skłonił się żartobliwie. – Postaram się nie wchodzić ci w drogę.

- Nie rzucaj ręczników na podłogę – pouczyła go, siłąc się na powagę.
- W żadnym razie.
- I bez drapania się i bekania czy innych tych obrzydliwych męskich rzeczy, proszę.

Zaśmiał się.

– Postaram się być grzeczny. Wygląda na to, że dobrze się znasz na złych nawykach niektórych facetów. – Uniesiona brew sugerowała, że zastanawiał się nad jej doświadczeniem z mężczyznami.

– To prawda. Moi trzej bracia nauczyli mnie siłować się na rękę, przeklinać i grać w papier, kamień, nożyce. I nieźle potrafię się bronić. Wielu facetów uważa, że jestem nieco bezczelna i mało kobieca.

Vincent uniósł ręce w geście poddania.

– Mam wielki szacunek do kobiet, które potrafią mnie ograć w papier, kamień, nożyce. Nawiasem mówiąc, nie wydaje mi się, by taki Brad Herron uważał, że jesteś mało kobieca.

Wzruszyła ramionami.

– Nie jest przesadnie wybredny. Nie należę do delikatnych kobiet. Nie znajdziesz w łazience koronkowej bielizny.

– Dobrze wiedzieć – stwierdził z rozbawieniem.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– W żadnym razie. Jesteś moją klientką, a ja nie żartuję z klientów. Poza tym szanuję twoje prawo do odmowy noszenia koronkowej bielizny. Gładka biel w zupełności wystarczy.

Jego gardłowy głos sprawił, że Natalie nie wiedziała, gdzie się podziąć ze wstydu. Zawsze nosiła białą bieliznę i nie uważała jej za ani trochę erotyczną. Nie lubiła być seksowna. Nie podobało jej się to, co musiała robić wtedy w klubie, lecz na dźwięk słów Vincenta poczuła się seksowna i zakłopotana. Wyobraziła sobie, jak Vincent zębami zdejmuje z kobiety białe bawełniane majteczki. Nagle poczuła jak gdyby temperatura skoczyła do góry, a powietrze zniknęło.

– Cóż – usiłowała mówić swobodnie – cieszę się, że się dogadaliśmy. Zrobię wszystko, by nie utrudniać ci pracy. A ty postaraj się nie przeszkadzać mi w codziennym życiu. Co nie powinno być żadnym problemem. Bułka z masłem – stwierdziła nonszalancko.

Vincent przechylił głowę, przyglądając się jej.

– Dobrze, mów o co chodzi.

– Nie rozumiem.

– Coś cię gryzie. Nie podoba ci się, że tu jestem, i nie potrafisz tego ukryć. Jeśli to ma się udać, musisz mi powiedzieć dlaczego. Czy chodzi o seks?

Poczuła, jak mocno się czerwieni.

– O seks? – wychrypiała.

– Pewnie chodzi o to, że ja jestem mężczyzną, a ty kobietą, która mi się podoba.



– Naprawdę? – zdenerwowała się, słysząc swój piskliwy głosik. Przecież nie ma piskliwego głosu.

Vincent spojrzał na nią tak, jakby stroiła sobie z niego żarty.

– Natalie, jesteś atrakcyjną kobietą, a ja nie jestem starym dziadkiem. Masz wspaniałe nogi i piękne oczy i jeszcze kilka innych fantastycznych cech. Nie da się ukryć, ale pamiętaj jedno: nie rzucam się na swoje klientki. Jestem tu, by cię chronić, a nie skakać na ciebie.

Oddech Natalie jeszcze bardziej przyspieszył. Problemem było to, że Vincent nadawał się na faceta z okładki magazynu dla kobiet. Przypominał o jej kobiecości, co się Natalie nie podobało. Denerwowało ją uczucie kobiecości, bezradności i uczuciowości. Jednak nie chodziło głównie o seks.

– Masz rację. Nie przywykłam do mieszkania z przystojnym mężczyzną, ale tu chodzi o coś więcej.

Zamienił się w słuch. Szukała słów, by jasno wytłumaczyć, czego potrzebuje, bo Vincent miał rację. Jeśli to ma się udać, muszą najpierw ustalić pewne zasady.

– Jak wspominałam, wychowałam się z rodzicami i trzema braćmi, którzy bardzo o mnie dbali. Byłam jedyną dziewczynką, tą delikatną, z którą trzeba się było obchodzić jak z jajkiem. Tak przynajmniej uważała moja rodzina. Gdy dostawałam kataru, wszyscy stawali na głowie. Jeśli jakiś chłopak nieładnie się do mnie odezwał, moi bracia gotowi byli porachować mu wszystkie kości, nawet gdy zasłużyłam sobie na niemiłą uwagę. Jak poszłam na randkę, wszyscy oczekiwali ode mnie relacji na żywo. Byli przekonani, że ktoś mnie kiedyś wykorzysta i że nie będę umiała się bronić. Musiałam się często wymykać, żeby robić to, co robią normalne dziewczyny.

– Czyli posiadanie ochroniarza to dla ciebie kontynuacja dzieciństwa – przyglądał się jej uważnie.

– Cóż, nie jesteś moim krewnym, a tym razem zagrożenie jest prawdziwe, więc to nie do końca to samo.

– Czuję, że zaraz powiesz: ale... Natalie pokiwała głową.

– Chcę tylko, żebyś zrozumiał, że czasem bywam uparta. Muszę taka być, by przeżyć z moją rodziną, ale postaram się kontrolować.

– Nie rób tego.

– Czego – zmarszczyła brwi. – Mam nie być uparta?

– Nie staraj się przy mnie kontrolować. To twoje życie. Jesteś moją klientką. To ja mam się dostosować.

Ogarnęło ją ciepłe uczucie.

– Mam rozumieć, że nie będziesz mnie ograniczał?

– Nie zarządzę godziny policyjnej i nie będę mówił, z kim się możesz spotykać.

Nie była ostatnio na zbyt wielu randkach, ale nie chciała o tym wspominać. Musiała zachować resztki godności.

– Ale może się zdarzyć, że będę cię wypytywał o randki, o ile zajdzie taka potrzeba. Możesz mnie wtedy wyzywać. Nie jestem ani twoim ojcem, ani bratem. Nie obrażę się, jeśli na mnie nakrzyczysz. I postaram się nie lekceważyć cię. Jak na mój gust, kobieta, której udało się uciec, spojrzawszy prosto w oczy Jamisona tuż po tym, jak zamordował kobietę, i która miała na tyle odwagi, by wrócić, by nie uszło mu to płazem, jest niezwykle odważna i mądra.

Natalie zamurowało. Rodzice i bracia mieli jej za złe, że wróciła na bankiet, na którym czekał zabójca. Vincent to rozumiał. Sam zrobiłby to samo.

– Dziękuję – powiedziała zdławionym głosem. – Nie mogłam tego tak zostawić.

Vincent się uśmiechnął.

– Czy nie tak właśnie zachowuje się dobry dziennikarz?

– Szkoda, że mój szef tego nie słyszy. Jego zdaniem historia pani Morgensen to nic nadzwyczajnego. Jutro mam pisać o festiwalu bawełny.

– Porzucasz historię pani Morgensen?

– W żadnym razie. Dopadnę każdego, kto ją wykorzystał i wyłudził od niej pieniądze, choć podpisała dokumenty, w których wszystkiego się zrzekła.

– Jestem przekonany, że tak będzie – stwierdził i dotknął jej policzka.

Zrobiło się jej gorąco. Chciała się do niego zbliżyć, aby ją dotknął jeszcze mocniej. Przywołała się do porządku.

– Czy... musisz coś wziąć? Jakies ciuchy?

– Wszystko mam w samochodzie. Jestem gotów. Do Natalie doszło w końcu, co ma się zaraz wydarzyć.

Vincent Fortune zamieszka w jej i tak już ciasnym mieszkaniu. Miała zamieszkać z mężczyzną, przy którym czuła się jak kobieta.

– Wrócę za chwilę, dobrze? Wzięła głęboki oddech.

– Idź po rzeczy. Ja jestem gotowa.

Jak gdyby cokolwiek mogło ją przygotować na nadejście chwili, w której zamieszka z nią mężczyzna taki jak Vincent.

Kilka godzin później Vincent zaczął się zastanawiać nad tym, czy Natalie nie czuje się jak pozostawiony w kącie szczeniak, który nie wie, czego się ma spodziewać. Podskakiwała, gdy podchodził za blisko. Podążała za nim wzrokiem, jak gdyby miał zrobić coś strasznego.

Pracowała przy komputerze, ale Vincent nie słyszał uderzeń w klawisze.

– Nie podoba mi się to – powiedziała w końcu. – Muszę się stąd wyrwać.

Odłożył akta sprawy i wstał. Skrzywiła się.

– Musisz iść ze mną?

– Obawiam się, że tak. To konieczne. Zawsze będę chodził tam, gdzie ty.  
Nie będę się rzucać w oczy.

– Widzę, że się starasz – stwierdziła, spoglądając na stertę papierów. – Po prostu nie jestem przyzwyczajona do dzielenia z kimś mieszkania.

– I vice versa.

Uniosła brwi.

– Pamiętam. Mówiłeś, że nie wierzysz w instytucję małżeństwa.

– Nieprawda. Chodziło mi o to, że małżeństwo jest nie dla mnie i nie jest to uwaga seksistowska. Zwyczajnie, w życiu i w pracy widziałem najokropniejsze oblicza małżeństwa. Nie zamierzam wybierać podobnej drogi.

Natalie skinęła głową.

– Nie osądzam cię. Ja też nie przepadam za małżeństwem.

Nie wyjaśniła dlaczego, ale Vincent nie pytał. Nie miał prawa wyciągać z niej sekretów, gdy sam posiadał kilka. Już dawno wiedział, że będzie samotny. Przez całe życie był jedyną osobą stojącą między ojcem a rodzeństwem. Pobita i posiniaczona matka nie była w stanie roztoczyć nad nimi skutecznej opieki. Stał się przez to samotnikiem. Z czasem uświadomił sobie, że jest to dla niego naturalne. Jest w tym dobry. Poza tym takie życie pozwoliło mu zapanować nad własnym strachem, co go cieszyło.

– A zatem jesteśmy razem. Przekonajmy się więc, czy ten układ się sprawdzi.

Natalie przytaknęła i zmarszczyła brwi.

– Umiesz gotować? – zaskoczyła pytaniem Vincenta.

– Co nieco. Dlaczego pytasz?

– Co masz na myśli, mówiąc co nieco? – roześmiała się. – Jakie potrawy potrafisz przygotować?

Zacisnął usta w skupieniu.

- Hamburgery, kotlety, naleśniki, tego typu rzeczy.
- Zdarza ci się robić naleśniki?
- Od czasu do czasu – przyznał. Coś zaczęło mu w tym nie grać.
- Doskonale! – pokazała zęby w uśmiechu. W zielonych oczach zabłyśły iskierki zadowolenia. – Świetnie się składa. Ja nigdy nie robię naleśników.
- A co robisz? – przyjrzał się jej.
- Zupę z puszki, mrożonki, czasem sałatki albo omlet, gdy mam większy zapal. Ty potrafisz robić trudniejsze rzeczy. Pozwól ze mną.

Wyciągnęła rękę w jego stronę.

Spojrzał na nią. Długie, smukłe palce, piękne naturalne paznokcie, miękka skóra. Zapragnął jej dotknąć, choć wiedział, że w tej chwili nie myśli o nim jak o prawdziwym mężczyźnie. Raczej jak o kumplu, zaprzyjaźnionym kucharzu. Przynajmniej nie spierała się z nim i niczym się nie martwiła.

Vincent ujął jej dłoń.

Od razu wzmógł czujność. Jej piękne ciało nie kojarzyło się już tylko z atrakcyjnością, ale i z czymś dobrym. Chciał pogłaskać ją po ramieniu, dotknąć palcem jej ust, pocałować. Chciał sprawdzić, co nosi pod niebieskimi jeansami i koszulką.

Właśnie takie myśli powinien sobie odpuścić.

- Dokąd idziemy? – zapytał nieco zbyt surowym głosem.
- Na zakupy – odparła porozumiewawczym tonem.

Vincent wzdrygnął się na samą myśl.

- Na zakupy? Zaśmiała się.
- Po jedzenie, żebyś mógł przyrządzić jeden z tych swoich krzepiących, męskich posiłków. Ja też lubię jeść. Uczciwie będzie, jak podzielisz się ze mną kotлетem, skoro ja pozwalam ci u siebie mieszkać.

Nie mógł zapanować nad śmiechem.

– Ty jędzo! Jeszcze żadna kobieta nie prosiła mnie, bym poszedł z nią na zakupy i coś mi się wydaje, że nigdy nie zapomnę naszej wycieczki.

– Postaram się, żeby była niezapomniana – obiecała. Pewnie, że się postara, pomyślał Vincent, gdy opuszczali mieszkanie.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W uścisku Vincenta dłoń Natalie wydawała się bardzo drobna. Myślała o tym, że musiała być kompletnie stuknięta, gdy wyciągnęła do niego dłoń. Miał miękką skórę, która znowu uświadomiła Natalie jej kobiecość. Wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby jej dotykał. Gdyby przytuliła się do niego.

Próbowała powstrzymać te myśli, lecz nie potrafiła, gdyż Vincent był tuż obok niej. Całą sobą czuła obecność tego mężczyzny.

Poczuła ulgę, gdy wypuścił jej dłoń, by otworzyć drzwi od samochodu. Była to jednak tylko tymczasowa ulga, bo wóz Vincenta miał czarne, miękkie skórzane fotele, które przywodziły jej na myśl wygodne łóżko. Zbłąkana myśl wprawiła ją w zakłopotanie.

Siedziała cicho, dopóki Vincent nie zaparkował przed sklepem spożywczym. Wskoczyła z samochodu, zanim zdążył jej pomóc. Tym razem nie wyciągnęła w jego stronę dłoni.

– Od czego by tu zacząć? – zastanawiała się, czekając aż Vincent dogoni ją w sklepie.

– Idź przodem – nakazał Vincent.

Oczywiście. Jak mogła zapomnieć? Sytuacja jest dziwna, ale jakimś cudem zamierza sobie z tym poradzić. Jeśli od tej chwili wszędzie mają pojawiać się razem, postara się to jak najlepiej wykorzystać.

– A ty będziesz daleko? – zapytała. – W przeciwnym razie będę musiała krzyczeć, żebyś mnie usłyszał.

– Nie musisz krzyczeć – odparł miękko głosem. – Będę blisko ciebie.

Czuła za plecami jego obecność. Zdecydowanie trzymał się blisko. Pochylił się i przysunął usta do jej ucha.



– Muszę cię po prostu pilnować – powiedział. Jednak spojrzenia innych klientów sugerowały, że

Vincent nie tylko jej pilnuje. Chyba byli przekonani, że z nią sypia.

Natalie zrobiło się ciepło. Spojrzała w dół. Doszli do działu owocowo-warzywnego, przyozdobionego świątecznymi łańcuchami, czerwonymi i zielonymi dzwonekami. Natalie nawet tego nie zauważyła.

– Bierzemy cebulę? – zapytała.

– Dlaczego nie? – zamrugął.

Wrzuciła cebulę do koszyka. Poszli dalej. Wyglądali jak para. Vincent podawał jej mango i banany.

– Poranna dawka energii – rzekł. To oczywiste, że facet, który zarabia na życie, strzegąc innych przed niebezpieczeństwem, musi być w dobrej formie.

Gdy jakiś klient podchodził zbyt blisko, Vincent przesuwiał się tak, aby nikt tego nie zauważył. Tymczasem Natalie zauważała to za każdym razem.

– Jak mocno się w to zaangażujemy? – zapytała zdławionym głosem.

– W co?

Spojrzała na niego, zastanawiając się, czy kiedykolwiek był zmuszony stanąć między klientem a zbirami i pistoletem. Nagle ją zatkało. Vincent był człowiekiem honoru. Była niemal pewna, że poświęciłby swoje życie dla klienta, jednak wcale nie chciała się o tym przekonywać. Nie chciała się zastanawiać, czy kiedykolwiek naraził życie w obronie klienta, czy był ranny. Zdecydowanie nie chciała się martwić o to, że mógłby odnieść rany, próbując ją bronić. Chyba nie była dla niego dobra.

– Chodziło mi o to, czy potrzebujesz czegoś jeszcze.

– Tylko jednego – odparł niskim głosem.

– To znaczy? – Czy rzeczywiście chciała wiedzieć?

– Czekolady! – Natalie poczuła, jak uśmiechnął się pod nosem.

Odwróciła się szybko, by zobaczyć, że ma rację. Vincent uśmiechał się.

– Nie lubisz czekolady? – zapytał.

Natalie uniosła brew i również się uśmiechnęła.

– Brejowatego smakołyku, który rozpuszcza się w ustach? Czekolady, która doprowadziła do upadku połowę znanych mi kobiet? A ja byłam przekonana, że taki z ciebie twardziel.

– Bo jestem. Mam tylko jedną słabość. Lubię słodcyce.

Ich oczy się spotkały. Natalie zapragnęła być delikatna i słodka. Niestety nie była.

– Zatem chodźmy poszukać czekolady. Roześmiała się, gdy nagle ją wyminął i szybko ruszył.

Vincent zasłonił wszystkie okna. Dokonał szybkich oględzin drzwi. Jamison gdzieś tam się czaił i był niegłupim facetem. Wiedział też pewnie, gdzie mieszka Natalie.

– Myślisz, że mnie szuka?

Vincent się obrócił. Natalie stała w drzwiach, od stóp do głów okryta różowym, mechatym szlafrokiem. Żadne przykrycie nie było w stanie powstrzymać jego bujnej wyobraźni. Miał całkiem niezłe wyobrażenie o tym, jak słodkie, kształtne ciało skrywał ten mięciutki szlafroczek. Mieszkał tu od paru dni, usiłując nie wyobrażać sobie Natalie nagiej. Teraz jednak naprawdę nie mógł o tym myśleć. Jej przenikliwe zielone oczy wypełniał niepokój.

– Nie ma o nim wiadomości. Być może próbuje uciec jak najszybciej i jak najdalej stąd – odparł Vincent.

Natalie skinęła głową.

– Powinnam chyba cieszyć się z tego, ale jeśli nadal będzie uciekał, w końcu znów kogoś skrzywdzi, a skrzywdził już zbyt wiele osób.

– A zatem być może nie ucieka, lecz jeśli przebywa gdzieś w okolicy, ciebie nie dostanie. Już ja o to zadbam.

– Ale wtedy Jamison może skrzywdzić ciebie. – Zwilżyła usta, spoglądając z powagą na Vincenta. – A...

Spojrzała w górę, nieco zbyt daleko odchylając głowę. Znał dobrze to spojrzenie.

– A ty chcesz mi powiedzieć, że sama potrafisz o siebie zadbać – odrzekł.

– Czy to brzmi dziecinnie?

– Nie. Tak powiedziała by każdy, kogo zawsze ktoś chronił, komu nigdy nie pozwolono na ryzyko. A życie jest pełne ryzykownych sytuacji. Czasem trzeba zaryzykować. Tylko...

Natalie zmarszczyła brwi.

– Tylko co?

– Tylko nie tym razem. Nie z tym facetem – odparł. – Musisz pozwolić, bym się tym zajął.

– Bo jesteś większy i silniejszy?

– Bo zostałem wyszkolony, by bronić i chronić ludzi i nie zawaham się uczynić tego, co trzeba, by trzymać go z dala od ciebie. Nie zawaham się przed niczym. Natomiast ty byś się zawahała, bo w ludzkiej naturze leży dawanie ludziom drugiej szansy. To byłby błąd. Strzełabyś w razie potrzeby, zrobiłabyś komuś krzywdę, potrafiłabyś zabić człowieka?

Przyglądała mu się z odchyloną głową.

– Nigdy nie musiałam się o tym przekonać. A ty? Skinął powoli głową, ale nie udzielił żadnych wyjaśnień. Nie lubił wspominać wieczora, kiedy ten obłąkaniec rzucił się na jego klienta, a następnie uderzył na Vincenta z nożem. Szaleniec ledwo przeżył, a Vincent codziennie kładł się spać z obrazem krwi i spojrzenia pomyleńca, którego ugodził jego własnym nożem. Takie

zachowanie było konieczne, ale jednocześnie nieprzyjemne, a Vincent nie chciał, by Natalie kiedykolwiek musiała coś takiego oglądać.

– Nie podoba ci się, że tu jestem? – zapytał, zastanawiając się, co u diabła robi. Zazwyczaj nie zachowywał się w ten sposób. Nie omawiał z klientem jego zastrzeżeń, choć z drugiej strony jego stosunek do Natalie nie był taki sam, jak do pozostałych klientów.

– Podoba mi się. Jestem ci wdzięczna. Nie cieszy mnie jednak fakt, że nie potrafię robić tego, co ty. Chciałabym być niezwyciężona, chciałabym mieć wszystko pod kontrolą. Nie chcę, by ktoś inny kierował moim życiem.

Vincent się uśmiechnął.

– Nie ma człowieka, który potrafi o wszystko zadbać. Robimy to, w czym jesteśmy dobrzy. Ty pomożesz pani Morgensen. To się liczy nawet bardziej niż moja praca dla ciebie.

Wpatrywała się w niego oczami wyrażającymi wątpliwość. Vincent czuł, jak gdyby Natalie rozbierała jego duszę, jak gdyby był tematem jednego z jej artykułów. Nie był do tego przyzwyczajony. Nigdy nikt nie interesował się nim w podobny sposób. W pracy zawsze pozostawał na drugim planie. Gdy musiał wyjść przed szereg, to tylko po to, by przestraszyć opryszków. Nikt się nigdy nie zastanawiał, o czym myśli Vincent, co nim powoduje. Był pewien, że Natalie próbuje go rozgryźć. Zachciało mu się do niej przysunąć, dotknąć jej, by rozproszyc jej myśli. A może po prostu chciał jej dotknąć tylko dlatego, że jest piękna?

Twarz Vincenta musiała zdradzić jego refleksje, gdyż Natalie zamrugala i odwróciła się.

– Jeśli chodzi o panią Morgensen, dziękuję, że to rozumiesz.

– Nie ma się tu nad czym zastanawiać. To bardzo miła pani, którą ktoś skrzywdził. Ty zamierzasz coś z tym zrobić. Żli ludzie za to zapłacą. To godne podziwu.

Natalie się uśmiechnęła. Vincentowi mocno przyspieszył oddech. Tylko to mógł zrobić, by nie podejść do niej i nie ściągnąć z niej różowego szlafroka.

Wydawało się, że Natalie zrozumiała myśli Vincenta i mocniej zacisnęła wokół siebie ramiona.

– Cóż, powoli idę spać. Potrzebujesz czegoś?

Ciebie w moim łóżku, chciał powiedzieć. Nie wyrzekł jednak ani słowa. Potrząsnął głową, powiedział dobranoc i poszedł spać. Miał nadzieję, że nie będzie dzisiaj o niej śnić, niezależnie od tego, czy przyśniłaby mu się w szlafroku czy bez.

Natalie zauważyła ze zdziwieniem, że każdy dzień był podobny do poprzedniego. Rzecz jasna nie przyzwyczała się jeszcze do obecności Vincenta. To nie był typ faceta, o którego istnieniu się zapomina. Jednak uczynił wszystko, by Natalie czuła się komfortowo. Bez pytania wykonywał część prac domowych i okazał się zaskakująco dobrym kucharzem.

– Mógłbyś udzielać lekcji – powiedziała, delektując się poledwiczkami wieprzowymi, które przyrządził dla niej Vincent. – Mama cię tego nauczyła?

Roześmiał się.

– Nauczyła mnie tego konieczność. Nie zamierzałem głodować, a tak by właśnie było, gdybym nie nauczył się dobrze gotować.

– Ja nie potrafię gotować, a nie głoduję – rzekła.

Spojrzał na nią, jak gdyby sprawdzał, czy Natalie nie straciła kontaktu z rzeczywistością.

– Zdecydowanie nie głodujesz – odparł w końcu głębokim głosem.

Natalie zamrugła.

– Chcesz powiedzieć, że jestem gruba?

Vincent się roześmiał.

– W żadnym razie. Dlaczego kobiety tak bardzo przejmują się wagą?

– Bo otyłość jest niezdrowa – zasugerowała.

Wzruszył ramionami.

– Fakt, ale kobiece kształty są... ładne, nieprawdaż?

Spojrzał na nią w sposób, który uświadomił jej, że rzeczywiście ma kobiece kształty.

– Może. Ale nie o kształtach mówiliśmy. Pytałam, jak nauczyłeś się gotować.

– Pamiętam. To nie mama nauczyła mnie gotować. Była wspaniałą kucharką, ale mój tata miał zdecydowane poglądy na temat tego, czym powinna zajmować się kobieta, a czym mężczyzna. Mężczyźni nie gotują. Kobiety nie pracują.

– Myślałam, że te zasady od dawna są niemodne.

– To prawda. W większości domów już się ich nie stosuje – odpowiedział Vincent surowym tonem. Wyraźnie nie chciał opowiadać o swojej rodzinie. Widać było, że rozmowa robi się dla niego zbyt poważna.

– No cóż – powiedziała Natalie z uśmiechem. – W takim razie pewnie bym mu się nie spodobała.

Vincent się przysunął i dotknął jej policzka.

– To prawda – powiedział delikatnym głosem. – Nie spodobałabyś mu się, ale to nie byłaby twoja wina.

Natalie głośno przełknęła. Dłoń Vincenta była ciepła. Stał tak blisko niej. Ta rozmowa wyraźnie go zasmuciła, ale był taki delikatny. Choć był to najgłupszy pomysł na świecie, chciała się w tym momencie do niego przysunąć. Chciała go dotknąć.

A co potem? Natalie, mieszkasz z tym facetem, przypomniała sobie. To twój ochroniarz. Kiedy już nie będzie cię musiał chronić – zniknie. Czy byłabyś w stanie ułożyć sobie życie z facetem, który zawsze dyktuje warunki, który nie wierzy w związki?

Wycofała się.

– Muszę się przygotować do wyjścia. Mam przeprowadzić wywiad z facetem, który od dwudziestu pięciu lat organizuje wakacyjne przyjęcia dla ośrodka opieki społecznej.

– W porządku, chodźmy.

Zapał Natalie zgasł. Zeszłego wieczoru spotkała na korytarzu kolejnego pokrzywdzonego – pana Felsmitha. Martwił się, że nie będzie mógł w tym roku kupić wnukom prezentów na gwiazdkę. Gd czasu wieczora w klubie nie miała kontaktu z Bradem Herronem ani Neilem Gerardem. W związku z nadchodzącymi świętami redakcja wysyłała ją wszędzie, gdzie działo się coś ciekawego. Ten okres obfitował w nowe wydarzenia, a ona nie zrobiła nic, by pomóc panu Felsmithowi czy pani Morgensen. To nie w porządku.

Zawsze intensywnie odczuwała obecność Vincenta. Nie potrafiła się odpowiednio zachować, by uzyskać informacje. Niczego by jednak nie wskórała, gdyby go poprosiła, żeby nie chodził z nią wszędzie, mimo że od czasu ucieczki Jason Jamison nie dawał znaku życia. Gdyby o tym wspomniała, co raz już uczyniła, uśmiechnąłby się jedynie z pobłażaniem i nadal by za nią chodził, bronił jej.

Potrzebowała jakiegoś planu.

– Chodźmy już – wymamrotała, wiedząc, że bardziej ponaglała siebie niż Vincenta. Jego, rzecz jasna, nie trzeba było długo namawiać. Ten facet nigdy się nie męczył, zawsze był blisko niej.

Problem polegał na tym, że zaczynało jej się to podobać.



– Witaj, Vincencie! – pani Morgensen wyjrzała przez drzwi w chwili, gdy Vincent i Natalie szli korytarzem.

– Dzień dobry, pani Morgensen – odpowiedział.

– Pięknie pani dziś wygląda.

– Natalie, jaki z niego flirciarz. Z tobą też tak rozmawia? Założę się, że nie tylko flirtuje – pani Morgensen obrzuciła Vincenta przebiegłym spojrzeniem.

Prawie się zarumienił.

– O tak, robi zdecydowanie więcej – odrzekła Natalie.

Vincent prawie się udławił.

– Co takiego?

– Ach ci mężczyźni. Uwielbiają dziką, namiętą miłość, ale nie lubią o niej rozmawiać. Mój mąż Bernard nigdy nie lubił, kiedy prawilałam mu przy ludziach komplementy na temat jego zdolności w łóżku. Zupełnie nie rozumiem dlaczego. Był fantastycznym kochankiem.

Vincent zauważył, jak Natalie trzęsą się ramiona. Czyżby się śmiała?

– Natalie?

– Założę się, że to prawdziwy tygrys – stwierdziła pani Morgensen.

– Ja też idę o zakład, że taki jest – odparła Natalie.

– Ale pani Morgensen, Vincent i ja nie jesteśmy... cóż, przepraszam, jeśli panią zmyliłam, ale my nie jesteśmy... to znaczy, my nie...

Vincent pokazał zęby w uśmiechu.

– Pomóż mi, Vincent – powiedziała, zwracając się w jego stronę.

– Świetnie ci idzie, kochanie – powiedział do niej, przeciągając sylaby.

Zmarszczyła nos i zwróciła się z powrotem do pani Morgensen.

– My się tylko przyjaźnimy. Nic więcej.

Pani Morgensen przewróciła oczami i spojrzała na Vincenta przeciągłym, surowym wzrokiem.

- Naprawdę? Ale mieszkacie ze sobą? Tak to się nazywa?
- Owszem, mieszkamy, ale jako przyjaciele – zapewniała Natalie.
- Jako przyjaciele. Muszę przyznać, że trochę mnie rozczarowałaś.

Vincent wydał z siebie stłumiony śmiech.

Natalie się odwróciła i rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– A ty mi mówisz, że Vincent potrafi coś więcej niż tylko flirtować – odparła z uśmiechem pani Morgensen. Vince wiedział, że kobieta nadal nie wierzy, że młodzi nie są kochankami.

– Chodziło mi o to, że Vincent potrafi gotować.

– Rozumiem – skinęła głową pani Morgensen. – Więc ja go biorę. Nienawidzę gotować. A mężczyzna, który potrafi gotować jest prawie tak dobry jak dobry kochanek. Jednak nie do końca, Vincencie. Gdybym była na twoim miejscu, wzięłabym parę lekcji. Nie oczekuj, że Natalie z tobą zostanie bez kilku dodatkowych przyjemności. Założę się, że cały tabun mężczyzn pragnie jej pocałunku.

Vincent zauważył wyraz zaskoczenia na twarzy Natalie. Delikatnie dotknął jej policzka, by zamknąć palcem otwarte ze zdziwienia usta.

– Z pewnością wezmę parę lekcji. Czy możemy coś dla pani zrobić?

Twarz pani Morgensen natychmiast posmutniała.

– Może moglibyście porozmawiać z właścicielem budynku. Boję się, że jeśli nie znajdę szybko jakichś pieniędzy, mogą mnie eksmitować – głos jej się załamał. Cała skurczyła się w sobie. – Powiedzcie mu, że jestem dobrym człowiekiem, że oszczędzam każdy grosz i na pewno zapłacę, gdy tylko otrzymam czek.

Dobry humor Vincenta nagle się ulotnił.

– Proszę się o nic nie martwić, pani Morgensen. Dopóki ja tu jestem, nikt nie wyrzuci pani na bruk. Porozmawiam z nim.

Wiedział, że potrzeba będzie czegoś więcej. Właściciele budynków mieli swoje prawa, a jednym z tych praw było domaganie się płatności. Vincent nie zamierzał jednak pozwolić na to, by ta cudowna staruszka wylądowała na ulicy.

Pani Morgensen skinęła głową, jednak jej radosny nastrój gdzieś się ulotnił. Vincent czuł, że kobieta nadal jest przekonana, że właściciel wyrzuci ją na bruk. Poczucie niesprawiedliwości wywołało w nim złość. Zaciśnął pięści, zwalczając niepohamowaną chęć wylądowania na kimś gniewu.

Pożegnali się z panią Morgensen i wyszli z budynku. Przy samochodzie Natalie dotknęła jego ramienia.

– Dziękuję – powiedziała łagodnie. Vincent potrząsnął głową.

– Za co?

– Za to, że przejmujesz się panią Morgensen – jej głos nieco się załamał. Vincent objął jej szyję i spojrzał w te piękne, zatroskane oczy.

– Mam nadzieję, że dopadniesz tego, który wyrządził jej krzywdę. Spuść im mocne lanie. Ja będę przy tobie.

Niekoniecznie jednak tak będzie. Kiedy tylko Natalie będzie bezpieczna, skończy się rola Vincenta. Tylko jak długo on i Natalie będą razem?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zgodnie z obietnicą Vincent poszedł porozmawiać z Terrencem Masonem, który nie był właścicielem mieszkania pani Morgensen, a jedynie gospodarzem. Budynek należał do korporacji. Niemniej jednak Vincent przeprowadził z Terrencem długą rozmowę, po czym mężczyźni uścisnęli sobie dłonie i rozeszli się.

– Chyba nieźle ci poszło – stwierdziła Natalie, gdy wrócili do domu. – Opowiesz mi o tym?

– Nie.

– Wyrzucają z mieszkania?

– Nie – uśmiechnął się do niej nieznacznie.

– Dlaczego jej nie wyrzucają? Powiedz mi. Terrence jest w porządku, ale jestem pewna, że ma kilka niezachwianych zasad. Zgodziłeś się zapłacić za nią czynsz?

– Daj spokój, Natalie. To żaden materiał na artykuł. Odwróciła się do niego gwałtownie.

– Nie zamierzam tego opisywać. Po prostu się o nią martwię i jestem pod wrażeniem.

Zatrzymał się.

– Pod wrażeniem czego?

– Tego, że zainteresowałeś się zupełnie obcą osobą.

– Nie wydaje mi się, żeby pani Morgensen kiedykolwiek spotkała obcą osobę. Jeśli to prawda, co mówisz, ktoś ją wykorzystał. Może nie w klasycznym znaczeniu, ale uważam, że jeśli oszuka cię ktoś, komu ufasz, to zostajesz wykorzystana. Tak nie można.

Zacisnął szczęki. Patrzył zimnym spojrzeniem najtwardszego człowieka na ziemi, twardego jak skała, jak stal. Tymczasem widziała jak się uśmiechał do dzieci dzisiaj w przedszkolu. Jedna dziewczynka poprosiła, bo opowiedział jej bajkę. Wspięła mu się na kolana, a on czytał historię o Czerwonym Kapturku. Natalie podejrzewała, że Vincent ma kilka słabości, zwłaszcza jeśli chodzi o kobiety.

Oczy zaszyły jej łzami. Zamrugła, by je powstrzymać.

Nie myśl w ten sposób, powiedziała do siebie. Niczego sobie nie wyobrażaj. Niezależnie od jego uczuć, nie namówisz go, by pozwolił ci wyjść samej.

A musiała wyjść sama. Dziś nastąpiło przebudzenie. Zawiodła swoich przyjaciół, porzucając pracę nad materiałem. Brad Herron i Neil Gerard mogli znać odpowiedzi na pytania dotyczące pani Morgensen i pana Felsmitha. W jakiś sposób musiała się na chwilę pozbyć Vincenta.

Nikt nie miał żadnych wieści na temat Jamisona. Vincent rozmawiał z Danielem, próbując przyspieszyć sprawy z Natalie.

– Nie możemy jej stracić. To nasz naoczny świadek.

– Jest kimś więcej.

– Tak, wiem. Tylko czasami jest łatwiej, gdy sprawy nie są zbyt osobiste. Szczerze mówiąc, martwię się o nią. Myślę, że Ryan też się martwi. Ostatnio wygląda na bardzo zmęczonego. Chyba czuje się częściowo winny za to, co się stało, bo Jason był jego protegowanym. Wiem, że obiecałeś zadbać o bezpieczeństwo Natalie i jestem pewien, że zrobisz wszystko co w twojej mocy, lecz mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, na co się porywasz. Jamison to wariat. Nie lubi, gdy ktoś wchodzi mu w drogę, a Natalie to zrobiła. Uważaj więc na siebie i na nią.

– Nikt mnie nie powstrzyma. Informuj mnie o wszystkim na bieżąco. To dla mnie ważne.

– Pierwszy się o wszystkim dowiesz.

Vincent skończył połączenie. Napięcie go nie opuszczało. Przypomniawszy sobie Natalie w otoczeniu dzieci. Pomimo potrzeby napisania mocnego artykułu, usiadła między parolatkami, grała z nimi w gry planszowe, opowiadała bajki, udawała zwierzęce głosy. Promieniała.

W pewnym momencie spojrzała na niego, uśmiechnięta.

– Czy te dzieci nie są cudowne? – zapytała. – Chcę mieć własną gromadkę.

Serce podeszło mu do gardła. W jego myślach pojawił się obraz radosnej i pięknej Natalie w ciąży. Spodobała mu się ta sielankowa wizja.

Jednak był to jednocześnie obraz mężczyzny zagrażającego życiu jego żony i dzieci, bijącego je, rzucającego je na ściany. Sielankowe obrazy należą do świata fantazji. Rzeczywistość jest inna.

Vincent i Natalie byli jak niebo i ziemia. On był nieco staromodny. Ona ultranowoczesna. Kłóciliby się ze sobą. Sprawy nie wyglądałyby tak jak na pocztówce. Czy nie tak się to zawsze kończy? Kiedy dobro przegrywa, zwycięża zło. We własnej rodzinie widywał najgorsze rzeczy, ale widział też o wiele więcej. Jeden z jego najlepszych agentów Anthony Bannister właśnie się rozwodził, przez co jego dzieci budziły się z krzykiem, mimo że Anthony i Lisa byli najbardziej idealnym małżeństwem na świecie.

Wybij sobie Natalie z głowy, nakazał samemu sobie. Zrób coś ze sobą.

Wszedł do pokoju obok. Pracowała przy laptopie. Miała na sobie dżinsy i białą koszulkę. Nic specjalnego. Widział już tysiące kobiet ubranych w ten sposób.

Jednak gdy na nią spojrział, zaczął sobie wyobrażać, jak układają się na niej spodnie, co skrywa podkoszulek.

Niemal zamruczał.

– Chyba wezmę prysznic – oznajmił, czego zazwyczaj nie robił. Zwykle brał prysznic rano, jednak dzisiejszego wieczoru pragnął Natalie. Każdą komórką swojego ciała chciał się do niej przytulić, chciał, żeby jego ciało zespoliło się z jej ciałem w jedno. A to nie mogło się wydarzyć.

– W porządku – odparła. – To dobry pomysł. Zmarszczył brwi.

– To znaczy, lepiej załatwić to teraz – wyjaśniła. – Mam jutro wywiad z pracownikiem ogrodu zoologicznego. Będziemy się musieli spieszyć.

– Dobrze, zobaczymy się za parę minut – odrzekł.

Poszedł do łazienki i odkręcił na całą moc zimną wodę. Spędził pod prysznicem wystarczająco dużo czasu, by odpędzić od siebie gorące myśli na temat Natalie.

Po powrocie do salonu już jej tam nie zastał. Zostawiła dla niego wiadomość na lodówce, że niedługo wróci i żeby się o nią nie martwił.

– No jasne – powiedział i ruszył do drzwi.

Poczucie winy bywa nie do zniesienia, pomyślała Natalie w drodze do klubu „The Ladder”. Nie mogła się pozbyć myśli o Vincencie.

Pilnuje jej już od wielu dni. Poważnie traktuje swoją pracę. Naprawdę się o nią martwi, zwłaszcza po ucieczce Jasona. Jego zachowanie wobec pani Morgensen i dzieci w przedszkolu zdradza naturalną troskę o osoby, które same nie potrafią się bronić.

Kiedy się dowie, że jej nie ma, odejdzie od zmysłów z niepokojem.

To się jednak nie liczyło. Musiała odnaleźć Brada Herrona albo Neila Gerarda i wyciągnąć od nich jakieś informacje. Vincent nie może w nieskończoność płacić za panią Morgensen czynszu ani bronić wszystkich



oszukanych staruszków. Natalie musi się tym zająć. Musi dotrzeć do faktów. I dlatego powinna zrobić wszystko co w jej mocy, choć zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

Nie ma ochoty na ponowne spotkanie z Bradem, lecz jednocześnie pragnie, by ten śliski facet był dziś w klubie. Musi zdobyć informacje i wracać do domu. Do Vincenta.

Niemal się potknęła na myśl o konsekwencjach tej wizji.

Nie myśl McCabe, upomniała się. Po prostu rób co do ciebie należy.

Weszła do wypełnionego muzyką klubu, udekorowanego białymi lampami. Nie to jednak najbardziej interesowało Natalie.

Natychmiast zauważyła Brada, który zaczepiał jakąś pijaną blondynkę.

– Doskonały wybór, Brad – szepnęła pod nosem. Tamta kobieta straciła zdrowy rozsądek kilka drinków temu. Bez trudu zaciągnie ją do łóżka, o ile ta wcześniej nie odpłynie.

Jednak ku zdumieniu Natalie, Brad natychmiast się obrócił, szepnął coś do blondynki i zostawił ją. Przecisnął się przez tłum w kierunku Natalie.

– Myślałem, że cię już nigdy więcej nie ujrzę. Kopę lat! – rzekł z uśmiechem, który ćwiczył chyba przed lustrem.

Wcale tak dużo czasu nie upłynęło. – Cóż mogę powiedzieć? Czasem plany nie układają się po naszej myśli. Nie mogłam się wyrwać.

– Ale teraz jesteś. Wiedziałem, że wrócisz – uśmiechnął się do niej.

Natalie zaczęła się zastanawiać, czy to działa na inne kobiety.

– Dlaczego ja? – zapytała, kierując wzrok w stronę blondynki.

Brad wzruszył ramionami.

– Ty jesteś bardziej interesująca. Natalie zmarszczyła brwi.

– Doprawdy? Nawet mnie nie znasz.

– Cóż, po pierwsze nie jesteś pijana – odparł, zapominając o swoim wcześniejszym zachowaniu wobec Natalie. – Poza tym pamiętam, że pytałaś mnie o pracę, a ona chce tylko iść ze mną do łóżka. Nie zawsze mam na to ochotę. Niewiele kobiet interesuje się moją pracą, dlatego mnie zaintrygowałaś.

Zaczynało się robić niebezpiecznie. Nie chciała wyglądać jak dziennikarka, ale to i tak było lepsze niż wielokrotne odrzucanie jego łóżkowych propozycji.

Natalie wzruszyła ramionami. Uśmiechnęła się z nadzieją, że zachowuje się naturalnie.

– Zawsze mnie interesuje, czym zajmują się mężczyźni. Wasz świat tak bardzo się różni od świata kobiet. Dzięki różnicom między nami staje się ciekawszy. Poza tym nigdy wcześniej nie spotkałam maklera giełdowego. Twój świat jest dla mnie tajemnicą.

A zwłaszcza świat maklera okradającego staruszków z ich oszczędności.

– W takim razie wyjawię ci wszystkie tajemnice mojej profesji – rzekł ściszym głosem. – Ale może w innym miejscu. Za dużo tu moich znajomych. Co powiesz na pobliską kawiarnię?

– Chodzi o „Mocha Matters”?

– Tak. Lubisz ją? Pojedźmy moim wozem. Natalie nie zamierzała wsiadać z tym facetem do żadnego samochodu.

– Spotkamy się na miejscu.

Brad zaszczyił ją wystudiowanym uśmiechem.

– Chyba się mnie nie boisz?

Nie bała się, ale ta uwaga dała jej do myślenia. Czy powinna się przestraszyć?

– Po prostu jestem ostrożna – odparła. – I wolę jeździć własnym samochodem.

– To musi być niezła bryka.

Samochód Natalie nie zwał z nóg, ale była to pierwsza rzecz, jaką kupiła po skończeniu szkoły. Ona i jej niebieski wózek, jak go pieszczotliwie nazywała, stanowili zespół. Pomimo wieku i odpadających części, ufała mu. Nie ufała natomiast Bradowi Herronowi.

– Za dziesięć minut będę na miejscu – obiecała.

Otworzył usta na znak sprzeciwu, ale uśmiechnęła się, zanim cokolwiek zdążył powiedzieć. Zza pleców Brada wyjrzał Neil Gerard. Grał w rzutki. Spoglądał na nią tęsknym wzrokiem. Tym razem uśmiech Natalie był szczery. Dzisiejszym celem był jednak Brad.

– Tylko się nie spóźnij – rzekła, udając się do wyjścia z nadzieją, że Brad opuści lokal w tym samym momencie, dając jej jakąś wskazówkę.

Po dziesięciu minutach weszli razem do „Mocha Matters”.

– Ten sam stolik, co zawsze – powiedział do kelnerki.

Natalie ogarnęły złe przeczucia. Brad musiał tu często bywać. Czy powinna się czegoś obawiać?

Zrozumiała, że owszem, gdy kelnerka zaprowadziła ich do ciemnego kąta na końcu lokalu.

– Co ci się najbardziej podoba w twoim zawodzie? – Rzekła z nadzieją, że uda jej się nieco opóźnić zaloty Brada.

Mężczyzna uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Oj, Natalie. Wiesz, że nie przyszliśmy tu rozmawiać o pracy. Dobrze znam zasady gry. Ty pewnie też.

– Jakiej gry? – Zapytała z rosnącą wściekłością.

– Daj spokój, skarbie – powiedział, przysuwając się do niej. – Wiem, że próbujesz zachować klasę. Nie chcesz wypaść jak ta blondynka w klubie. Tam usiłowałaś nie wyglądać tanio, ale tutaj? Tutaj jesteśmy sami.

Miał rację. Boksy w kawiarni dawały poczucie prywatności. Brad postanowił wykorzystać sytuację. Położył rękę na jej udzie.

Z trudem powstrzymała się od uderzenia go w splot słoneczny. Odepchnęła rękę mężczyzny.

– To dobre miejsce na pogawędkę. Zanim się do kogoś zbliżę, muszę go lepiej poznać, więc może opowiesz mi coś o sobie.

– Trudna do zdobycia, co? Takie kobiety lubię. Przynajmniej przez jakiś czas. Gdy cię zdobędę, będę miał większą satysfakcję. Gorąca z ciebie laska. Chcesz porozmawiać? W porządku, najpierw porozmawiajmy – zaczął jej opowiadać historię swojego życia. – Mój stary nigdy we mnie nie wierzył, ale ja mu pokazałem. Stać mnie na wszystko. W zeszłym roku zafundowałem mu niezłą chatę. Jemu się nie podoba. Co z tego? Nie obchodzi mnie to, bo mam kasę i laski na mnie lecą. Mogę ci kupić wszystko, co chcesz. Naprawdę wiem, jak zadowolić kobietę. Wystarczy ci tyle informacji na mój temat?

Natalie zrobiło się słabo.

– Nie. Opowiedz, jak ci się udało tak wybić?

– Namawiam ludzi do zwierzeń, a oni zrobią wszystko, gdy znajdziesz ich słaby punkt i wciągniesz w rozmowę. Tobie powiedziałem, że wyglądasz na mądrą kobietę. Kobietę z klasą. Powiedz mi, czy jesteś z tych naprawdę inteligentnych? Założę się, że tak.

Nie tak miała wyglądać ich rozmowa. Nie chciała mówić o sobie. Szczerze mówiąc, zaczynała wątpić we własną inteligencję. Siedziała w końcu w ciemnym kącie z obcym facetem, który chciał ją zaciągnąć do łóżka.

– Skończyłam college. Nic szczególnego.

– Naprawdę? A czym się zajmujesz? Myśl szybko, nakazała sobie.

– Jestem księgową. Pracuję na pół etatu. Chcę zrobić magistra – może to go zniechęci.

Uśmiechnął się do niej i ponownie dotknął jej uda.

– Księgową? Wyśmienicie. Księgowe cały dzień siedzą w liczbach, a wieczorem odchodzą już od zmysłów i są gotowe na szaloną noc.

Tego było za wiele. Natalie spojrzała na zegarek.

– Ale już późno! – Stwierdziła, wypychając Brada z boksu i wychodząc.

– Jeśli nie wrócę do domu za dwadzieścia minut, mój współlokator wezwie gliny.

– Masz współlokatora?

– To mój brat Fred. Duży facet, który nie może usiedzieć w miejscu.

Brad się roześmiał.

– Kłamiesz, ale to lubię w tobie. Będzie jeszcze fajniej, gdy już przejdziemy do rzeczy. W porządku, biegnij już. Do zobaczenia następnym razem. Będziemy rozmawiać, dopóki nie uznasz, że już wystarczająco dobrze się znamy.

Wtedy za nią zagwizdał. Kelnerka się obróciła, a on poklepał siedzenie koło siebie. Natalie nie wiedziała, czy chce jej coś tym udowodnić, czy naprawdę jest tak płytki.

W każdym razie dzisiaj nie dowie się niczego istotnego, oprócz tego, że Brad namawia ludzi do zwierzeń, by dostać to, czego potrzebuje. Tak zachowuje się każdy sprzedawca, a makler to przecież swojego rodzaju sprzedawca.

Wsiadła do samochodu, by wrócić do domu. Uświadomiła sobie, że niczego się nie dowiedziała. Poza tym w domu czeka ją rozprawa z Vincentem.

Zaczęła się zastanawiać, jak by zareagowała, gdyby to Vincent położył jej rękę na udzie. Poczowała mocne bicie serca.

– Świetnie! Myślę o nim jak zakochana nastolatka. Pewnie już o tym wie. Pewnie każda kobieta, którą chroni, chce go pocałować.

Jakie to upokarzające. Czowała się głupio i niewłaściwie. Była zła, że nie uczyniła niczego, by pomóc swoim znajomym.

Niechętnie zawróciła samochód. Głupio byłoby nie skorzystać z okazji, gdy Brad siedzi akurat w „Mocha Matters”.

W „The Ladder” zrobiło się ciszej, ale Neil wciąż tam był. Skinął do niej nieznacznie.

– Cześć – powiedziała. – Mogę się przysiąść? Zawahał się.

– A co z Bradem? – Zapytał w końcu.

– Poszedł na kawę. Nic tam po mnie. Znalazł sobie nową koleżankę – uznała, że tyle wystarczy. Kolega z pracy Brada pewnie wie, jaki on jest.

– Cieszę się, że wróciłaś. Zagramy w bilard albo w rzutki?

Chciała porozmawiać, ale nie podobała jej się perspektywa powtórki sytuacji z Bradem. Gra to bezpieczniejsze rozwiązanie.

– Wolę rzutki – powiedziała. Gdy brała od niego strzałki, ich palce się spotkały, ale Neil szybko wycofał dłoń.

– Zawsze tu przychodzisz? – Rzuciła swoje strzałki, osiągając całkiem niezły wynik.

– Przynajmniej jest co robić po pracy – odparł wymijająco.

Uśmiechnęła się, a on znów się zarumienił. Zepsuł pierwszy rzut.

Cały poczerwieniał. Zmrużył oczy i oddał dwa kolejne rzuty. Tym razem trafił niemal w dziesiątkę. Ciekawe.

– Wspaniale! – Zawołała.

Przestąpił z nogi na nogę na swój dziwny sposób.

– Twoja kolej.

Tym razem, podając jej strzałki, uważał, żeby ich dłonie ponownie się nie spotkały.

– Przychodzisz tu pograć, by się odprężyć? Praca dla firmy maklerskiej musi być wyczerpująca.

– To prawda.

– Lubisz ją? – Odwróciła się do niego, nadal trzymając swoje strzałki.

Przyglądał się jej w napięciu.

– Praca jak praca. Nie jest to szczyt moich marzeń. Grasz ze mną jedynie z nudów? Możemy się zająć czymś innym.

Odwróciła się i rzuciła strzałkę.

– Nie. Fajnie się gra. Dlaczego pytasz?

– Nie wiem. Zadajesz uprzejme pytania z rodzaju tych, które się zadaje, gdy nie ma o czym rozmawiać.

Miał rację. Natalie próbowała działać powoli. Nie mogła go po prostu spytać, czy jego firma prowadzi brudne interesy. Może pytała niewłaściwą osobę. Być może ludzie z pracy nie bardzo mu ufają. Z drugiej strony był typem skromnego człowieka, któremu ludzie lubią się zwierzać.

– Interesuje mnie wiele rzeczy. Poza tym lubię grać w rzutki.

– Jasne – powiedział, gdy przyszła jego kolej.

Pierwsze dwa rzuty spudłował, ale za trzecim razem trafił w dziesiątkę. Przez chwilę wyglądał jak mężczyzna, który właśnie przeżył wyjątkowy orgazm. Nigdy wcześniej nie widziała w nim tyle ekspresji, zwłaszcza że nie była adekwatna do sytuacji. Szalone spostrzeżenie. Dlaczego nie miałby wyglądać na zadowolonego? Zmusiła się do uśmiechu.

– Dobry jesteś. Powinieneś udzielać lekcji. Wzruszył ramionami.

– Usiądziemy na chwilę? Masz ochotę na piwo?



– Bardzo chętnie – usiadła, czekając aż Neil zamówi alkohol. Kelnerka minęła go dwa razy, choć wyraźnie machał w jej stronę.

Natalie chciała ją zawołać, zauważyła jednak, że Neil się czerwieni. Pewnie by tego nie chciał. Mężczyźni śmiesznie reagują w takich sytuacjach.

W końcu mu się udało. Podał jej kufel jak gdyby to był złoty kielich.

Natalie bez namysłu spojrzała w górę. Ludzie wchodzili i wychodzili, jednak coś kazało jej spojrzeć w kierunku drzwi. Wyczuła obecność Vincenta, gdy ten wszedł do baru. Spojrzała prosto w ciemnoszare, pełne złości oczy.

Usiadł przy stoliku przy drzwiach.

Zakrztusiła się łykiem piwa.

– Wszystko w porządku? – Zapytał Neil. Wyglądał, jakby chciał ją uderzyć w plecy, ale nie był pewien, czy powinien. – Czy nie wróciłaś tu dlatego, że pokłóciłaś się z Bradem? Złożę się, że tak. Brad zawsze porzuca swoje kobiety. Czasem przychodzą tu za nim. Zdarza się, że przysiadają się do innych facetów, by wzbudzić w nim zazdrość.

Natalie zamrugła. Nie mogła się skupić na jego słowach. Vincent obserwował każdy jej ruch. Zachowywał się jak gotowy do skoku tygrys. Chciała uciekać. Lecz równocześnie miała ochotę podejść do niego i wszystko mu wyjaśnić. Nadużyła jego zaufania. Pewnie szybko jej tego nie wybaczy. Ogarnęło ją poczucie winy. O czym to mówił Neil? Że chciała wzbudzić zazdrość w Bradzie?

– Brada tu nie ma – odparła, nie zważając na własne słowa.

– Ale ludzie opowiedzą mu, że siedziałaś tu ze mną.

Przyglądał się jej uważnie, nieco się przysunawszy z wyrazem niepewności, a może gniewu w oczach.

Vincent przysiadł się bliżej. Czy zrobił to, uznawszy że Neil może ją skrzywdzić, czy sam chciał zamienić z nią parę słów?

– Brad mnie nie interesuje – powiedziała głośniej niż planowała... a może i nie. Czy te słowa miały dotrzeć do Neila, czy do Vincenta?

Neil uśmiechnął się niepewnie.

– Masz ochotę na jeszcze jedno piwo?

Zauważyła, że opróżniła już cały kufel. Każda komórka jej ciała skupiła się na Vincencie, który był wściekły, posępny i tajemniczy.

Wzięła głęboki oddech.

– Obawiam się, że wypięłam już za dużo. Trochę kręci mi się w głowie. Lepiej już pójdę.

– Tak, to normalne. Spuściła wzrok.

– Na pewno tu wrócę – odparła, choć nie zabrzmiała przekonująco. Zebrała się jednak na odwagę, by spojrzeć na Vincenta. Naprawdę na niego spojrzeć.

Jego ciemne, szare oczy przewiercały ją na wylot. Poczowała, jak gdyby wysysał z niej duszę, jak gdyby była bezbronnym zwierzątkiem. Pragnęła tylko poczuć jego ciepło, jego ręce. Poprosić o przebaczenie.

Wystraszyła ją ta myśl. Przy tym mężczyźnie całkowicie traci kontrolę, o którą przecież walczyła całe życie.

Wzięła głęboki oddech i udała się do wyjścia.

Potem zaczęła biec.

\

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Vincent poczekał aż Natalie opuści lokal. Poprosił Dereka, by jej pilnował w drodze do domu. Sam siedział, myśląc o Natalie i tamtym facecie. Ma prawo zadawać się z kim chce. Jemu nic do tego, zwłaszcza że sam nie może się z nią spotykać. Jednak tutaj chodziło o jej bezpieczeństwo. Chciał podejść od razu, złapać ją za rękę, przyciągnąć i zapytać, w jaką niemądrą, niebezpieczną grę właśnie gra. To jednak mogłoby ściągnąć na nią jeszcze większe kłopoty. Jej nazwisko mogłoby trafić do gazet.

Począł. Odliczył do dziesięciu. Dwudziestu. Pięćdziesięciu. I tak od nowa. Zamówił drinka, by nie wzbudzać podejrzeń. Pociągnął nawet jeden łyk. Dopiero wtedy opuścił bar.

Do mieszkania Natalie jechał jak szalowiec. Nawet nie zapukał. Użył po prostu klucza, który mu dała. Upewniwszy się, że wszystkie drzwi i okna w domu są pozamykane, zwrócił się do Natalie.

– No dalej, mów – rzekła, spoglądając na niego.

Podszedł do niej.

Wzdrygnęła się, ale Vincent się nie zatrzymał. Nienawidził swojego morderczego spojrzenia i niebezpiecznego nastroju, ale Natalie nie uciekła. Gdyby uciekła, być może udałoby mu się uwolnić od gniewu. Myśl, że ktoś mógł ją tej nocy dopaść i zabić, doprowadzała go do szaleństwa.

Widział już śmierć. Wie, co jeden człowiek potrafi zrobić drugiemu. Myśl o tym, że ktoś mógłby ją skrzywdzić, zranić, zastrzelić, zastraszyć zabijała go od środka. Miał ochotę czymś rzucić, w coś uderzyć, wykrzyczeć swój gniew.

A ona stała jak gdyby nigdy nic.

– Kompletnie ci odbiło? – Zapytał o wiele głośniej niż zamierzał, lecz słów nie dało się już cofnąć. – Co u diabła sobie myślałaś? Czy ty w ogóle myślałaś?

Nie ruszała się z miejsca, choć wydawało się, że drży. Widok kolejnego, mrocznego mężczyzny budził w niej grozę. Ktoś wysłał do niej listy z pogrózkami, a ona zachowywała się tak, jak gdyby to się nie wydarzyło.

– Odpowiedz! – Naciskał.

Zamrugła. Na jej pięknych policzkach pojawiły się dwie strużki łez.

– Ja... – zaczęła.

– Pewnie, że nie myślałaś. Chciałaś zrobić wszystko sama – powiedział zimnym, śmiertelnie poważnym głosem. Przeszedł przez pokój i znalazł się dokładnie naprzeciwko niej.

– Czy to naprawdę aż takie ważne? – Domagał się odpowiedzi. – Czy nazwisko na pierwszej stronie jest dla ciebie ważniejszej niż życie? Liczy się tylko dobry materiał?

Rzucił jej gniewne spojrzenie.

– Nie – odparła.

– Tak – stanął tuż przed nią. Musiała odchylić głowę do tyłu. Nadal mu się opierała.

– Nic nie rozumiesz.

– Rozumiem, że posiadanie ochroniarza jest dla ciebie niewygodne. Rozumiem, że nie robi na tobie wrażenia powaga sytuacji. Doskonale rozumiem, że oszukałaś mnie, by spotkać się ze swoimi znajomymi w barze.

– Nieprawda – głos jej zadrżał. Spuściła wzrok.

– Do diabła, Natalie! To nie zabawa. Gdzieś tam czai się morderca. Nie mam pojęcia gdzie. Mogę cię chronić jedynie wtedy, gdy jestem przy tobie. Nie próbuj mi znowu uciekać. Ostrzegam, jeśli ci życie miłe, inaczej cię

związę i zamknę w domu. Zrobię wszystko, by nic ci się nie stało. Powiedz swoim kumplom z „The Ladder”, że jeśli chcą się do ciebie dostać, najpierw muszą porozmawiać ze mną.

Przysunął się do niej.

Zamrugła i podniosła głowę. Oczy jej płonęły.

– Nawet nie próbuj mi rozkazywać. Już dość mi rozkazywano. Tak załatwiasz sprawy? Metodą zastraszenia? Nie martw się. Zdaję sobie sprawę, że jesteś ode mnie większy i silniejszy. Nie musisz mi grozić. Wiem, kto wygrałby walkę. Siniaki mógłbyś zrzucić na Jasona. Pewnie by ci uwierzyli. Masz na nazwisko Fortune, a wy nigdy nie popełniacie głupstw – mówiła cicho, lecz odważnie.

Vincent spojrzał na swoje zaciśnięte pięści. Niemal przewrócił ją swoim ciałem. Mówił podniesionym głosem. Kompletnie stracił rozum. Pragnął w coś uderzyć, a ona była łatwym celem.

Obrócił się i wyszedł z pokoju. Stał przy oknie. Stracił kontrolę, a co gorsza stracił Natalie. Kto wie, co mogłoby się zdarzyć, gdyby nie przywołała go do porządku? Był najgorszym tyranem, zupełnie jak jego ojciec. Wykorzystywał wzrost do zastraszania ludzi, nie zauważając, co się dzieje. Czuł do siebie odrazę, ale nie mógł cofnąć czasu. Czy Natalie jeszcze kiedykolwiek mu zaufa?

Nawet jeśli tak, to czy on zaufa sobie? Natalie poczuła żal z powodu tego, co się stało. Usiadła na kanapie i zamknęła oczy.

Oskarżyła Vincenta o straszne rzeczy, mimo że kierował się wyłącznie troską o nią. Czuwał nad nią dzień i noc, dostosował do niej swój harmonogram, a ona zachowywała się tak, jak gdyby stanowił tylko niewygodny element jej życia.

Całe życie ludzie próbowali ją powstrzymać przed tym, co chciała zrobić. Uważali, że sama niczego nie potrafi. Vincent uważa jedynie, że jest w niebezpieczeństwie. I ma rację.

Wstała i dowlokła się do pokoju, w którym przebywał Vincent. Był to jasny, kobiecy pokój z niebieską wykładziną, wielkim łóżkiem i białymi oknami. Vincent, obrócony do niej plecami, wyglądał w tym pokoju jak olbrzym. Prawie wypełniał sobą całe pomieszczenie. Przyszła, by go przeprosić i wyjść, jednak tak bardzo przykuł jej uwagę, że wbrew woli podeszła do niego.

– Bardzo mi przykro, Vincent – rzekła. Obrzucił ją pełnym bólu spojrzeniem.

– Nie mów tak.

– Kiedy to prawda – dotknęła jego ramienia. – Byłam wobec ciebie niesprawiedliwa. Kiedy powiedziałeś, że idziesz wziąć prysznic, postanowiłam wykorzystać sytuację. Nawet nie pomyślałam o twoich uczuciach. Myślałam tylko o tym, że muszę pomóc pani Morgensen – pragnęła cofnąć wcześniejsze oskarżenia. Nawet jeśli traktował ją jedynie jak klientkę, wiedziała, że jest dumny z tego, co robi. Daniel opowiadał jej, jak ciężko Vincent pracował, by to osiągnąć. Oszukanie przez klienta byłoby skazą na jego honorze.

– Chciałaś dobrze – poprawił ją. – Masz rację. Nie mam prawa zastraszać cię swoim wyglądem.

– Byłeś zły.

– To żadne usprawiedliwienie. Posłuchaj... – rozejrzał się po pokoju, szukając właściwych słów. – Mężczyzna mojego wzrostu zawsze powinien zachowywać się odpowiedzialnie. W pracy muszę czasem korzystać z siły, ale jedynie w uzasadnionych przypadkach. Nie mam prawa używać jej wobec klientów, a zwłaszcza kobiet.

– Nie zrobiłeś nic złego – położyła mu dłoń na piersi. Wciągnął głośno powietrze.

– Nie usprawiedliwiał mnie. Znam się na mojej robocie i nie zastraszam klientów.

– Nawet jeśli nie mają racji?

– Zwłaszcza wtedy. Gniew wobec klienta nie wchodzi w grę. Użycie siły wobec kobiety nigdy nie jest w porządku. Mogłem ci zrobić krzywdę.

Wolno pokręciła głową.

– Wiem, że byś mnie nie skrzywdził. Nie bałam się ciebie. Byłam zła, że mnie strofujesz, choć na to zasłużyłam.

– Do diabła! Żadna kobieta nie zasługuje, by mężczyzna patrzył na nią w ten sposób.

– W jaki sposób?

Pokręcił głową i zmarszczył brwi.

– Jak gdyby chciał ją udusić.

Jęknął z bólu, a ona nie mogła się powstrzymać i położyła mu na piersi drugą dłoń.

– Naprawdę chciałeś mnie udusić? Nigdy w to nie uwierzę. Kierujesz się kodeksem honorowym – spojrzała na niego, trzymając dłonie na ciepłej, twardej klatce piersiowej.

Zamknął oczy i westchnął.

– Niech to szlag! Nie jestem aż tak honorowy – i jak gdyby na potwierdzenie własnych słów przycisnął ją do siebie i zaczął całować.

Świat stanął w miejscu. Natalie myślała tylko o nim, o jego zapachu i silnym ciele. Przytuliła się, a on zaczął całować mocniej, dotykając jej twarzy.



Natalie pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie. Dotykał ją delikatnie, choć czuła jego wewnętrzną siłę. Wydała z siebie stłumiony jęk. Vincent natychmiast się wycofał.

– To się nigdy nie powinno wydarzyć. Natalie pokręciła głową.

– Byłeś zły. Nie powinnam cię dotykać. Każdy mężczyzna straciłby panowanie nad sobą – wyszeptała.

– Ale ja nie jestem każdym mężczyzną. Mam swoje zasady. Jesteś moją klientką. Klientów się nie dotyka.

Natalie przygryzła usta.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłeś?

Przeczesał dłonią włosy.

– Do cholery, Natalie!

Serce podeszło jej do gardła.

– A więc robiłeś.

W końcu był zabójczo przystojnym mężczyzną. Kobiety pewnie rzucają się na niego. Pewnie błagają go, by się z nimi kochał.

– Oczywiście, że nie. Za kogo ty mnie masz?

Za seksownego faceta. Pokręciła gwałtownie głową.

– Nie chodziło mi o to, że zachowujesz się nieprofesjonalnie.

– A mnie owszem. Powinienem cię chronić, a nie całować.

– Zdenerwowałam cię.

– To żadna wymówka – odsunął się od niej.

Chciała poprosić go, żeby wrócił i jeszcze raz ją pocałował. Głupia! Poczwała, że traci kontrolę. Gorzej, pozwoliła, by przejął nad nią kontrolę mężczyzna wbrew temu, o co walczyła całe życie. Tymczasem on winił się za to, co się stało, a Natalie chciała być ucziwa. To ona go sprowokowała.

– To moja wina. Założę się, że nie przywykłeś do klientek, które biegną na spotkanie z niebezpieczeństwem, zamiast od niego uciekać. Wymknęłam się, gdy się tego najmniej spodziewałeś. Utrudniam ci pracę. Pewnie nie myślałeś jasno. Nie zdawałeś sobie sprawy z tego, co się dzieje.

Śmiech Vincenta zabrzmiał jak warczenie.

– Może i zachowałem się nieodpowiedzialnie, ale całując cię, doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, co robię. Wiedziałem, że dotykam zakazanego owocu. Nie musisz mnie usprawiedliwiać. Nie mogę winić klientów za własne błędy.

Więcej już jej nie dotknie. Natalie była rozczarowana. Wiedziała, co muszą czuć kobiety, które się na niego rzucają. Ten jeden raz identyfikowała się z własną płcią.

Ogarnęła ją bezradność. Nie była tym faktem zachwycona. Całowanie Vincenta to nie najlepszy pomysł.

Nie powinna sobie robić nadziei, że Vincent zmieni zdanie i zrobi to jeszcze raz.

Jednak w głębi duszy pragnęła, by znów ją pocałował. Jedyne by się przekonać, czy jego dotyk naprawdę jest tak przejmujący.

– Vincent, bardzo mi przykro.

– Zakładam, że miałaś swoje powody, by udać się dziś do „The Ladder”,

Nie o to jej chodziło. Nie było jej przykro, że poszła do klubu. To element jej pracy. Było jej przykro, że od tej pory będą wobec siebie bardzo ostrożni. Na zawsze pozostanie im w pamięci ten pocałunek.

A Vincentowi będzie to przeszkadzać. Nie spodobało mu się, że ją pocałował.

Żałował pewnie, że w ogóle ją spotkał.

– Jeszcze tego pożąają – mruknął Jason, przyklejając na tani papier wycięte z gazety litery. To niewybaczalne, że musiał się ukrywać, stosować kiepskie materiały i przestarzałe metody.

W końcu był Jasonem Jamisonem, a nie jakimś żebrakiem, człowiekiem bez imienia. Przygotowania do ucieczki z więzienia zajęły mu tyle czasu, że nie mógł wysłać listów, ale wrócił.

Ci, którzy skrzywdzili jego i jego dziadka jeszcze się doigrają. Dostaną to, na co zasłużyli.

Obrzucił wzrokiem tandetnie urządzony pokój.

– Co za nora. To ich wina. Dostaną za swoje.

Do tego czasu jednak dopilnuje, aby osoby, które za to odpowiadają, nie mogły spać spokojnie. Zaciągnął się papierosem.

– O, tak jest dobrze – stwierdził, spoglądając na list.

Pomimo kiepskiego wykonania, będą wiedzieli, kto jest nadawcą. Od tej pory będą zawsze oglądać się za siebie, czekając aż coś się wydarzy.

W końcu to nastąpi.

Dla niego to dobra wiadomość.

Znów się zaśmiał, wziął do ręki drugą kartkę i zaczął od nowa. Zegar odmierzał czas.

Czas był jego sprzymierzeńcem.

Czasu jest coraz mniej – pomyślał Ryan Fortune. Bóle głowy stawały się coraz silniejsze. Jeszcze gorszy ból wynikał z tego, że nie może powiedzieć swojej ukochanej Lily, co się dzieje. Tak bardzo ją kocha. Tak wiele przed nią ukrywa.

Czy kiedykolwiek mu wybaczy? Czy kiedykolwiek opowie jej o wszystkim?

Tak, nie ma wyjścia. We właściwym czasie. Jednak dopiero co dowiedzieli się o Lindzie Faraday, która zaszła w ciążę z Cameronem Fortune'em. Niemal zginęła razem z Cameronem, który spowodował wypadek po pijanemu. Linda od lat nie odzyskiwała w pełni przytomności, nawet urodziła dziecko w tym stanie i właśnie niedawno zaczęła normalnie funkcjonować. W tym czasie Ryan wychodził z siebie, by prasa się o niczym nie dowiedziała. W końcu jest matką syna jego nieodpowiedzialnego brata. Tyle był jej winien jako głowa rodziny. Nawet Lily nie wiedziała niczego o Lindzie i jej synu Rickym. A kiedy Linda odzyskała przytomność i Lily zobaczyła ich razem, jej serce niemal pękło. O mały włos nie stracił wszystkiego, co kocha. Mógł przez to stracić Lily. Dzięki Bogu udało mu się ją odzyskać.

Pragnął, by zawsze byli razem, dlatego nie mógł jej jeszcze powiedzieć o bólach głowy. Lily się załamała. Wszystko się zmieniło. Jeśli ma im pozostać tylko chwila, chce by spędzili ją w miłości, a nie w żalu i smutku. Oznaczało to kolejną tajemnicę. Nienawidził tego, nienawidził siebie za to, że musi jej to zrobić, jednak...

Potarł czoło, przeklinając swój los.

– Nie wyglądasz najlepiej – powiedział Patrick.

Ryan spojrzał na niego przerażony. Kiedy on tu wszedł?

– Wszystko w porządku – odparł, choć w jego głosie brakowało przekonania. Patrick za dobrze go zna. Dobrze mieć przy sobie takiego człowieka.

Patrick potrząsnął głową.

– Daj spokój. Przed Lily możesz ukrywać swój stan, ale nie przede mną. Mnie nie musisz chronić. Wiem, jaka presja ciąży na głowie rodziny Fortune'a i jej imperium i jak to na ciebie wpływa. Znam cię od dziecka i wiem, ile cię

kosztuje utrzymywanie wszystkiego w tajemnicy. Nikomu nie powiem. Możesz mi zaufać. Mów, co się dzieje.

Ryan wypuścił głośno powietrze. Odwrócił wzrok.

– I tak nadszedł czas, by ci o wszystkim powiedzieć. Trzeba podjąć decyzję.

Patrick pokręcił głową i zmarszczył brwi.

– Słucham.

Wszystko mu opowiedział. Kiedy skończył, Patrick gwizdnął nisko i przeciągle.

– Ciężka sprawa. Bardzo mi przykro. O wiele bardziej, niż jestem w stanie wyrazić.

– Wystarczy, że mnie wysłuchałeś. Powiedziałbym ci już wcześniej, ale dopiero co wziąłem się w garść i... nadszedł czas, by poukładać sprawy.

– Powiesz o wszystkim Lily?

– Jeszcze nie teraz. Ale zwołaj, proszę, Blake'a. Mamy w trójkę kilka spraw do omówienia.

– Zrobię wszystko, o co mnie poprosisz – złapał za rękę Ryana, któremu łzy zaczęły spływać po policzkach.

Blake wyglądał na zdezorientowanego.

– Patrick powiedział, że masz do mnie jakąś sprawę. Nie bardzo rozumiem.

Ryan wstał i uścisnął dłoń Blake'a.

– To sprawy rodzinne, więc masz prawo w tym uczestniczyć. Potrzebuję cię. Siadaj.

Cała trójka zajęła miejsca. Ryan zaczął od początku.

– Dowiedziałem się, że mam guza mózgu, którego nie da się już operować.

Blake zmienił się na twarzy.

– Czy to oznacza śmierć?

Ryan pokiwał głową.

– Badali mnie dwaj lekarze. Obaj potwierdzili diagnozę. Niczego nie mogą dla mnie zrobić. Dlatego muszę się spieszyć.

Blake poczuł ból, który zmusił go do zamknięcia oczu.

– Tak mi przykro. Po tylu latach... cholera! Żałuję, że wcześniej się nie poznaliśmy.

Ryan zmusił się do uśmiechu.

– I vice versa. Jesteś prawdziwym przyjacielem, Blake.

Uświadomiłem sobie niedawno, jak ważna jest rodzina. Ty i Patrick jesteście dla mnie nie tylko rodziną, ale i najlepszymi przyjaciółmi. Wy dwaj zajmijcie się wszystkim po mojej śmierci. Postarajcie się, by Lily nie musiała wszystkiego robić sama.

– Wiesz, że możesz na nas liczyć – odrzekł Patrick drżącym głosem.

– Oczywiście. Co tylko chcesz – odparł Blake. – Czy bardzo cierpisz?

Ryan pokiwał głową.

– Tak. Biorę leki, i choć ból nie ustępuje, jakoś sobie radzę.

– W maju ma być zjazd rodzinny – przypomniał Blake. – Wszystko odwołam. Choć tyle mogę dla ciebie zrobić.

Ryan dotknął ramienia Blake'a.

– Nie, zjazd się odbędzie.

– Jesteś tego pewien? – zapytał Patrick.

Ryan spojrzał na nich, na dwóch silnych mężczyzn, którzy sami niejedno przeszli w życiu, którzy wiedzieli co to zmartwienia, ból i ostateczność. Przyjaciele, kuzyni, bracia na śmierć i życie.

– Nigdy nie byłem niczego bardziej pewien – odparł. – Ostatnio wyrządzono nam tyle zła. Chcę, by tym razem zebrali się wszyscy, starzy i młodzi, w pozytywnych okolicznościach. Rodzina Fortune'ów musi się trzymać razem. Zjazd się odbędzie. Pomóżcie mi.

Patrick i Blake objęli Ryana.

– Dla ciebie wszystko – odrzekł Patrick.

– Cokolwiek zechcesz – dodał Blake. – Pomożemy ci. Obiecuję.

Czy można chcieć czegoś więcej?

RRS



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Może i wymagam od siebie zbyt wiele, pomyślała Natalie, spoglądając na Vincenta, który właśnie wyszedł spod prysznicza cały mokry i pachnący mydłem. Zadrżała. Od kiedy to czuje mrowienie od zapachu mydła? Od kiedy zachwycają widok mokrych włosów?

Stałe przebywanie z Vincentem wywierało na nią istotny wpływ. Lecz czy jest kobieta, która nie reagowałaby na mężczyznę, który przysiągł ją chronić przed złem i własnym popędem i wyglądał jak obietnica raju w łóżku?

Kobieta bez uczuć? Kobieta bez oznak życia? To jasne, że go pragnęła. Lepiej to zaakceptować.

Niech tylko przestanie się zachowywać jak idiotka, pragnąca, by Vincent znów ją pocałował.

Przykleiła do twarzy uśmiech i przeszła obok Vincenta. Uderzyło ją ciepło jego ciała.

– Wszystko w porządku, Natalie?

Spojrzała mu w oczy. Przyglądał się jej bacznie. Wyglądał na zdenerwowanego.

– Pewnie, że tak – odparła szeptem. – Tyle o ile – te słowa wypowiedziała już normalnym głosem.

– Rozumiem – odparł Vincent. Jednak wcale nie wyglądał na zadowolonego. Natalie zaczęła się zastanawiać, czy nadal żałuje, że ją pocałował.

To straszne. Najpierw ją pocałował, a teraz z tym walczy. Poczowała nieoczekiwany ból. Vincent ma rację. Nie mogliby być ze sobą. Musiała skupić się na ważniejszych sprawach.

Vincent nie był jedną z tych spraw.

Dzwonek do drzwi wyrwał ją z zadumy. Vincent poszedł otworzyć. Doszło do tego, że nie mogła już nawet otwierać własnych drzwi.

– Czy zastałam Natalie? – Zapytał cichy, znajomy głos. Marjorie Redmond, emerytowana nauczycielka i pierwsza poznana tu osoba, mieszkała na dole. Marjorie nie straciła pieniędzy, ale martwiła się o sąsiadów jak o własne dzieci. Zupełnie jak Natalie.

– Cześć, Nat! Zaplanowaliśmy małą imprezę. Mam za zadanie przyprowadzić honorowego gościa – oznajmiła Marjorie z uśmiechem.

– Honorowego gościa?

– Ciebie, głuptasku! – Rzuciła przyjaciółka. – Spójrz na nią – zwróciła się do Vincenta. – Niczego nie łapie.

– Nie łapie? – Natalie spojrzała na Vincenta. – Rozumiesz, co ona mówi?

– Raczej tak.

– Dlaczego ty rozumiesz, a ja nie?

Uśmiechnął się seksownie.

– Byłem raz wyrzucić śmieci. Spotkałem panią Felsmith, która coś tam wspomniała o małym przyjęciu.

– A ty się tak po prostu zgodziłeś? Marjorie roześmiała się głośno.

– Pewnie, że się zgodził, ale dopiero po tym, jak pani Felsmith pokazała mu, gdzie się odbędzie impreza i po udzieleniu wszystkim kilku wskazówek na temat bezpieczeństwa.

– Vincent!

– Natalie – upomniała ją Marjorie. – Nikt nie miał nic przeciwko. Wiemy, że byłeś świadkiem morderstwa i też zależy nam na twoim bezpieczeństwie. Ten budynek chyba nigdy dotąd nie był tak dobrze chroniony. Poza tym, skarbie – wyszeptała – facet jest zabójczy! Gdyby taki mężczyzna paradował przede mną codziennie w ręczniku, byłabym

przeszczęśliwa. Jest taki uroczy, taki umięśniony. Nikomu nie przeszkadza, że robi wszystko, by cię chronić.

Oddech Natalie przyspieszył, gdy Marjorie wspomniała o paradującym przed nią Vincencie. Spojrzała na nią z niepokojem.

– Pani Morgensen myśli, że jesteśmy parą.

Marjorie uniosła brew.

– I co z tego? Przynajmniej myśli o czymś miłym. Chyba ci to nie przeszkadza? – dopytywała się Marjorie, tak aby Vincent ją usłyszał.

– Co jej nie przeszkadza? – Vincent uniół brew. Natalie bezskutecznie próbowała uciszyć Marjorie.

– To, że sąsiedzi myślą, jakoby jesteście parą. Dzięki temu nie muszą myśleć o swoich problemach.

Natalie skrzyżowała ręce.

– Vincent, nie musisz w to wchodzić. Już i tak dużo dla mnie zrobiłeś.

– Nie ma sprawy – odparł cichym, zawadiackim tonem. – My znamy prawdę. Zróbmy im przyjemność.

Marjorie się rozpromieniła.

– A zatem też wpadniesz? – zapytała Vincenta.

– I tak bym przyszedł.

– No tak. Zawsze jesteś przy niej?

– Bezustannie – odparł niskim, władczym głosem. Marjorie wyglądała jakby miała zemdleć z zachwytu.

– Szczęściara z ciebie – rzuciła, ruszając ku schodom. – Widzimy się za pięć minut!

– Bezustannie?

Vincent znowu się uśmiechnął.

– Mam cię chronić dwadzieścia cztery godziny na dobę. Mówię im to, co chcą usłyszeć.

Stłumiła śmiech.

– Jak zaczną sobie wyobrażać, co bezustannie robimy, to dostaną palpacji serca – choć sama prawie dostawała palpacji na myśl o ciele Vincenta przytulonym do niej przez cały dzień.

– Oni cię kochają. Przynajmniej myślą o czymś miłym.

– To chyba nie leży w zakresie twoich obowiązków – rzekła miękko. – Dziękuję, że o nich dbasz i masz ochotę odegrać tę komedię.

Potrząsnął głową.

– Udawanie, że mi się podobasz to nic trudnego. Najtrudniej jest mi utrzymać ręce z dala od ciebie.

Mówiąc to, złapał ją za rękę i zaprowadził na imprezę.

– To dla ciebie, skarbie – powiedziała staruszka, wręczając Natalie niewielkie zawiniątko. – Jesteśmy ci bardzo wdzięczni.

– Dziękuję. – Natalie powstrzymała łzy.

Vincent wytarł jej oczy.

– Dobrze o nią dbasz – zauważyła staruszka.

– Jej życie jest najważniejsze. Nikt jej nie dostanie.

– Oprócz ciebie – powiedziała z uśmiechem kobieta. Natalie wciągnęła powietrze, ale nic nie odrzekła.

Tymczasem podeszła do nich pani Morgensen.

– Mały drobiazg – rzekła, wciskając Natalie niewielką książkę w skórzanej okładce.

– Nie mogę tego przyjąć. To przecież pamiątka po pani mężu.

– Dał mi ją z miłości. Teraz ja daję ją tobie. Bernard nie miałby nic przeciwko. Kochamy cię za to, co dla nas robisz.

Natalie uświadomiła sobie, że nikt nie wierzy, że jest im w stanie pomóc. Są wdzięczni, że w ogóle zadaje sobie ten trud. Choć stracili wszystkie oszczędności, każdy przyniósł Natalie jakiś dowód sympatii. Łzy napłynęły jej do oczu. Spojrzała na Vincenta sadzającego pana Jorga na wózku inwalidzkim. Poczła ogromną sympatię do sąsiadów i wdzięczność, że Vincent im pomaga. A jeśli mają rację i ona nie potrafi im pomóc? Co się z nimi stanie?

Po powrocie do mieszkania zwróciła się do Vincenta.

– Teraz już rozumiesz, dlaczego to robię?

– To twoja rodzina. Zależy ci na nich. Wszystko rozumiem.

Nie to zamierzała powiedzieć. Owszem, zależało jej na sąsiadach, ale nigdy nie nazwała ich swoją rodziną.

– Ja... mam rodzinę – powiedziała zmieszana.

– Wiem, ale ta rodzina – pani Morgensen, pan Felsmith i reszta – wierzy, że potrafisz czynić cuda. Bezgranicznie ci ufają. Dzięki temu są dla ciebie tak wyjątkowi.

Głośno przełknęła ślinę. Miał rację.

– Dlatego właśnie muszę to opisać. Rozumiesz?

Skinął nieznacznie głową.

– Tylko nie podoba mi się to, do czego jesteś zmuszana, ale, owszem, rozumiem.

– Ostatnio kiepsko mi idzie.

– To się zmieni. Pomogę ci.

Spojrzała na niego. W jego oczach był dziwny upór, którego wcześniej nie widziała.

– W jaki sposób?

– Przystanę z tobą walczyć. Wystarczy, że pozwolisz mi być przy tobie. Zwariowałbym, gdybyś poszła gdzieś sama. Jakoś sobie poradzimy. Wierzę w nas.

Świat zrobił się nagle jaśniejszy i lepszy.

– Dziękuję – rzekła cicho. Chciała go pocałować, ale gdyby to zrobiła, zapragnęłaby również czegoś więcej.

Pragnęłaby znaleźć się z nim w łóżku. Nie mogła tego zrobić. Zbyt ciężko z tym walczył.

– Coś wymyślę. Posłuchaj...

– Tak?

– Dziękuję, że mnie pilnujesz.

Uśmiechnął się.

– To żaden problem.

Odwrócił się i wyszedł.

Zastanawiała się, o czym myślał, gdy się jej przyglądał. Te myśli doprowadzały ją do szaleństwa. Pamiętała, jak opiekował się panem Jorgem. Pamiętała smak jego ust, dotyk jego dłoni. Pragnęła znów je poczuć.

Z owiniętej w folię gazety, którą podał jej Vincent, wypadł kawałek kartki.

– Cholerne ulotki – burknęła.

– Zrobię ci kawę – ruszył do kuchni, lecz natychmiast się odwrócił, zaintrygowany jej głosem.

Schyliła się po kartkę.

– Nie ruszaj – nakazał Vincent.

Spojrzała na niego z dołu, gdy wyciągał z kieszeni chusteczkę.

Serce zaczęło jej walić mocniej.

– Tylko obejrzę.

Vincent nie zwrócił na nią uwagi.

– Vincent!

Zmarszczył czoło, ale nie podał jej kartki.

– Mam prawo – powiedziała z drżeniem w głosie.

– Ten facet to zwierzę. Nic dla nas nie znaczy. – Jednak wyciągnął kartkę w jej stronę.

„Wiem, gdzie mieszkasz. Wiem, jak cię dopaść. Zrobię to, gdy będę gotów”.

Natalie zamarła. Zabrakło jej tchu. Zamknęła oczy.

– Nie wędruj tutaj – obiecał Vincent.

Wiedzieli jednak, że Jasonowi udało się zbliżyć na tyle, by wsadzić list do gazety.

Objął Natalie. Posadził ją na kanapie. Poczowała jego duże, ciepłe ręce.

– Spójrz na mnie.

Nie otworzyła oczu. Nie mogła opanować strachu.

– Proszę cię – rzekł surowym tonem.

Spojrzała w jego zmartwione oczy. Znalazła w nich to, czego szukała. Spokój i siłę. Znalazła mężczyznę, który zrobi wszystko, by nie stała się jej krzywdą. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Wszystko w porządku? – spytał łagodnie, dotykając jej policzka.

Pokiwała głową, pozwalając mu na tę pieszczotę. Nadal patrzyła mu w oczy.

– Tak, już mi lepiej. Jak ktoś śmie grzebać w moich gazetach? To moja własność. Czytam je przy porannej kawie. Nikt nie powinien ich dotykać – wiedziała, że to bez sensu, ale odchodziła od zmysłów z niepokoju. – Do diaska! Zezłościłam się, że ktoś miał czelność majstrować przy mojej gazecie.



– To dobrze. Jesteś od niego lepsza. Ten gość nie powinien dotykać twoich rzeczy. To prawdziwa kanalia.

– Nie zamierzam tu siedzieć i czekać, aż mnie dopadnie. Będę żyć dalej tak, jak chcę.

Zapadła cisza.

– Vincent?

Dotknął palcem jej ust. Uspokoila się nieco. Starala się nie drzeć ze strachu i wdzięczności, że Vincent był tu z nią w tej chwili.

– Nie zamierzam kłamać. Jestem przerażona.

– Wiem.

– Pomożesz mi?

Ujął jej twarz w dłonie.

– Obiecuję, że zrobię wszystko, by ci pomóc. Przysięgam, że nas nie pokona.

Zwalczyła łzy uśmiechem.

– Cieszę się, że to ty mnie chronisz.

Przesunął dłonią po jej twarzy, ale nie odpowiedział. Pomimo tego, co mówiła, była przerażona. On to wiedział. Natalie zawsze starała się stawiać czoła lękom. Starala się wmówić sobie, że to bez znaczenia. Musialo to być dla niego frustrujące.

Wieczorem w „The Ladder” Vincent był podenerwowany. Natalie rozmawiała z Bradem Herronem, który tym razem wygladał na zupełnie trzeźwego i poważnego. To chyba dobrze. Miał nadzieję, że Natalie uda się coś wyciągnąć, jednak mężczyzna zwracał większą uwagę na jej piersi i usta. Vincent chciał się z nim rozprawić, jednak bicie faceta podziwiającego urodę Natalie nie było jego zadaniem.

Brad miał wobec niej pewne plany, ale zdecydowanie nie chodziło mu o wykorzystanie ani morderstwo. Herron chciał ją zaciągnąć do łóżka. Powoli zaczął sobie zdawać sprawę, że obrał złą taktykę.

Dzisiaj zachowywał się inaczej. Natalie przysłuchiwała mu się z zainteresowaniem.

Vincent się zachnął.

Na szczęście do baru weszła spora grupa ludzi ze Starson. Natalie przeprosiła Herrona, który szepnął jej coś na ucho, ale ta uprzejmie pokręciła głową. W drodze do toalety uśmiechnęła się nieznacznie do Vincenta. Wiedziała, co robi. Nie musiał się martwić.

Była pewna, że Herron znów ją będzie zaczepiał. Poszedł odebrać na dworze komórkę. Było to trochę dziwne. Vincent z niepokojem wyłapał jego spojrzenie na drzwi od damskiej toalety.

– Nie wtrącaj się – powiedział Herron do Neila Gerarda, który właśnie wszedł do klubu. – Kobieta jest moja – stuknął go w ramię, by podkreślić słowa.

– Nie dotykaj mnie, Herron. I nie bądź taki pewny siebie. Jeszcze nie wiesz wszystkiego.

Herron prychnął.

– Na temat kobiet? Wolne żarty! Znam się na nich, odkąd zauważyłem, czym się różnią od nas. Nie mają przede mną żadnych tajemnic. Jak grzecznie poprosisz, mogę cię czegoś nauczyć – poklepał Gerarda po plecach.

Neil się odwrócił i zrzucił rękę Brada.

– Mówiłem, żebyś mnie nie dotykał, idioto!

Brad zmarszczył brwi.

– Mnie nazywasz idiotą? Przypominam, że...

– Oszczędź sobie. Wiem więcej, niż myślisz. I jeśli chcę zamienić słowo z Natalie McCabe, to nic ci do tego.

– Co, myślisz że ci się poszczęści?

– Mnie interesuje jej umysł.

– A nie cycki?

Neil poczerwieniał. Herron wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Jasne, interesuje cię jej umysł. Powodzenia. Gerard nie był typem faceta, o którym marzą kobiety.

Miał obwisłe ramiona, nie radził sobie w rozmowie i czerwienił się jak dziecko. Nagle stanął naprzeciw Brada.

– Napytasz sobie biedy – ostrzegł go Neil. – Trzymaj się od niej z daleka.

– A ty się nią zajmiesz?

Gerard otworzył usta. Twarz poczerwieniała mu jeszcze bardziej. Bez słowa udał się do drzwi.

Brad odprowadził go wzrokiem. Nigdy go nie lubił. Praca z nim to bardzo uciążliwa konieczność. Straszny z niego sztywniak. Poza tym Natalie to jego nowa zabawka, a Gerardowi nic do tego.

Wieczór był męczący. Natalie nie dowiedziała się niczego, oprócz tego że niektórzy klienci Brada są starzy i trzeba ich prowadzić za rękę. Zdradziła mu, że pracowała kiedyś w domu spokojnej starości, co oczywiście nie było prawdą. Opowiedziała kilka anegdot, licząc na podobne historie. Zamiast tego zaczął jej zadawać osobiste pytania. Poprosił o numer telefonu.

Z początku nie chciała mu powiedzieć, ale stwierdziła, że przez telefon może jej zdradzić kilka tajemnic. Niektórzy tak mają. W końcu wymienili się numerami.

– Od kiedy tu przychodzisz? – zapytała Neila po powrocie z toalety.

– Nie mam pojęcia. Ludzie ze Starson przychodzili tu, zanim ja w ogóle zacząłem dla nich pracować.

Skinęła głową.

– Zatem jesteś w Starson od niedawna.

– Tego nie powiedziałem.

– Wiem, ale klub otworzyli parę lat temu.

Uśmiechnęła się z nadzieją, że nie wprowadziła go w zakłopotanie.

A jednak. Znow się zaczerwienił.

– Faktycznie. Dlaczego ze mną rozmawiasz?

– Słucham?

– Kobiety zazwyczaj tego nie robią.

– Może większość kobiet traktuje cię powierzchownie.

– A ty nie? – Zaczął się bawić podkładką pod kufel. Zauważyła, że ma małe dłonie. Nie takie jak Vincent. Natychmiast poczuła złość, że myśli o Vincencie.

– Interesuje mnie wiele rzeczy – zmusiła się do uśmiechu – a ludzie niemal zawsze okazują się ciekawszy po bliższym poznaniu. Nikogo nie oceniam po wyglądzie.

– Zatem kiedy mężczyzna mówi, że jesteś piękna... Poczła zakłopotanie. Komplementy Neila różniły się od komplementów Brada. Neil był nieśmiały. Nie chciała go oszukiwać.

– Nie zwracam na to uwagi. Mężczyźni interesują mnie jedynie jako kumple.

Zmarszczył brwi, nadal obracając w palcach podkładkę. Chyba właśnie wszystko popsuła. Neil nieznacznie się uśmiechnął.

– Tak?

– Chyba nie pójdziesz z Bradem Herronem do łóżka?

– Przez chwilę wydawało się jej, że zobaczyła ekstazę w oczach Neila.

Ten jednak tylko wzruszył ramionami.

– Nieważne. To zwykły palant. Nie chcę, by cię wykorzystał.

– Nie uda mu się.

– Zagramy w bilard? – zapytał.

– Pewnie. – Być może jak się zrelaksuje, powie jej coś więcej.

Niestety. Musiała oszukiwać, że gra gorzej niż w rzeczywistości.

– Pozwoliłaś mi wygrać – powiedział, gdy skończyli.

Otworzyła usta.

Zaskoczył ją uśmiechem.

– To mi się podoba. Lubię kobiety, które wiedzą, jak ważne jest dla mężczyzny zwycięstwo. Prawie zawsze przegrywam. Dziewczyny nie dają mi nawet numeru telefonu.

Drugi raz poruszył tę kwestię. Musiała zacząć działać, więc kiedy jakiś starszy mężczyzna wszedł do baru, postanowiła to wykorzystać.

– Czy w Starson pracują jakieś starsze osoby? Nikogo takiego tu nie widziałam.

– Jest kilka, ale tu nie przychodzą. W firmie panuje zbyt duża presja, by wytrzymały w niej osoby starsze.

Skinęła głową.

– Rozumiem. Mam starszych znajomych. Ludzie ich często wykorzystują.

– Starość nie jest łatwa. Nie chciałbym, żeby ktokolwiek wykorzystał moją matkę.

– A gdyby tak się stało?

– Nie wiem, co bym zrobił. Pewnie bym się wściekł. Dlaczego pytasz?

Zastanowiła się nad odpowiedzią. Mógł coś na ten temat wiedzieć. Albo jej powie, albo nie. Ta taktyka prowadzi donikąd.

– Moi znajomi stracili na inwestycji dużo pieniędzy.

– Rozumiem. Przykro mi, że nic nie mogę dla nich zrobić. Inwestowanie nie jest łatwe. Czasem się traci.

– Wiem – odparła ze smutkiem. – Tak bardzo pragnę im pomóc, znaleźć jakieś wyjście.

Dotknął jej dłoni. Miał spocone palce. Spojrzała w jego rozpaloną twarz.

– Wątpię, czy ci się uda. Starszym ludziom zdarza się podejmować złe decyzje. Takie życie. Nie masz już pewnie nastroju do rozmowy.

Nie miała. Jej przyjaciele nie podjęli złej decyzji. Ktoś ich wykorzystał.

Spędziła z nim jednak jeszcze kilka minut. Gdy znów spróbował jej dotknąć, zabrała dłoń i zauważyła, jak Vincent podnosi się z krzesła.

Ich oczy się spotkały.

Po upływie dziesięciu minut pożegnała się z Neilem i opuściła bar.

W domu chciała się tylko przytulić do Vincenta, chciała by ją pocałował, by mogła zapomnieć słowa Neila, mówiącego, że pani Morgensen to zwykła staruszka, która podjęła kiepską decyzję.

– Porażka – rzekła.

– Wiem. Przykro mi. Naprawdę – dotknął jej włosów.

– Jestem złym człowiekiem.

– Dlaczego tak mówisz? – zapytał zmartwionym głosem.

– Udaję kogoś, kim nie jestem.

– Robisz to ze szlachetnych pobudek. Nie składałaś nikomu żadnej obietnicy.

Gwałtownie pokręciła głową.

– Powiedziałam im, że stać mnie jedynie na przyjaźń.

– Dobra dziewczynka – dotknął jej policzka. Chciała się do niego przytulić. Wariatka! Przecież już jej mówił, że nie może się z nią związać. Musiała się skupić na przyjaciółach. Tylko...

– Nie dowiedziałam się niczego istotnego. Myślałam, że uda mi się coś z nich wyciągnąć, ale nie potrafię udawać zainteresowania facetem. Jestem beznadziejna – rzekła słabym głosem i spojrzała na Vincenta. – Powinieneś mnie zbesztać. Tyle razy już cię tam zaciągnęłam i niczego się nie dowiedziałam.

– Cicho – powiedział i dotknął palcem jej brody. Zadrżała. – Nie gań się za to – rzekł delikatnie. – Nie przepraszaaj za szczerość, za to, że nie chciałaś się przespać z facetem, by wyciągnąć z niego sekrety. To godne szacunku.

– Też tak uważam. Innym kobietom może by to nie przeszkadzało. Im pewnie udałoby się wyciągnąć z Brada Herrona jego tajemnice.

– Tobie się nie udało, bo byłaś uczciwa.

– To nie jedyny powód.

– Jest jakiś inny? – wyszeptał Vincent, unosząc do góry jej głowę.

Nie chciała powiedzieć, że chodziło o niego.

– Brad przyprawia mnie o mdłości. Nie znoszę, gdy mnie dotyka. Ani Neil. Zrozum, kiepski ze mnie reporter. Nie radzę sobie nawet z własnymi problemami.

Vincent położył palec na jej brodzie. Lubiała jego ręce.

– Mam pytanie.

Gdy powiódł palcem wyżej, niemal zamarła.

– Powiedziałabyś mi, gdyby mój dotyk cię przerażał?

– Powiedziałabym, gdybym nie chciała, byś mnie dotykał – wyszeptała.

Nie poprosiła, by przestał. Nieświadomie przysunęła się bardzo blisko. Dotknęła jego klatki piersiowej.



– Popelniamy błąd. Przełknęła ślinę.

– Wiem – jednak ostatnio wydarzyło się tyle zła. Nadal pamiętała zamordowaną Melissę Wilkes i twarz Jasona Jamisona. Pamiętała swoją ucieczkę, przerażające listy, książkę od pani Morgensen, swoje porażki i pomoc Vincenta. – Nie powinnam cię dotykać – zgodziła się, lecz zamiast tego wspięła się na palce i pocałowała go.

– Niech to... Natalie – mruknął, przyciągając ją do siebie i składając na jej ustach namiętny pocałunek.

Przysunęła się, skupiając się na jego dotyku. Pragnęła go całego, mężczyzny, który ją szanował.

– Nie mogę cię całować. Powinienem cię chronić.

– Wiem. Dlatego to ja cię całuję.

– Poddaję się. Zróbmy to.

Dotknął jej pośladków. Poczowała jego podniecenie.

– Tracę przez ciebie zmysły. Zapominam, kim jestem – w jego głosie słychać było pożądanie i cierpienie. Miał dla niej złamać swój kodeks honorowy. Czy będzie rano żałował, że jej dotknął?

Oczywiście, że będzie. Już o tym mówił. Natalie lekko go odepchnęła. Puścił ją.

– Przepraszam – wysapał ciężko.

Zamknęła oczy, skrzyżowała ręce, z trudem powstrzymując wewnętrzny krzyk. Pragnęła go całą sobą, ale miał rację, nie mogli tego zrobić.

– Tylko nie mów, że ty to zacząłeś, bo się zdenerwuję na ciebie. Ja cię do tego zmusiłam. I jeśli jest ci przykro, że musieliśmy przestać, pamiętam, że wcześniej mnie ostrzegłeś. To ja zaczęłam i ja przerwałam. Ty nie masz mnie za co przeproszać.

– Przecież prawie cię błagałem, byś mnie dotknęła. Tak bardzo cię pragnę. Sam bym tego nie przerwał.

– Na tym przestaniemy – skierowała się do wyjścia, ale w ostatniej chwili się odwróciła. – Poza tym, dziękuję.

Zmarszczył brwi.

– Kiepsko się czułam. Teraz jestem po prostu zdruzgotana.

Wymusił uśmiech.

– Zdruzgotanie to delikatne ujęcie sprawy. Skinęła głową.

– Przepraszam, że zachowałam się jak wariatka.

– Oboje się tak zachowaliśmy, ale damy sobie radę. Wszystko przez to, że nie udało ci się zdobyć dziś żadnych informacji.

– W każdym razie niewiele. Tylko numery telefonów. – Numery telefonów? – Twarz mu pociemniała. Uderzył pięścią w ścianę.

– Na komórkę, nie na stacjonarny. Nie domyśla się, gdzie mieszkam.

– Ale zamierzasz się z nimi spotkać?

– Nie chcę, ale mogę nie mieć innego wyjścia.

– Natalie...

– Tak, wiem. Chcę przyspieszyć sprawy i szybko się z nimi uporać.

– Ja też. Cały czas szukamy Jamisona. Nie zostawię cię, dopóki to wszystko się nie skończy. Nie podoba mi się, jak Brad Herron na ciebie patrzy. Pożera cię wzrokiem.

– Nie ma u mnie szans.

– Niektórzy mężczyźni nie proszą o pozwolenie. Biorą, co chcą.

Wyszedł z pokoju. Zdawało się jej, że powiedział: To dotyczy również mnie. Na pewno się przesłyszała.

Niemniej jednak sprawy zaszły dziś stanowczo za daleko. Jeśli znów do tego dopuści, to ona będzie cierpiała. Vincent nie chciał się wiązać z kobietą, a ona nie chciała się wiązać z mężczyzną, który chce być przywódcą, obrońcą.

Była sfrustrowana. Nigdy nie będzie go miała.

Jednak to przeświadczenie nie sprawiło, że pragnęła go mniej. Związki męsko–damskie są zdecydowanie zbyt skomplikowane.

RS

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Związki są tak skomplikowane, pomyślał dzień później Ryan. O Lindzie Faraday powiedział Lily miesiąc temu. Wiadomość, że utrzymywał to w tajemnicy przez dziesięć lat, musiała być dla niej prawdziwym ciosem. Ciekawe jak on by się czuł w podobnej sytuacji?

– Oszalałbym z zazdrości – przyznał. Lily zasługiwała na więcej. Musi poznać Lindę, dowiedzieć się, że chodzi tylko o rodzinne zobowiązania i przyjaźń.

Wykonał kilka telefonów. Trzy godziny później jechali samochodem.

– Przepraszam, że tak długo z tym zwlekałem – pocałował ją za uchem. – Myślałem, że robię dobrze. Na swoje usprawiedliwienie mam tylko to, że Linda wymaga dyskrecji ze względu na swój zawód. Stanowisko Lindy oraz fakt, że w chwili wypadku Cameron był pod wpływem alkoholu przyciągnęłyby uwagę mediów. Jeśli dodać do tego dziecko i dziesięć lat w stanie niepełnej świadomości, mielibyśmy światowy skandal. Od chwili odzyskania przytomności Linda próbuje wrócić do normalnego życia. Jej syna wychowywali Armstrongowie, których dawno poznałem. Linda prawie nie zna Ricky'ego. – Wzruszył ramionami. – Potrzebują prywatności. Poza tym nie chciałem, by ktokolwiek dowiedział się, co się stało z Cameronem, nawet ty.

– Myślałeś, że nie dochowam tajemnicy? – Jej słowa były jak sztylety. Było mu przykro, że ją zranił.

– Oczywiście, że nie, ale chodziło o bezradną kobietę i dziecko. Próbowałabyś im pomóc. Nie chciałem, byś się w to angażowała. Jesteś zbyt uczciwa.

– Ryan, jestem twoją żoną. Chcę ci pomagać.

– Przecież mi pomagasz. Każdego dnia. Twoja miłość mnie uskrzydla.

– Ale mi nie zaufałeś.

– Wiem. Jestem dumny z mojej rodziny, ale czasem nienawidzę być jej głową.

Lily przytuliła się do męża i pocałowała go.

– Zbyt wiele na siebie bierzesz. Wyglądasz na wykończonego.

Miał ochotę powiedzieć jej o chorobie, lecz za bardzo ją kochał. Zamiast tego przyciągnął ją do siebie i delikatnie pocałował.

– Dzisiaj pojedziemy tylko do Lindy. Ricky'ego przedstawię ci innym razem. To prawdziwy dynamit.

Lily się uśmiechnęła.

– Jeśli choć trochę przypomina swojego wujka, musi być cudowny.

Linda na nich czekała. Była piękną, bardzo szczupłą blondynką. Skinęła głową na przywitanie Lily.

– Pani Fortune. Witam. Ryan wspaniale się mną opiekował.

Zamknęła książkę tak delikatnie, jakby trzymała w rękach dziecko.

Oczy Lily wypełniły łzy. Spojrzała na męża, na Lindę. – Cieszę się, że Ryan to zrobił. Wystarczająco się nacierpiałś.

Linda odpowiedziała jedynie bolesnym spojrzeniem.

– Niewiele pamiętam.

– Ryan powiedział, że masz syna.

Linda spojrzała na Ryana, a następnie odwróciła wzrok.

– Owszem – odparła cienkim głosem.

Serce podeszło Lily do gardła. Linda to silna kobieta. Miała odpowiedzialną i niebezpieczną pracę. Teraz wyglądała jak zagubione dziecko.

– Ryan mówił mi, że widzisz się z synem. Linda skinęła głową.

– Bywamy u niego w domu.

– Następnym razem przeszłabym się z wami.

Linda zamrugnęła. Spojrzała na Ryana, który pokiwał głową.

– W porządku.

Serce pękało jej na widok tej skrzywdzonej kobiety. Linda była dobrą agentką. Jest inteligenta, a życie nieźle jej dokopało. Teraz była przerażona i zagubiona.

– Pokażesz mi zdjęcie Ricky'ego?

Linda mocniej zacisnęła książkę. Ryan wstał i podał Lily zdjęcie z tablicy.

– To on – oznajmiła słabym głosem.

Chłopiec na zdjęciu miał blond włosy i niebieskie oczy jak Linda. Nie uśmiechał się, ale i nie wyglądał na smutnego. Dziesięciolatki nie przepadają za pozowaniem i uśmiechaniem się do zdjęcia. Kobieta i mężczyzna na fotografii musieli być jego rodzicami zastępczymi. Wyglądali jak rodzina.

– Przystojny – zauważyła Lily.

Linda nie odpowiedziała. Wyglądała na zmieszaną. Lily podeszła do niej i spojrzała jej w oczy. Kobieta była zagubiona i wystraszona. Ciężko sobie wyobrazić, jak to jest prawie stracić życie, dziesięć lat spędzić w próżni, obudzić się w obcym świecie z dzieckiem, którego nawet się nie zna.

– Dziękuję, że zgodziłaś się na to spotkanie – rzekła delikatnie i dotknęła ramienia Lindy. Widząc, że ta się nie odsuwa, pozwoliła sobie na delikatny uścisk.

– Chyba się zaprzyjaźnimy – oznajmiła młodej kobiecie.

Linda nie odpowiedziała, ale przyglądała się Lily z zainteresowaniem.

Ryan przekonał się, że dobrze zrobił, przyprowadzając tutaj Lily. Była stworzona do opiekowania się ludźmi. Ostatnio był dla niej wyłącznie źródłem kłopotów i zmartwień, których miało być coraz więcej. Wiedział, że obawia się

przebywającego na wolności Jasona Jamisona, który nienawidzi rodziny Ryana, a zwłaszcza jego samego.

Bał się nawet pomyśleć, jaki wpływ wywrze na nią wieść o śmiertelnej chorobie. Tymczasem jednak mogła się skupić na czymś dobrym.

– Może niedługo uda mi się umówić na spotkanie z Rickym – zasugerował.

Linda się zawahała.

– W porządku.

Nie mógł liczyć na więcej. Pożegnali się i wrócili do samochodu.

Linda była kiedyś silną kobietą. Teraz jest wątła. Było mu przykro, choć wiedział, że obudzi to w Lily instynkt macierzyński.

Udowodniła to już w drodze do domu.

– Nie powiedziałaś, jakie niebezpieczeństwo zagraża Lindzie, ale mogłam się tego domyślić. Pytanie brzmi, jak możemy jej pomóc?

Ryan się uśmiechnął.

– Na pewno coś wymyślisz.

– Masz rację.

W oczach Lily znowu pojawiła się nadzieja.

Minął kolejny dzień. Natalie pracowała, siedziała od dwóch godzin, pochylona nad komputerem.

Vincent myślał o jej długich palcach i nogach tancerki, które owija w nocy wokół bioder mężczyzny.

Poczuł, że musi coś ze sobą zrobić. Wstał. Natalie spojrzała na niego rozkojarzonymi oczami. Vincent z trudem powstrzymał westchnienie.

– Skończyłaś? – zapytał.

– Na razie tak.

Wyciągnęła nad głowę rękę.



Próbował się skupić na czytaniu gazety, choć pragnął jedynie do niej podejść, złapać za ramiona, dotknąć jej piersi. Zmiał gazetę w dłoniach.

– Ktoś tu chyba musi się przewietrzyć – zauważyła. Zastanowił się nad ryzykiem.

– Wiemy, gdzie jest Jamison? – spytała. Vincent zauważył, że boi się niebezpieczeństwa.

– Nie. Wszystkie tropy prowadzą do ślepego zaułka.

– To może trwać wiecznie. Nie mogę się cały czas ukrywać.

W pokoju rozległ się stłumiony śmiech Vincenta.

– Jak gdyby faktycznie tak było. Już dwa razy musiałem cię szukać w „The Ladder”. Nieomal przyprawiłaś mnie o zawał.

– Wiem. Dlatego ci mówię, że mam pewien plan. Natychmiast odzyskał czujność.

– Co zamierzasz zrobić? Potrząsnęła głową.

– Nie chciałbyś wiedzieć. Zwyczajnie nie chcę, żebyś się martwił. Tylko tyle mogę ci powiedzieć. Będę bezpieczna.

– Natalie...

– Vincent – wyszeptała – nie rób ze mnie więźnia we własnym domu. Nie odbieraj mi mojej pracy.

– Nie robię tego. Nigdy bym cię nie skrzywdził – obiecał, spoglądając jej prosto w oczy.

– Wiem o tym. To Jason chce mnie skrzywdzić. Póki co mu się to udaje, bo siedzę zamknięta we własnym domu. Tymczasem widzę, jak pani Morgensen drży na widok listonosza, obawiając się rozmowy z właścicielem budynku. Boi się, że wyląduje na bruku. Nie zamierzam do tego dopuścić, bo to wszystko ją zabija. Starsi ludzie z wiekiem rezygnują ze sporej części swojej godności, a teraz straciła wszystko, co było dla niej cenne i nie mam na myśli

wyłącznie pieniędzy. Chodzi mi o poczucie własnej wartości. Obawia się, że została łatwym celem. Muszę coś z tym zrobić. Muszę jej pomóc.

Starła łzę z policzka. Wyglądała na nieszczęśliwą.

– W porządku. Możesz pomagać, ale pod warunkiem, że będę przy tobie.

Otworzyła usta, by zaprotestować.

Podszedł do niej, złapał za rękę i uniósł z krzesła.

– Idę z tobą – powtórzył.

– Zostaniesz na dworze?

– Zależy, gdzie się wybierasz.

– To doskonale chronione miejsce. Nikt mnie tam nie namierzy.

– Skoro idziemy tam razem, możesz mi powiedzieć, co to za miejsce.

Wzruszyła ramionami.

– Idziemy do Starson – oznajmiła poważnie. Rzucił jej gniewne spojrzenie.

– Nie zamierzam się spotkać ani z Bradem, ani Neilem. Idę tylko zadać parę pytań.

– A jeśli nie uzyskasz odpowiedzi? Odwróciła wzrok.

– Wierzę, że mi się uda.

Jej słowa brzmiały tak, jakby kiedyś już to robiła. Vincent zastanawiał się, ile razy rodzice i bracia mówili jej, że sobie nie poradzi. Rozumiał to i nie zamierzał pozwolić, by ktokolwiek złamał w niej ducha.

– Zatem jedźmy.

– Ale zgadzasz się zostać na zewnątrz? W twojej obecności za bardzo się rozpraszam.

– Zaczekam chwilę.

– Dwie godziny.

– Czterdzieści pięć minut. – Póltorej godziny.

– Nie ma mowy. Godzina to i tak za wiele. Jeśli uznam, że nadchodzą kłopoty, uciekniesz stamtąd w ciągu pięciu minut. Weźmiesz ze sobą nadajnik. Musimy pozostać w kontakcie.

Pochyliła się i pocałowała go w policzek.

– Dziękuję. Obiecuję, że nic mi nie będzie.

Vincent zaczął myśleć, że rodzice i bracia Natalie mogli mieć rację. Ta kobieta oznaczała kłopoty. Na jego nieszczęście nie mógł sobie na to pozwolić. Wiedział, że tego pożałuje. Kto w ogóle pozwoli jej tam wejść i opowie o swoich nielegalnych działaniach?

Przeklął się za to, że dał jej aż godzinę. Popełnił wielki błąd. Podobnie jak zgadzając się na zostanie jej ochroniarzem.

Niebawem wysiedli przed Starson. Kończył się dzień pracy. Ciekawe, co planuje Natalie.

Weszła z aktówką w rękę, pytając o kogoś z działu kadr. Kiedy wspomniała, że skończyła historię sztuki, spotkała się z odmownym spojrzeniem. Podziękowała i udała się do bocznego wyjścia. Wcześniej skłamała, mówiąc, że weszła głównymi drzwiami.

Była zła, że musiała okłamać Vincenta, ale inaczej nie uzyskałaby potrzebnych informacji. Do budynku musiała się dostać inaczej. Wiedziała jak, lecz Vincent nie mógł się o tym dowiedzieć.

– Cholera – zaklęła, spoglądając na zegarek. Minęło już dziesięć minut. Weszła do budynku obok. W toalecie przebrała się w spódnicę i bluzkę, które przyniosła w teczce. Wyglądała teraz jak sprzątaczką. Miała nadzieję, że to zadziała. Dziesięć minut później wmieszała się w ekipę sprzątającą, która właśnie wchodziła do Starson.

Wjechała na ósme piętro, na którym mieściło się biuro Brada Herrona. Po zdjęciu, na którym obejmowało go kilka długonogich kobiet zorientowała się, że to jego biurko.

Włączyła komputer Brada.

Upłynęło już ponad pół godziny. Za drugie tyle Vincent wywoła ją przez radio i wedrze się do budynku. Jeśli uzna, że Natalie ma kłopoty, nie będzie przebierał w środkach.

Pragnęła, żeby przy niej był. W jego obecności czuła się silniejsza. Tym razem musiała sobie jednak radzić sama, chciała znaleźć coś, by pomóc przyjaciołom.

Większość dokumentów opatrzona była hasłem. Nie mogła się dostać do folderów klientów. Wiedziała jednak, że Brad jest niedbały i na tym się skupiła.

Pozostało zaledwie dziesięć minut. Cholera! Nie może teraz wyjść. Nie może też zostać.

Uwagę Natalie przykuł folder z notatkami. Otworzyła go.

Nie znalazła nic ciekawego. Ale cóż to takiego? Plik zatytułowany: Badania nad staruszkami. Sama notatka była mało interesująca. Chodziło o kłopoty osób starszych z radzeniem sobie z wieloma zadaniami pod presją. Notatka była bez znaczenia, ale pod nią znajdowała się nieuporządkowana lista nazwisk, adresów i numerów telefonów.

Natalie spojrzała na zegarek. Do diabła! Jeszcze moment i wpadnie tu Vincent.

Wydrukowała plik, wyłączyła komputer, ustawiła wszystko na swoim miejscu i zbiegła na dół. Usłyszawszy sprzątaczkę, zaczęła się rozglądać za kryjówką. Wszystkie drzwi były zamknięte.

Ściągnęła buty i pomknęła w odwrotnym kierunku. Na szczęście miała doskonałą kondycję. Skręciła za róg i przykleiła się do ściany.

Sprzątaczką się zbliżała. Natalie próbowała wstrzymać oddech.

Nie myślała o upływie czasu ani o tym, że Vincent zaraz zacznie przeszukiwać budynek.

Odgłos sprzątania zaczął się oddalać. Poczekała, aż sprzątaczką odejdzie. Założyła z powrotem buty i opuściła budynek tym samym wejściem, którym się do niego dostała, udając się w stronę samochodu.

Vincenta nie było.

Serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Pewnie już jej szukał.

Czy może Jason Jamison pozbył się kolejnej osoby, która stała mu na drodze? Jeśli Vincent skoncentrował się na budynku, stanowił łatwy cel.

Opanowało ją przerażenie.

Wpadła w panikę. Wyciągnęła z kieszeni radio. Nagle usłyszała kroki i obróciła się na pięcie.

– Szukasz kogoś, Natalie?

Odetchnęła z ulgą i zarzuciła Vincentowi ramiona na szyję.

– Gdzie się podziewałeś?! Martwiłam się o ciebie.

Wyglądał, jakby zaraz miał się roześmiać. Chyba go palnie, jeśli zacznie sobie stroić z niej żarty.

– Ja też się martwiłem – powiedział, obejmując ją w talii. – Byłem tu cały czas. Schowałem się, gdy tylko usłyszałem kroki. Gdzie się do cholery podziewałeś? I co u diabła tam robiłaś?

Przypomniało się jej, że jest inaczej ubrana, niż była wcześniej.

Zagryzła wargi, zbierając myśli.

Kiedy już miała otworzyć usta, Vincent pokręcił głową.

– Nieważne. Wróciłaś. Lepiej żebym nie wiedział, co robiłaś, zwłaszcza jeśli złamałaś prawo.

A więc o to chodziło. Żałowała, że nie może mu o wszystkim powiedzieć. Chciała się z nim podzielić znaleziskiem, zapytać o opinię, ale postawiłaby go w kłopotliwym położeniu. Miał ją chronić, a nie pozwalać, by włamywała się do budynków.

– Naprawdę się cieszę, że tu jesteś – wypowiedziała pierwszą myśl, jaka przyszła jej do głowy.

Uniósł brwi.

– Naprawdę się o mnie martwiłaś?

– Jeśli ja jestem celem, to i ty nim jesteś. Nie chciałabym, byś musiał wybierać. Nie chcę cię narażać na niebezpieczeństwo. Nikt nie powinien cię skrzywdzić tylko dlatego, że mnie bronisz. Nigdy do tego nie dopuszczę.

– Nie ty o tym decydujesz. Jeśli za bardzo przypominam twoich braci, przepraszam. Jesteś bardziej do nich podobna niż ci się wydaje.

Vincent miał rację. Robiła wszystko, by nie pozwolić mu na wykonywanie jego obowiązków. Otworzyła drzwi do samochodu.

– Wkurza mnie to, ale chyba masz rację.

– To nic złego, że się o mnie martwisz. Muszę przyznać, że...

– Że co?

– Że cholernie ciężko się ciebie chroni. Jesteś taka...

– Problematyczna?

– Zdeterminowana.

Natalie się roześmiała.

– Prawdziwy z ciebie dyplomata. Wiem, że oznaczam kłopoty, a ty masz pecha, że się mną zajmujesz.

– Nie martw się, dam sobie radę. Miała nadzieję, że to prawda.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego ranka Vincent chodził jak chmura gradowa. Pomimo że od wydarzeń w Starson minął już dzień, nadał miał ochotę walić pięścią w ścianę. Uśmiechał się, gdy Natalie opuściła budynek, nawet z nią żartował. Robił jednak dobrą minę do złej gry. Pamiętał chwilę, gdy na nią czekał. Stawał na głowie, by powstrzymać się przed szturmem na budynek czy wywołaniem Natalie przez radio. Miał wielką ochotę zrobić komuś krzywdę.

Dokładnie jak jego ojciec. Nosił w sobie tyle gniewu.

Vincent wiedział, co to gniew, lecz nie chciał się do tego przyznać. Całe życie próbował z nim walczyć, aż do teraz.

Co się stanie, gdy któregoś razu nie uda mu się utrzymać nerwów na wodzy? A co, jeśli na jego drodze stanie akurat Natalie?

Zamknął oczy, próbując odegnać nieznośne myśli. Skupił się na własnym oddechu.

Jej ciało było delikatne i giętkie.

– Nie myśl o tym – wyszeptał sam do siebie. Nie mógł się skoncentrować ani na swoim gniewie, ani na tym, że ją dotykał i całował, kiedy nic jej nie groziło.

Znów przemierzył nerwowo pokój.

– Vincent?

Natalie stała boso u wejścia do sypialni. Miała na sobie sprane jeansy i białą koszulkę, która podkreślała jej kształty. Była piękna, choć jej oczy zdradzały zmartwienie.

Zaczął się jej przyglądać. Próbował nie zwracać uwagi na fakt, że przygryzła wargi. Zalała go fala ciepła.



– Chciałabym przeprosić za kłopoty, jakie ci sprawiam. Założę się, że z innymi klientami nie masz tylu problemów.

Miała rację. Większość z nich była po prostu wdzięczna za ochronę. Zazwyczaj po kilku dniach zapominali o jego obecności.

Spojrzał w jej piękne, zielone oczy, wiedząc, że ona zawsze go zauważała. Nie podobał jej się pomysł posiadania ochroniarza.

Kiedy jej się tak przyglądał, stwierdził, że jest coś jeszcze.

Wiedziała, że jej pragnie. To zdecydowanie utrudniło sprawę. Wszystko to jego wina.

– Nie żałuję, że zgodziłem się dla ciebie pracować.

O dziwo nie kłamał. Niepokoila go, niewiele przez nią spał, ale czy mógłby powierzyć jej ochronę komuś innemu?

Nie ma mowy. Zatroszczy się o jej bezpieczeństwo i życie. Kiedy to wszystko się skończy, chce być pewien, że nic już jej nie grozi i że każdy nowy dzień przywita uśmiechem.

Nawet jeśli jest klientką, której nigdy nie zapomni.

– Naprawdę nie żałujesz? A powinieneś. Zdecydowanie ci nie pomagam. Myślałam trochę o tym, co powiedziałaś. Masz rację co do mojej rodziny. Bardziej ich przypominam, niż mi się wydaje. Jestem nawet gotowa przyznać, że przez te wszystkie lata dawałam im wiele powodów do zmartwień. Nienawidzę się za to.

Zabrzmiała tak żałośnie, że aż się uśmiechnął.

– Nie śmieję się ze mnie. To prawda. Zawsze byłam trudnym dzieckiem. Mimo że moi bracia są ode mnie starsi, zawsze starałam się robić to, co oni, a nawet więcej. Zjeżdżałam na przykład na rowerze z bardzo stromego wzgórza albo usiłowałam rozłączyć dwóch wielkich, bijących się facetów. W wieku

dziesięciu lat postanowiłam wstąpić do cyrku i próbowałam chodzić po sznurku od bielizny.

Vincent zmarszczył brwi.

– Udawało ci się?

Natalie zamrugła, słysząc zainteresowanie Vincenta, który nie skarcił jej tak jak rodzice. Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Przeszłam ponad połowę. Oczywiście spadłam i złamałam rękę, o mało nie rozbijając sobie głowy, ale zabawa była świetna.

– I to był twój ostatni raz? – Vincent skrzyżował ręce. Mogłaby przysiąc, że z trudem powstrzymywał uśmiech.

Wzruszyła z zakłopotaniem ramionami.

– Spróbowałam jeszcze raz czy dwa.

W pokoju rozległ się jego niski, męski śmiech, który zapierał jej dech w piersiach.

– Nie potępiasz mnie za to?

– Tylko dlatego, że nie musiałem cię wtedy oglądać. Jak widać przeżyłaś, bo teraz o tym wszystkim opowiadasz. Nie pozostaje mi nic innego, jak podziwiać twoją żądzę przygód.

– Lecz gdybyś tam był...

– Związałbym cię, byś nie miała więcej okazji zrobić sobie krzywdy.

Zmarszczyła brwi.

– Czy ktoś ci kiedyś mówił, że niezły z ciebie łobuz? Vincent zamarł.

– Podobno jestem trochę nieokrzesany – powiedział beznamiętnym głosem.

Pamiętała jednak, że dotrzymał obietnicy i nie wszedł do budynku firmy Starson, choć była to ostatnia rzecz, jaką miał ochotę obiecać.

– Przepraszam. Nie o to mi chodziło. Założę się, że jak byłeś mały, każdy chciał, żebyś stawał w jego obronie.

– Nie do końca – odpowiedział, ale nie rozwinął myśli. Wyraźnie nie miał ochoty opowiadać historii z dzieciństwa. Czyżby Natalie okazała się zbyt wścibska?

Jednak później, gdy podeszła do okna i zaczęła zaciągać zasłony, delikatnie ujął jej rękę i odciągnął na bok.

– Przepraszam – rzekł z żalem w głosie.

Natychmiast odwróciła się od okna. To cud, że nie przeszkadzały jej opiekuńcze gesty Vincenta, podczas gdy nienawidziła, kiedy ktoś twierdził, że jest zbyt uparta lub powinna bardziej uważać. Być może dlatego nie miała nic przeciwko temu, bo Vincent wyglądał na skruszonego. Choćby z tego powodu musiała mu odpuścić.

– Nie ma sprawy. Wiem, że to twój obowiązek. Po prostu nie lubię żyć w zamknięciu – odparła ze smutkiem.

Przez chwilę jej się przyglądał.

– Wiem.

Następnie do kogoś zadzwonił. Piętnaście minut później rozległo się pukanie.

Na progu stał niski mężczyzna. Vincent przyjął od niego paczkę i zamknął drzwi.

– Pomyślałem, że możemy sobie pozwolić na coś niezwykle lekkomyślnego i swawolnego – zabrzmiał tak, jak gdyby proponował jej pójście do sypialni.

Natalie przełknęła ślinę. Po ciele przeszedł ją dreszcz.

– Żartujesz sobie. Wiesz, że kłopoty to moja specjalność.

Vincent powoli pokiwał głową.

– W żadnym razie. Rozumiem, przez co przechodzisz. Ostatnio bywamy tylko w budynkach, w których mogę obserwować drzewa. Historia z chodzeniem po linie uzmysłowiła mi, jak bardzo musisz tęsknić za świeżym powietrzem. Pomyślałem, że możemy się przejść.

Podał jej paczkę, w której znajdowała się para luźnych ogrodniczek, flanelowa koszula, kurtka i czapka. Uśmiechnęła się.

– To dla mnie? Dokąd idziemy?

– Tam, gdzie możesz się rozkoszować wolnością.

Uśmiechnął się, a Natalie pragnęła tylko wtulić się w jego ramiona i poprosić o pocałunek. Jednak Vincent pozostał w miejscu. Przypomniał się jej ponury wyraz jego oczu, gdy rozmawiali o dzieciństwie.

Vincent miał swoje sekrety. Pragnęła je poznać nie tylko jako dziennikarka, ale i jako kobieta. To niebezpieczna myśl. Zamiast więc zadawać pytania czy całować Vincenta, skupiła się na paczce.

– Idę się przebrać – powiedziała, udając się do pokoju.

W nowych ciuchach wyglądała jak chuderławy urwis.

– I jak?

Vincent popatrzył z uśmiechem.

– Niezłe przebranie. Idziemy poszukać wzgórz.

Potrząsnęła głową z zakłopotaniem. Zrozumiała wszystko, ujrawszy pod drzewem dwa rowery. W samochodzie obok siedział Derek Seefer.

– Przepraszam – rzekł Vincent. – Wycieczka rowerowa oznacza zbyt wiele odsłoniętej przestrzeni. Derek będzie w pobliżu.

Niepokój w jego szarych oczach sprawił, że wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. Miał szorstką brodę i ciepłą skórę. Miała ochotę podejść bliżej, ale się nie ośmieliła.

– Rozumiem – wyszeptała. – Liczy się to, że pojeździmy sobie na rowerach. I znów będę mogła zjechać ze wzgórza – stwierdziła radośnie.

Obróciła się w stronę Dereka, pomachała mu i posłała pocałunek.

– Ciekawe, czy mnie dogonisz? – zawołała.

Nie zdołała jednak tego sprawdzić, gdyż skupiła się wyłącznie na podążającym za nią Vincencie. Gdy Natalie wykonywała gwałtowny zakręt, Vincent robił to samo. Kiedy wjeżdżała na wzgórze, mężczyzna szedł w jej ślady. A gdy zjeżdżała ze stromego wzniesienia, a jej rower przewrócił się na kamieniu, Vincent zeskoczył ze swojego i był tuż przy niej zanim zdążyła się wypłatać z wywróconego pojazdu.

Oparła się na łokciach.

– Nie wstawaj – nakazał.

Gdy spróbowała się sprzeciwić, obrzucił ją zabójczym spojrzeniem.

– Nic mi nie jest – oznajmiła.

– Pozwól, że ja to ustalę. Czy mogłabyś choć raz zrobić to, o co proszę?

Był tak zdenerwowany i zmartwiony, a do tego zrobił jej taką niespodziankę, że postanowiła go posłuchać.

Zbadał jej ramiona, ciało. Jego dotyk był mocny i ciepły.

Zalała ją fala gorąca.

– Zabolalo?

– Nie – wydała stłumiony okrzyk.

Przyjrzał jej się uważnie.

– Nie kłam.

Pokręciła głową.

– Naprawdę.

Wpatrywał się w nią jeszcze jakiś czas, po czym zaczął badać jej nogi. Wstrzymała oddech.

– Natalie?

Tym razem to ona rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Spróbuj sobie wyobrazić, jak leżysz spokojnie, kiedy dotyka cię atrakcyjna kobieta. Nic mi nie jest. Ja...

Wyszczrzył zęby.

– Płonę?

Spiorunowała go wzrokiem.

– Jestem tobą delikatnie zaintrygowana.

Vincent zaniósł się kaszlem.

Natalie spróbowała się podnieść, ale Vincent ją powstrzymał.

– Pozwól mi wstać.

– Najpierw przyrzeknij, że nic ci nie jest i że nie oszukujesz.

Spojrzała, niemal zatracając się w jego szarych oczach.

– Naprawdę wszystko w porządku. Tylko trochę mi głupio. Bardzo głupio. Spadłam z roweru. Przyznałam, że lubię, jak mnie dotykasz. Zgodziłam się nie wstawać z ziemi.

Nie miałyby mu za złe, gdyby znów się roześmiał. Tymczasem Vincent powoli pokręcił głową. Dotknął jej ust.

– Byłaś wspaniała. Tyle w tobie życia. Nigdy nie spadniesz z roweru, jeśli nie wjedziesz na wzgórze, ale gdy tego nie zrobisz, nigdy nie uniesiesz się w powietrze. I jeśli myślisz, że będę się chełpić tym, że lubisz mój dotyk, podczas gdy każdego dnia walczę, by trzymać ręce z dala od ciebie... wcale się tym nie chełpię. To ja płonę. Nie masz się czego wstydzić. Przy okazji...

– Tak?

– Dziękuję, że nie wstałaś, dopóki nie sprawdziłem, czy wszystko w porządku. Myślałem, że mi uciekniesz. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybyś zrobiła sobie przeze mnie krzywdę.

– Ależ Vincent – odparła, gdy pomógł jej wstać. – Co o tym wszystkim pomyśli Derek?

– Pomyślał pewnie, że musi zacząć szukać nowej pracy. Gdyby kiedykolwiek pozwolił klientowi na coś takiego, miałby u mnie przechlapane.

Dotknęła jego ramienia.

– Może jesteś dobry w tym, co robisz, bo odpowiadasz na potrzeby klientów.

– Moi klienci mają być żywi.

– Życie to coś więcej niż bezpieczeństwo – spojrzała oczarowana jego stanowczością. Nie potrafiła odwrócić wzroku, choć igrała z prawdziwą bombą zegarową. Ten facet nie bawił się w gierki, a ona nie mogłaby się związać z kimś takim, nawet za cenę upojnych nocy i dotyku jego ciała.

Zmusiła się do porzucenia tej myśli.

– Dziękuję za ten dzień. Potrzebowałam go – wyszeptała. – Musiałam się znów poczuć jak normalna kobieta, którą byłam, zanim Jason Jamison popełnił na mych oczach morderstwo.

Negatywne wspomnienia pomogły jej osiągnąć to, czego pragnęła. Udało jej się pozbyć erotycznego napięcia między nią a Vincentem.

Vincent wziął głęboki oddech.

– Teraz jednak załadujemy rowery do samochodu i wrócimy z Derekiem.

Skinęła głową.

– Miałam swoje wakacje. Prawdziwe życie czeka.

Zacząła się zastanawiać, jak będzie wyglądało jej życie, gdy to wszystko się skończy. Jak sobie poradzi bez Vincenta? Czy będzie za nim tęsknić?

Wariatka, upomniała się później. Oczywiście, że nie będzie tęsknić za tym apodyktycznym facetem, który doprowadza ją do szału.



Była jednak dziennikarką i kłamstwo potrafiła wyczuć na kilometr. Bała się listów z pogrózkami, chciała, żeby jej życie wróciło do normalności. Nie mogła się jednak oszukiwać, że będzie tak samo jak przedtem. Długo nie zapomni Vincenta. Zmieniła się pod jego wpływem.

Mężczyźni z rodziny Fortune'ów zdecydowanie potrafią zmieniać życie kobiet, pomyślała Lily, gdy razem z Ryanem i Lindą Faraday jechali do Armstrongów na spotkanie z Rickym.

Nie pamiętała życia przed Ryanem. Wypełnił cały jej świat. A Linda?

Lily wzięła głęboki oddech. Wypadek z Cameronem pozbawił ją dziesięciu lat życia. Ciekawiło ją, czy Linda nienawidzi Camerona, czy posiadanie z nim syna w jakikolwiek sposób zmasało jego winę.

Miała nadzieję, że to będzie miły dzień. Linda miała napiętą i wymizerowaną twarz. Lily poklepała ją po ręku.

– To mały chłopiec – wyszeptała.

Na twarzy kobiety malowało się cierpienie.

– Nie znamy się. Nie pasujemy do siebie.

Lily zauważyła w lusterku zatroskaną twarz męża. Odbudowanie po dziesięciu latach relacji z synem nie należy do łatwych zadań.

Gdy tym razem Lily poklepała Lindę po ręku, ta na moment ją ścisnęła.

Ujrawszy Armstrongów i Ricky'ego, Lily od razu się uśmiechnęła. Chłopiec wyglądał bardzo poważnie.

– Niezły z ciebie przystojniak – rzekła. – Mam na imię Lily.

Przyjrzał się jej nieufnie, rzucił okiem na matkę i odwrócił wzrok. Wymamrotał szybkie przywitanie.

– Sytuacja jest nieco kłopotliwa – stwierdziła Lily.

– Jak większość pierwszych spotkań. Następnym razem będzie łatwiej.

Ricky sztywno skinął głową.

Lily się uśmiechnęła.

– W porządku. Zacznijmy od początku. Musimy się lepiej poznać. Lubisz sport?

Zamrugął i wzruszył ramionami.

– Trochę.

– Wolisz oglądać czy grać?

– I to, i to. W szkole biegam.

Lily kiwnęła głową.

– W dzieciństwie uwielbiałam biegać. Pewnie jesteś szybki.

Przyglądał się jej poważnym wzrokiem.

– Jestem w porządku.

– W porządku, czyli musisz być dobry. Możemy trochę posiedzieć na dworze? – zapytała Lily.

– Pewnie – odparła Nancy z uśmiechem. – Zobaczymy się później – dodała, odchodząc.

– Pogoda jest idealna – stwierdziła Lily, uśmiechając się do Ricky'ego i Lindy, choć tamci byli poważni i milczący. Usiadła na ganku, co wzbudziło natychmiastową reakcję Lindy.

– Uważaj na sukienkę – zauważyła kobieta, spoglądając zmartwionym wzorkiem to tu, to tam. Lily tylko potrząsnęła głową.

– Sukienkę można wyprać. Usiądźcie koło mnie. Trzeba skorzystać ze słońca. Chodźcie. Nie chcę siedzieć sama.

Nie proponowała, żeby usiedli obok siebie. Nie czuli się swobodnie w swoim towarzystwie. Potrzebowali mediatora, przyjaciela.

Lily spojrzała na męża. Uśmiechał się do niej. Powiedział bezgłośnie, że ją kocha. Serce podskoczyło jej z radości. Po tylu latach nadal czuła się przy nim jak młoda dziewczyna.

Linda spojrzała na syna smętym, niepewnym wzrokiem. Skierowała spojrzenie na dom, wewnątrz którego zniknęła Nancy. Widać było, że czuła się nie na miejscu, lecz za chwilę usiadła.

Ricky usiadł obok Lily, która od razu wyczuła napięcie jego szczupłego, maleńkiego ciała. Przyglądali się jej z Lindą, jak gdyby stanowiła w tym momencie ich ostatnią deskę ratunku.

– Nacieszmy się pogodą. Opowiedz nam coś, Ricky. Jakie jest twoim zdaniem najlepsze imię dla chomika.

Przyjrzał się jej z ukosa.

– Masz chomika? Lily się roześmiała.

– Nie, ale nigdy nic nie wiadomo. Może kiedyś. Ricky przyglądał się jej z zakłopotaniem.

– Tylko tak mówisz. Nie chcesz mieć chomika.

Uniosła ręce w geście pokonania.

– Pewnie masz rację. Nie musisz odpowiadać. Nic nie musisz mówić, jeśli nie masz ochoty.

Wzruszył ramionami.

– W porządku – kilka minut przesiedział w milczeniu. – Wymyślę imię, kiedy już kupisz sobie chomika – rzekł nagle.

– Zatem poczekam – odparła.

Chłopiec nieco się rozluźnił. Siedzieli w trójkę w jasnym słońcu. Po kilku minutach, w czasie których nie wydarzyło się nic specjalnego, Linda opadła lekko, jak gdyby przez cały czas wstrzymywała powietrze.

Rozmowa właściwie nigdy się nie zaczęła. Linda spoglądała na syna, gdy ten na nią nie patrzył. Jej oczy nie wyrażały tęsknoty. Był w nich tylko smutek. Przyglądała mu się, nie wiedząc, co począć. Lily pytała chłopaka o szkołę.

Pozwoliła Lindzie siedzieć na słońcu, co jakiś czas dotykając jej dłoni. Nie przeszkadzało jej to, choć ani na chwilę nie odłożyła książki.

Kiedy Ryan i Lily opuścili dom Armstrongów i odwieźli Lindę do siebie, Ryan objął i pocałował żonę.

– Kochanie, byłaś wspaniała.

– To smutne. Zabrano im tak wiele.

– Trochę to potrwa – zgodził się Ryan.

– Bardzo długo – stwierdziła, potrząsając głową. – Dziękuję, że zabrałeś mnie z sobą. Przepraszam, że w ciebie zwątpiłam. Dopiero teraz zrozumiałam. Gdyby gazety się do nich dobrały... byłoby po sprawie – przytuliła się do niego, a on ją objął.

Lily przymknęła oczy i podziękowała opatrności, że postawiła Ryana na jej drodze. Jest taka szczęśliwa, choć inni przeżywają tragedię.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dwa dni później, kiedy Vincent odprowadzał wychodzącą z pracy Natalie do samochodu, kobieta zatrzymała się i skierowała z powrotem do budynku.

– Zapomniałam notatek na temat festiwalu – zawołała, szukając kluczy. – Wrócę za chwilę.

Natychmiast ruszył za nią i wtedy zauważył ukrytą nieopodal w krzakach postać. Nie mógł rozpoznać twarzy mężczyzny, lecz był pewien, że tamten go zauważył, gdyż nagle się zerwał i zaczął uciekać, przewracając po drodze kosz na śmieci.

– Stój, bandyto! – zawołał Vincent, biegnąc za mężczyzną, który przyspieszył, kierując się w stronę centrum.

Dał nura w boczną uliczkę, by zgubić pościg, lecz Vincent niesiony był gniewem. Adrenalina wypełniała mu wszystkie komórki. Ten bydlak szpiegował Natalie. Mógł jej grozić.

Na samą myśl zaczął biec szybciej. Prawie go dogonił. Czuł, z jakim trudem ten łajdak próbuje mu się wyrwać.

– Nie licz na to – warknął w biegu. – Już cię mam, koleżko.

Nagle mężczyzna sięgnął do kieszeni, coś z niej wyjął i szybko upuścił. Pod nogami Vincenta znalazła się garść monet, na których się poślizgnął, tracąc niemal równowagę.

Dzięki temu manewrowi przeciwnik się nieco oddalił. Drań skręcił za róg i wmieszał się w tłum ludzi.

– Do diabła! – wrzasnął Vincent, gdy sznur samochodów oddzielił go od mężczyzny. Pragnął mu spuścić łomot.

Zawahał się na moment. Ruszając w pościg, zostawił Natalie samą. Mógł gonić mężczyznę dalej i dopaść go gdzieś po drodze, lecz co będzie, jeśli tamten nie działał w pojedynkę?

Biegiem udał się z powrotem do redakcji.

Natalie stała oparta o samochód. Serce Vincenta biło ze strachu jak oszalałe.

– Uciekł mi – zawołał zmęczony. Ogarnęło ją przerażenie.

– Przepraszam. – Było mu przykro nie tylko za to, że nie udało mu się dopaść faceta, ale i za wiele innych rzeczy. – Nie powinienem był cię tu zostawić.

Potrząsnęła głową.

– To nieistotne. Jesteś ranny – dotknęła jego policzka.

Teraz dopiero przypomniał sobie potknięcie i zderzenie z budynkiem podczas pościgu za łajdakiem, który śledził Natalie.

– Nic mi nie jest.

– Nieprawda – odparła słabym, zupełnie niepodobnym do niej głosem.

Zrobił więc jedyne, co mógł w tej chwili uczynić. Przytulił ją do siebie.

– Posłuchaj, serce nadal mi bije.

– Nie żartuj – odparła, kładąc mu ręce na piersi. – Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby tamten facet cię przeze mnie zastrzelił.

To wystarczyło. Vincent spojrzał jej w oczy.

– To nie twoja wina.

– Pewnie masz rację, ale... Vincent pokręcił głową.

– To mój obowiązek. Tym się zajmuję. Żałuję tylko, że nie poszło mi lepiej.

Natalie zmarszczyła brwi.

– Dobrze ci poszło. Gdyby cię nie było...

Nawet nie chciał o tym myśleć. Ona też nie powinna. Pragnął ją jedynie objąć i ustrzec przed całym złem. Nie kłamał, mówiąc, że nic mu nie jest. Nie mógł jej znów objąć. Pod wpływem emocji nie byłby w stanie powstrzymać się od pocałunku. A gdyby ją pocałował...

Niech szlag weźmie jego brak opanowania! Spojrzał w jej piękne, zielone oczy.

– Mieliśmy szczęście, że wszystko się dobrze skończyło – rzekł niewyraźnym głosem. – Zawiozę cię do domu. O nic nie musisz się już dziś martwić.

Natalie martwiła się, że jest pierwszą klientką, która doprowadza Vincenta do szalu. Matka zawsze jej powtarzała, że jest uparta, i pewnie miała rację.

Życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby trzymała się pisanie artykułów o festiwalach. Wszystkie odbywały się w miejscach publicznych, zazwyczaj w środku dnia. W takich okolicznościach potencjalny morderca nie jest w stanie wyśledzić kobiety.

Serce niemal wyskoczyło jej z klatki piersiowej, gdy przypomniała sobie, co mogłoby się stać, gdyby Vincent nie pogonił faceta, który zaczął się na nią przy redakcji. Nie podobało jej się, że Vincent ma sobie za złe, iż zostawił ją samą przed biurowcem. Uważa, że musi przegonić wszystkich łajdaków na świecie. To oczywiste. Czuła się bezpieczna, gdyż te kanale wiedziały, że ma obrońcę, który je dopadnie i stłucze na kwaśne jabłko.

Kogo próbowała oszukać? Sama jego obecność ją uspokajała, choć jednocześnie czuła obawę, bo kiedy wrócił z pościgu, kiedy okazało się, że nic mu nie jest, a życie wróciło do normy, zalała ją nagła fala pożądania. Pragnęła jedynie wtopić się w jego ciało, dotknąć go, pocałować. Chciała poczuć jego ramiona i ciało mężczyzny przytulone do jej ciała.



– Ojej! – rzuciła trzymaną kartkę.

Vincent wmaszerował z sąsiedniego pokoju. Nie ujrawszy nikogo, uniósł brwi.

– Jakiś problem?

Problem polega na tym, że Natalie chciałaby się kochać z własnym ochroniarzem. Choć nie, to nie był problem. To był dowód, że jest stuknięta. Nie ma pary, która tak by do siebie nie pasowała, jak Vincent – opiekun kobiet i Natalie – kobieta, nad którą nie da się roztoczyć opieki.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w oczy.

– Muszę porozmawiać z paroma osobami z listy. Nie zdobyłam jej w sposób legalny czy etyczny i nie chciałabym narazić na szwank twojego dobrego imienia.

Rzucił jej długie, badawcze spojrzenie, krzyżując ręce na imponującej klatce piersiowej.

– Nie zrobisz ani kroku beze mnie i jeśli rozmowa z kilkoma osobami z listy cię uszczęśliwi i usatysfakcjonuje, idę z tobą.

Czy ją usatysfakcjonuje? Raczej nie, gdy odmawia sobie prawa dotykania Vincenta. Jednak te rozmowy mogą ją przybliżyć do rozwiązania problemu przyjaciół i na jakiś czas zająć jej umysł.

– Chodźmy zatem – odparła i wyszli razem.

Pół godziny później zapukali do mieszkania niejakiego Henry'ego Dallforda. Pan Dallford podszedł do drzwi o lasce. Widok dwojga obcych ludzi nieco go przestraszył.

Natalie po raz pierwszy zastanowiła się, czy dobrze robi.

– Pracuję dla „San Antonio Express–News” – przedstawiła się, pokazując dokument. – Chciałabym zadać panu kilka pytań w związku z artykułem, nad którym pracuję.

Pan Dallford cofnął się nieznacznie.

– Może najpierw chciałby się pan przyrzeć artykułom pani McCabe – zasugerował Vincent. Wyciągnął z kieszeni gazetę i pokazał mężczyźnie notkę Natalie na temat programu zajęć popołudniowych dla dzieci.

Spojrzała na niego zmieszana. Uśmiechnął się.

– Zabrałem ją na wszelki wypadek.

– Kim pan jest? – warknął pan Dallford, wyciągając szyję w stronę Vincenta.

– Jestem jej ochroniarzem.

Natalie otworzyła szeroko oczy. Jeśli pan Dallford miał się poczuć bezpiecznie, wspomnianie o ochronie nie było najlepszym pomysłem.

Pan Dallford spojrzał z niechęcią.

– Stanowię dla tej pani niebezpieczeństwo?

Vincent uniósł ręce w bezradnym geście.

– Ostrożność najważniejsza. Skąd wiem, czy nie ukrywa pan czegoś w lasce?

Pan Dallford wydał zdławiony chichot.

– Kobieta, która ma ochroniarza, chce przeprowadzić ze mną wywiad. Niesłychane! Chcecie wejść?

Natalie natychmiast zapragnęła zająć się Henrym Dallfordem.

– Może porozmawiamy w ogrodzie? Widziałam tam jakiś stolik. Nikt nie powinien nam przeszkadzać.

– To dlatego, że wszyscy tutaj są za starzy, by docenić piękno dzisiejszego dnia. Oczywiście z wyjątkiem mnie. Ochroniarz... – uśmiechnął się i pokiwał głową. – Chodźmy.

Natalie chciała pomóc staruszkowi, ale Vincent w samą porę ją powstrzymał.

Pan Dallford natychmiast się wyprostował.

– Ma rację. Daję sobie jeszcze radę. Mężczyzna robi co może, dopóki jest w stanie, prawda panie ochroniarzu?

– Święta racja, panie Dallford. Może mi pan mówić Vincent.

– Zatem Vincencie, jeśli chodzi o ochronę... czy masz czasem okazję ją pocałować?

Vincent zamarł, ale natychmiast się otrząsnął.

– Nie tak często jak bym chciał.

Natalie myślała, że staruszek się zakrztusił, ale ten tylko się śmiał.

– Mężczyźni – powiedziała, i obaj się roześmiali.

Dotarli w końcu do stolika. Natalie wyciągnęła notes i długopis.

– Rozmawiałam z kilkoma starszymi ludźmi, którzy zainwestowali część swoich pieniędzy i nie są zadowoleni z rezultatów. Wiem, że to sprawa osobista, ale zastanawiam się, czy nie miał pan ostatnio do czynienia z firmą Starson Investments?

Staruszek się wyprostował.

– Niewykluczone – odparł niechętnie.

– A czy przypadkiem nie rozmawiał pan z Bradem Herronem?

Ze staruszka uszło niemal całe powietrze. Osunął się na krzesło i przykrył twarz dłonią. Kiedy już się pozbierał, zwrócił się do Vincenta.

– Człowiek oszczędza całe życie, żeby zostawić coś dzieciom i wnukom.

– Tak zrobiłby każdy mężczyzna – zgodził się Vincent.

– Nie chcesz się zestarzeć. Nie chcesz, by wnuki zapamiętały cię jako starca. Chcesz, by się na tobie wzorowały, wiedziały, że coś w życiu osiągnąłeś, coś dobrego.

– Mężczyzna, który tak mówi, na pewno osiągnął już coś dobrego – stwierdził Vincent.

Henry Dallford przeciął powietrze delikatną, kościstą dłonią.

– To za mało. Chcę odejść jako mężczyzna. Wiesz, o czym mówię?

– Kobiety czasem tego nie pojmują – skwitował Vincent.

Natalie zmarszczyła brwi, lecz zachowała milczenie, gdy staruszek skinął głową i nagle nabrał krzepy.

– Właśnie. Pielęgniarki, które do mnie przychodzą... niektóre uważają mnie za zwykłego pacjenta. Myślą, że powinienem być szczęśliwy, bo zażywam wystarczająco dużo błonnika albo udało mi się nie zapaćkać koszuli owsianką. Nie widzą już we mnie mężczyzny – rzucił Natalie gniewne spojrzenie.

– Ona jest inna. Jej zależy. Zna wiele osób w podobnej sytuacji, o ile jest tak, jak myślę. Ta kobieta chce coś z tym zrobić. Pragnie zwrócić wam godność. Jeśli jej się uda, sprawiedliwości stanie się zadość. Na twoim miejscu tego właśnie bym chciał.

– Święta racja! – stwierdził staruszek, uderzając pięścią w stół tak mocno, że Natalie wystraszyła się, iż coś zniszczy. Nie okazała jednak niepokoju. Vincent ma rację. Pan Dallford musi się poczuć jak mężczyzna, a ona musi mu w tym pomóc.

– Proszę mi opowiedzieć, co panu zrobił Brad Herron.

– Byłem załamany po śmierci żony. Lorelei była dla mnie wszystkim. Kiedy Herron obiecał zająć się moimi inwestycjami, zgodziłem się. Nie wiem, co się stało. Pamiętam, że raz było dobrze, raz źle, lecz nie rozumiałem o co chodzi. Na pewne rzeczy się zgadzałem. Sam nie wiem. W tamtym czasie nie przywiązywałem do tego zbytnej wagi. Gdy wszystko się skończyło... – znów zasłonił twarz dłonią.

– Pieniądze zniknęły – podpowiedziała delikatnie Natalie.

– Prawie wszystkie. Wnukowie niczego po mnie nie dostaną.

– Będą pamiętać, że pan walczył – zasugerował Vincent.

Staruszek spojrział oczami pełnymi łez. Natalie odwróciła wzrok. Nie chciała wprawić go w zakłopotanie, zauważyła jednak wymianę spojrzeń między mężczyznami. Byli to mężczyźni szukający sprawiedliwości, niezależnie od metod.

– Proszę się tym zająć, jeśli pani może. Powiem tyle, ile wiem. Nikt nie chciał mnie słuchać. Ludzie uważają, że jestem tylko głupim starcem. Po przekroczeniu pewnego wieku zaczynają cię ignorować. Stajesz się niewydzielny.

– Zawsze mam ochotę dokopać takim ludziom – rzekł Vincent. Znów wymienili spojrzenia, lecz tym razem pan Dallford zwrócił się do Natalie.

– Jeśli o mnie chodzi, możecie dokopać Bradowi Herronowi.

Natalie uśmiechnęła się lekko.

– Jestem tylko dziennikarką, lecz jeśli Herron zrobił coś złego, uczynię wszystko co w mojej mocy, by mu dokopać słownie.

Staruszek wzruszył ramionami.

– Lepsze to niż nic – zaczerpnął głęboko powietrza i zaczął opowiadać.

Natalie nie dowiedziała się zbyt wiele, jednak nabrała większych podejrzeń, zwłaszcza odkąd zapoznała się z folderem w komputerze Brada. Zyskała pewność, że podąża we właściwym kierunku.

Pan Dallford się wyprostował, jego uścisk był mocniejszy.

– Pilnuj jej – nakazał Vincentowi. – Musi wykonać ważne zadanie. Poza tym niezła z niej babka – dodał z iskierką w oku.

– Warto jej pilnować z wielu powodów – zgodził się Vincent.

– Mam nadzieję, że niedługo ją pocałujesz. Vincent pokazał zęby w uśmiechu.

– Ty spryciarzu!

– Dawne czasy.

– Nieprawda – rzekła Natalie ze zboląłą miną. – Ach, wy mężczyźni!

Roześmiali się. Natalie cieszyła się, że Vincentowi udało się przywrócić staruszkowi nieco godności. Im lepiej go znała, tym bardziej gotowa była przyznać, że Vincent Fortune to niezwykły facet.

Coś ją jednak męczyło. Gdy staruszek namawiał Vincenta, by ją pocałował, ten nie obiecał, że to zrobi.

Choć jednocześnie nie zaprzeczył.

RS

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Vincent myślał o tym, jak wspaniale Natalie postąpiła z Henrym. Naprawdę potrafiła namówić ludzi do zwierzeń.

To dlatego, że jej na nich zależy. Nie traktuje ich przedmiotowo, lecz jak prawdziwych ludzi z nadziejami i marzeniami oraz rozczarowaniami.

– Nie jestem pewna, co zrobił Brad Herron, ale wiem że to nic dobrego – stwierdziła, gdy wrócili do domu. – Oszukać staruszka, który dopiero co stracił swoją drugą połowę! Co za gnida! Tak bardzo mu zależy na wyglądzie i zaliczaniu kobiet, lecz założę się, że nie pamięta nawet nazwiska Henry'ego. Muszę się wszystkiego dowiedzieć i to opisać.

Przebiegła przez pokój, by zatrzymać się tuż przed Vincentem. Jej oczy płonęły.

Vincent wziął głęboki oddech. Próbował myśleć logicznie, nie zwracać uwagi na jej wygląd.

Potrząsnął głową. Wyglądała tak, jakby zamierzała ruszyć na wojnę lub co najmniej chciała skopać tyłek Bradowi Herronowi.

– Popieram cię w pełni, ale bądź ostrożna, jeśli chcesz zapędzić Herrona w kozi róg. Tacy ludzie jak on potrafią zaatakować z zaskoczenia.

Wzięła głęboki oddech i pokiwała głową.

– Nie martw się. Nie zamierzam tego robić. Przynajmniej nie teraz.

Bez namysłu objął jej ramiona.

– Doprowadzasz mnie do szału. Wiesz? Spojrzała mu prosto w oczy.

– Ja... – próbowała powiedzieć, ale Vincent jeszcze nie skończył.

– Co miałas na myśli, mówiąc, że Herronowi zależy jedynie na wyglądzie i zaliczaniu kobiet? Co dokładnie ci powiedział?

– Nic, co chciałabym usłyszeć – wyszeptała. – Przynajmniej nie od niego.

Vincent walczył, by nie stracić panowania nad sobą.

– Natalie...

– Myślisz, że mam ochotę, by taki facet jak Herron mnie obmacywał?

Facet bez krzty honoru i przyzwoitości?

– Honorowy i uczciwy mężczyzna nie dotknąłby cię, wiedząc, że nie ma ci nic do zaoferowania – odparł, walcząc z ogarniającym go pożądaniem.

– Może dziś aż tak wiele nie potrzebuję. Może chciałabym od ciebie jedynie...

– Natalie – spojrzał jej prosto w oczy.

– Nigdy nie byłam w tym dobra – wyszeptała nagle. – Na co dzień namawiam ludzi, by mówili o tym, o czym nie mają ochoty. Nie chcę namawiać cię do niczego, co nie budzi twego entuzjazmu.

– Kto powiedział, że nie pragnę cię pocałować? Zadrżała w jego uścisku.

– Mówimy o całowaniu?

– Ja tak – odparł, choć chodziło mu o znacznie więcej. Nie był jednak pewien, czy potrafiłby się zatrzymać we właściwym momencie.

– Ja też miałam na myśli pocałunek – wyznała. Na dowód swych intencji wspięła się na palce, owinęła ramiona wokół jego szyi i zrobiła to, o czym mówili.

Rozpaliła jego zmysły. Przyciągnął ją do siebie. Wsunął dłonie pod jej bluzkę. Ich usta ponownie się spotkały.

– Ty też doprowadzasz mnie do szaleństwa, wiesz? – wyszeptała.

Pal licha dzień jutrzejszy. Pal licha fakt, że jeszcze przez wiele dni miał być jej ochroniarzem.

– Dobrze, że nie będziemy ze sobą na zawsze – rzekła. – Przez ciebie czuję się słaba.



On też czuł się przez nią słaby. Nie mógł jej chronić, myśląc tylko o tym, że chciałby się z nią kochać. Myślałby o niej wówczas dzień i noc. Mógłby popełnić jakiś błąd. Cena byłaby za wysoka.

Ochroniarz nigdy nie powinien zbliżać się do klientki... mężczyzna nie powinien pozwolić swym emocjom na takie szaleństwa.

Jeszcze raz delikatnie ją pocałował. Zabrał ręce, a ona poprawiła ubranie.

– Nie jesteś słaba – zapewnił. – Jesteś najsilniejszą kobietą jaką znam. I nie będziemy ze sobą na zawsze. Prawdopodobnie byśmy się nawzajem pozabijali. Zawsze chciałabyś grać pierwsze skrzypce, podobnie jak ja.

Był zły na siebie, że musiał to powiedzieć. Natalie zauważyła ból w jego oczach.

Bardzo chciał się na czymś wyżyć. Najbardziej jednak chciał dokopać samemu sobie. Jeśli cokolwiek się jej stanie, cena będzie wysoka i to on sam sobie wymierzy. karę.

– Jutro będziemy się cieszyć, że tego nie zrobiliśmy. Natalie skinęła głową.

– Masz rację. Cieszę się, że do niczego nie doszło. Ta cała sprawa z Herronem sprawiła, że musieliśmy dać upust swoim emocjom.

Oboje wygadywali głupstwa i oboje zdawali sobie z tego sprawę. Vincent miał tylko nadzieję, że do jutra emocje opadną.

Bardzo by chciał, aby jutrzejszy dzień nie był tak skomplikowany.

Sekretarka zapukała, kiedy tylko Lily opuściła biuro Ryana.

– Przepraszam pana, ale właśnie sprawdzałam pocztę i znalazłam to... – ze strachem przyglądała się trzymanej w dłoni kartce.

Ryan szybko się opanował. Był przyzwyczajony do otrzymywania dobrych i złych wiadomości. Informacje na kawałku papieru na pewno nie były gorsze od tych, które ukrywał, od wieści o nadchodzącej śmierci.

Przeczytał notatkę. Zachowując panowanie nad sobą, podziękował sekretarce i poprosił o skontaktowanie się z Patrickiem i Blakiem. Musiał ich widzieć natychmiast.

Mężczyźni zjawili się w ciągu półgodziny.

– Spójrzcie na to – powiedział Ryan. Podał im kartkę z ponaklejanymi literami z gazet.

„Uważajcie. Pamiętam o wszystkim. Nigdy nie zapomnę ani nie wybaczę”.

W pomieszczeniu zapanowała cisza. Po chwili Patrick spojrzął na Blake'a.

– Myślicie, że to sprawka Jasona? Blake przygładził włosy drżącą dłonią.

– Niewykluczone. Mój syn zabił własnego brata i dwie inne osoby. W ogóle go nie znam. To może być on.

– To może być każdy – nalegał Ryan. – Myślicie, że nadal jest gdzieś w okolicy?

– Niekoniecznie, ale nie powinniśmy tego ignorować – stwierdził Patrick.

– Zatem ustalmy, co robimy – rzekł Ryan. – Ale Lily nie może się o niczym dowiedzieć. Dopiero co tu była. Gdyby zobaczyła kartkę... To moje jedyne żądanie.

Prawda nie była jednak tym, czego się w tej chwili najbardziej obawiał. Nie zwróciłby uwagi na list, gdyby nie lęk, jak bardzo może przerazić Lily i fakt, że Natalie McCabe otrzymała podobną notatkę.

– Nie wiem, co się robi w takiej sytuacji, jaka jest ścieżka prawna – odparł cicho Blake. – Lecz wiem, co ja zamierzam z tym zrobić.

Patrick i Ryan zmienili się w słuch.

– Spróbuję się dowiedzieć, gdzie przebywa Emmett, mój syn. Ktokolwiek jest autorem tego listu, jest twoim wrogiem, a zatem i moim.

Jesteśmy przyjaciółmi. Nie mogę siedzieć beczynnie, pozwalając by ktoś ci groził. Nikt nie wie, gdzie się ukrywa Jason. Być może Emmett nam pomoże.

– A wiesz, gdzie on jest? – zapytał Patrick. Blake głośno westchnął.

– Nie, lecz mam kilka pomysłów. Emmett to samotnik, ale dobry z niego człowiek. Przynajmniej taki był, gdy się ostatnio widzieliśmy. Nie wiem, co teraz porabia. Nie jestem pewien, czy zgodzi się odszukać dla nas własnego brata, ale nic lepszego nie przychodzi mi do głowy.

Blake zapadł się w siebie. Ryan wiedział, ile go to kosztuje. Stracił dwóch synów. Jeden został zamordowany, drugi postradał zmysły. Nikt nie wiązał wielkich nadziei z Emmettem. Blake obawiał się, że jego również może stracić.

– Tak mi przykro, szkoda, że nie znałem cię wcześniej – oznajmił Ryan.

– Bo jesteś dobrym człowiekiem

– Mnie również jest przykro – w odpowiedzi wychrypiął Blake. – Lecz nie jestem pewien, czy jestem dobrym człowiekiem. Zaniedbałem własnego syna, pozwoliłem by stał się mordercą. Zamierzam jednak zrobić wszystko, by nigdy już nikogo nie zabił. Patrick uściśnął mu dłoń.

– Mam nadzieję, że uda ci się skontaktować z Emmettem.

– Na pewno – obiecał, lecz gdy Ryan spojrzał mu w oczy, wiedział, że może nie dożyć chwili, w której Blake wypełni swą misję.

– Do zobaczenia – rzekł Ryan.

– Na pewno – zgodził się Blake, lecz Ryan widział w jego twarzy żal. To mogło być ich pożegnanie.

Miał nadzieję, że jeszcze się spotkają, ale nigdy nic nie wiadomo. Po raz pierwszy w życiu stracił panowanie nad sytuacją.

Natalie nie mogła znaleźć sobie miejsca. Musiała się dowiedzieć, co planuje Brad. Przeszukała Internet, zapoznała się z przypadkami nadużyć, jednak to nie wystarczało. Potrzebowała konkretnego dowodu.

Przypomniawszy sobie wyraz twarzy Henry'ego Dallforda, mężczyzny, który został wykorzystany przez nieuczciwego maklera, wiedziała, że coś musi zrobić. Zżerała ją myśl, że jedna z ofiar Brada może umrzeć, zanim sprawiedliwości stanie się zadość. Głowę miała pełną skłębionych myśli.

– Chciałabym... – wyszeptała, uświadamiając sobie, że ostatnio nadużywała tego wyrażenia i to nie tylko w odniesieniu do sprawy Herrona. To Vincent uświadomił jej, czego pragnie naprawdę. Bezskutecznie walczyła ze wspomnieniem jego ramion, jak ją obejmował, jego ust, kiedy się całowali. Nadal czuła ciepło jego ciała, choć upłynął już cały dzień.

– Wariatka z ciebie – upomniała się. Zamiast skupić się na pracy, myślała o Vincencie.

Od czego powinna zacząć? Brakowało jej informacji. Jak mogłaby je uzupełnić?

Najbardziej oczywistym rozwiązaniem byłoby udanie się do źródła, lecz Brad znów próbowałby się do niej dobrać, a w tej chwili nie miała na to najmniejszej ochoty, myśląc wyłącznie o dłoniach Vincenta obejmujących jej kibić.

Musi porozmawiać z Neilem. Mężczyzna najwyraźniej nie przepada za Bradem. Może od niego czegoś się dowie? Nie miała wielkiej ochoty na wizytę w „The Ladder”, lecz nie pozostało jej nic innego.

– Potrzebuję ochrony – mówiąc to, uświadomiła sobie, że utknęła w martwym punkcie. Vincent wypełniał jakieś firmowe dokumenty. Była pewna, że zazwyczaj nie spędza tyle czasu z jednym klientem. Nawet jeśli pilnowanie jej przez dwadzieścia cztery godziny na dobę uważa za swój obowiązek, nie chciała mu przeszkadzać.

Poza tym chodziło o niego samego. Wiedziała, że nie będzie się w stanie w pełni skupić na Neilu, gdy Vincent będzie w pobliżu. Potrzebowała jednak ochrony. Vincent na pewno nie puści jej samej.

– Dobrze już, dobrze – wymamrotała i wybrała numer telefonu. – Marty?  
– odezwała się, gdy jej brat odebrał telefon. – Potrzebuję przysługi, lecz nie chciałabym zbyt wiele wyjaśniać. Powiedzmy, że chciałabym, żebyś mnie gdzieś podwiózł i ma to związek z moją pracą.

I tak pewnie będzie mu musiała wszystko wyjaśnić. Niemniej jednak Marty obiecał przyjechać za dziesięć minut.

Gdy się pojawił, była już gotowa. Zajrzała do Vincenta.

– Przepraszam, ale muszę jeszcze raz pojechać do baru. Nie martw się. Podwiezie mnie mój brat Marty. Zapewniam, że nie pozwoli, by cokolwiek mi się stało. Zadzwoń w drodze powrotnej.

Vincent spojrział na nią, przerażony. Wstał. Natalie odwróciła się i udała do drzwi.

– Nie ma mowy, Natalie.

– Ale przecież jesteś zajęty – odparła, nie zatrzymując się.

– Zdecydowanie, nie mylisz się – odrzekł stanowczo. Rzucił jej lodowate spojrzenie.

– W porządku. Jeśli chcesz, możesz jechać za nami. Marty już tu jest i nie zamierzam mu wyjaśniać, kim jesteś. Nie ma pojęcia, że potrzebuję ochrony i nie chcę, by się o tym dowiedział.

Szybko opuściła mieszkanie, udając się do samochodu Marty'ego. Vincent podążył za nimi.

– Co to za jeden? – zapytał Marty.

– Przyjaciel – odrzekła, zapinając pas. Marty uniósł brwi, słysząc gdzie się wybierają.

– Wygląda na bardzo wkurzonego. To twój chłopak? Pokłóciliście się?  
Cóż mogła odpowiedzieć? Najprościej było potwierdzić domysły Marty'ego.

– Coś w tym rodzaju – odparła.

– Wielki facet. Nieźle się wnerwił. Dobrze go rozumiem. Masz talent do wkurzania facetów. Ale jesteś moją siostrą. Ja mam prawo być na ciebie zły. On nie. Mogę się z nim policzyć.

Natalie spojrzała na niego z powątpiewaniem. Skupiony na prowadzeniu wozu, niczego nie zauważył. Jak zawsze jechał zbyt szybko.

– Nie waż się go tknąć – ostrzegła, bo choć była pewna, że Vincent sobie z nim poradzi, nie miała przekonania, czy byłby w stanie pokonać wszystkich trzech braci naraz. Nie chciała, by coś mu się stało. Pragnęła jedynie przestać o nim myśleć, gdyż powinna się skupić na pracy. Poza tym mógłby wystraszyć Neila, jeśli ten uzna, że są parą. Potrzebowała tylko kilku minut z Gerardem.

– Mogę go dla ciebie zgubić – zaoferował Marty. Tylko kilka minut. Czy nie ma do tego prawa?

– Zrób to. Ucieknijmy mu – stwierdziła.

Marty postąpił, jak kazała. Skreślił nagle i zawrócił samochód. Przemierzał miasto bocznymi uliczkami, które Natalie widziała pierwszy raz w życiu. Do baru dojechali w godzinę, choć zazwyczaj zajmuje to kilka minut. Zaczęła się zastanawiać, czy właściwie postąpiła. Przy Martym czuła się bezpiecznie, lecz wiedziała, że Vincent byłby innego zdania. Czuł się za nią osobiście odpowiedzialny. Z pewnością odchodził od zmysłów, zastanawiając się, gdzie jest. Pewnie zdążył już opuścić „The Ladder” i zawiadomić policję o jej zniknięciu.

Musi się pośpieszyć.

– Zadzwoń, jak skończę – powiedziała Marty'emu, wychodząc z wozu.

– Dobrze, lecz kiedy skończysz, musisz mi wszystko opowiedzieć.

Spodziewała się tego. Obiecała opowiedzieć mu w skrócie wydarzenia ostatnich dni, po czym przekroczyła próg „The Ladder”,

Vincent próbował uspokoić bicie serca. Gdzie ona jest? Jak udało mi się ich zgubić? Czy to faktycznie jej brat?

– Tak, jest do niej podobny – wymamrotał, co tylko trochę poprawiło mu humor. Brat na pewno się nią zajmie, tylko nie zdaje sobie sprawy, na co się porywa. Nie wie, jak wielkie niebezpieczeństwo zagraża jego siostrze. A czy wie o tym Natalie?

Vincent zatrzymał się za rogiem. Równie dobrze może wrócić do baru. Wcześniej czy później zastanie ją tam. Wiedział jednak, że Natalie zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie jej grozi ze strony Jasona Jamisona.

Udawanie, że nic się nie stało, nie zmniejsza grozy, lecz tak właśnie podchodziła do życia. Doskonale ją rozumiał. Tak czynią silni ludzie.

Natalie nie była typem człowieka, który się poddaje w obliczu niesprzyjających okoliczności. Często o tym myślał. Do diaska, w ogóle często myślał o niej. Bez przerwy zaprzętała jego umysł. Samo wyobrażenie, że ktoś mógłby ją dopaść lub że grożą jej poważne kłopoty...

Tak ja dzisiaj, pomyślał.

Zalała go fala strachu. Gdzie się u diabła podziała? Skręcił za róg z piskiem opon. A kiedy znajdzie Natalie... O ile w ogóle ją znajdzie! – Nawet tak nie myśl – wyszeptał. Na pewno ją znajdzie, a kiedy to nastąpi, będzie wielka draka!



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

W „The Ladder” nic się nie zmieniło. Te same światła, prawie wszyscy stali bywalcy przy barze. Stoły bilardowe pozajmowane. Neil szykował się do rzutu lotkami. Natalie nie zauważyła Brada, ale była pewna, że wcześniej czy później pojawi się w klubie.

Wzięła głęboki oddech i weszła do środka. Ruszyła prosto w kierunku Neila. Już dość bycia nieśmiałą.

– Witam! Miło cię widzieć – rzekła, gdy Neil odwrócił się w jej stronę.

Obrzucił ją dziwnym, gniewnym spojrzeniem.

– Dawno cię nie było.

Natalie wzruszyła ramionami.

– Byłam ostatnio trochę zajęta.

Wzruszył ramionami.

– Zdarza się.

– Poza tym zmęczyło mnie życie klubowe.

Zmarszczył brwi.

– Jednak przyszłaś.

– Tak, cóż... – spojrzała na niego.

– Masz ochotę na kolację? – zapytał nagle. – Niedaleko stąd jest restauracja.

Dobrze. Będą mogli porozmawiać bez obawy, że Brad im przerwie. Natalie ucieszyła się, że nie będzie musiała tracić czasu. Potrzebowała informacji, jednocześnie chcąc zakończyć już całą sprawę.

– Brzmi nieźle – zgodziła się.

Poszli do restauracji, o której wspominał Neil.



– Josie, czy mogłabyś nas posadzić przy oknie? – Zapytał Neil, gdy byli już w środku.

– Tam gdzie zwykle, panie Gerard? – upewniła się kelnerka. Zaprowadziła ich do zielonego boksu przy oknie wychodzącym na ciemną ulicę.

– Lubię widzieć, co się dzieje – wyjaśnił, mimo iż Natalie o nic nie pytała.

– Ładny widok – zgodziła się, choć wcale tak nie myślała.

Neil wystukiwał nerwowo jakiś rytm palcami. Wyglądał na skrepowanego.

– Pewnie szukałaś Brada, a nie mnie – rzekł w końcu.

Ups!

– Nie – rzuciła niespokojnie. – Nieprawda. Brad jest dla mnie nieco zbyt bezczelny.

Neil pochylił się nad stołem, jakby nagle bardziej zainteresował się rozmową i nią. Natalie zwalczyła ochotę odsunięcia się od stołu i od Neila. Wyrzała przez okno i zamarła.

Właśnie przejeżdżał samochód Vincenta. Bez wątpienia jechał do „The Ladder”, Natalie znalazła się w świetle jego reflektorów. Zatrzymał wóz i wjechał na parking. Wyglądał jakby chciał ją udusić.

Niemal wstała mu na przywitanie, chcąc wytłumaczyć coś, czego nie da się wytłumaczyć. Przynajmniej jemu. Zasadniczo znów mu się wymknęła, zmieniając ustalone zasady. To, że czuła się winna, nie miało żadnego znaczenia.

Odwróciła się z powrotem do Neila. Z pewnością ten mężczyzna mógł pomóc pani Morgensen, nawet jeśli nie wiedział, jak Brad traktuje swoich klientów.

– Natalie – odezwał się Neil, a ona uświadomiła sobie, że nawet na niego nie patrzy.

Odwróciła się do niego w momencie, gdy wzburzony Vincent wszedł do restauracji. Nie patrzył w jej kierunku, lecz poprosił kelnerkę o miejsce nieopodal Neila i Natalie.

Natalie nie wiedziała, gdzie się podziać. Wpatrywała się w Neila z nadzieją, że zaraz jej wszystko opowie i będzie się mogła stąd wydostać.

– Słucham – odparła.

– Dlaczego zadajesz się z Bradem, skoro go nie lubisz? – zapytał ze zmarszczonymi brwiami. – O co chodzi?

Usilnie starała się skupić na Neilu, choć bardzo pragnęła spojrzeć na Vincenta i wszystko mu wyjaśnić.

– Nie poznasz kogoś, dopóki kilka razy z nim nie porozmawiasz. Mężczyźni zgrywają się czasem na zdobywców, choć zwyczajnie brakuje im pewności siebie. Uznałam, że Brad należy do tej grupy. Myślisz, że to możliwe?

Natalie zdawało się, że Vincent burknął, gdy Neil jeszcze bardziej się do niej zbliżył. Myliła się. Obserwowała go kątem oka i widziała, że siedział niewzruszony. Pił kawę i udawał, że czyta gazetę.

Pragnęła zapomnieć o obecności Vincenta, który prawdopodobnie gotuje się ze złości, niezależnie od jego nastroju i tego, jak bardzo próbował być niewidzialny, Natalie cały czas czuła jego obecność.

– Moim zdaniem Brad jest dokładnie taki, na jakiego wygląda.

Natalie zmusiła się do poświęcenia Neilowi więcej uwagi. Pokiwała zachęcająco głową.

– Pewnie w pracy zdążyłeś go już dobrze poznać. Twarz mu spochmurniała.

– Nie rozmawiamy za dużo. Nie jestem zbyt gadatliwy.

– Ale jesteś kierownikiem do spraw inwestycji – spojrzała na niego z podziwem. Wydawało się jej, że słyszy szelest gazety Vincenta.

– To prawda – uśmiechnął się nieznacznie. – Kierownik do spraw inwestycji nie musi za wiele mówić. Powinien po prostu wykonywać swoją robotę.

– Zakładam, że jesteś w tym dobry – uśmiechnęła się do niego, choć czuła, że Vincent musiał się gotować ze złości.

Neil się uśmiechnął, ale nic nie odrzekł.

– Zatem to Brad ma kontakt z klientami – stwierdziła.

– Zazwyczaj tak – podał jej kartę. – Wolisz facetów, którzy potrafią rozmawiać z ludźmi? – zapytał z rozdrażnieniem.

Natalie spojrzała na niego.

– Nie jestem pewna, czy to zaleta. Ktoś taki jak Brad może zrobić krzywdę, jeśli ludzie mu uwierzą. Jak byś się czuł, gdyby Brad wykorzystał jednego z twoich klientów, tak jak wykorzystuje kobiety?

Neil natychmiast wzmógł czujność. Jego nieśmiałość zastąpił niepokój. Wyciągnął dłoń, mimo że nie dotknął Natalie.

– Masz na myśli siebie i Brada?

Pokręciła głową, mocniej odczuwając pełną napięcia ciszę w miejscu, w którym siedział Vincent, niż troskę Neila.

– Nie, lecz wydaje mi się, że osoba na jego stanowisku może komuś zrobić krzywdę, jeśli chce. Lękam się tego.

– Chodzi ci o kobiety – głos mu spoważniał. Zmarszczył brwi. – Brad się czasem zapomina. Dużo mówi, na zbyt wiele sobie pozwala, zachowuje się nieodpowiedzialnie.

– Wcale nie chodzi mi o kobiety. Te, z którymi spotyka się Brad, raczej nie szukają stałych związków – odparła z uśmiechem, usiłując rozładować napięcie. Trudno było jednak udawać beztroskę, gdy zastanawiała się nad tym, co się dzieje między nią a Vincentem. Wiedziała, że był na nią zły, lecz nie zareagował żadnym gestem. Widać, postanowił odczekać, choć nie winiłaby go za awanturę. Jego obowiązki nie polegały na umożliwieniu jej napisania artykułu, lecz na utrzymaniu jej przy życiu, a ona bez przerwy mu w tym przeszkadzała. Zżerało ją poczucie winy. Uświadomiła sobie, że zależy jej na uznaniu Vincenta. Nie chciała być kimś takim jak Brad, kłamcą, który potrafi krzywdzić ludzi.

– A ty się różnisz od kobiet Brada? Tobie zależy na stałym partnerze?

Natalie spojrzała na Neila ze zdziwieniem. Czuła, że obaj mężczyźni poświęcają jej pełnię uwagi. Nigdy nie zależało jej na stałych związkach, lecz ostatnio, gdy pojawił się Vincent, pragnęła...

– Nie – odparła z większą mocą, niż zamierzała. Miała przecież pracować, skupić się na Neilu, a nie na Vincencie, z którym nigdy nie zwiąże się na stałe.

Westchnęła.

– Przepraszam, że zmusiłam cię do rozmowy o Bradzie – rzekła do Neila, uświadamiając sobie, że nie kłamie. – Problem polega na tym, że znam kilka osób, które Brad mógł wykorzystać. To starszkiwie, których okłamał. Pomyślałam, że może cię to zainteresować. W końcu ty też pracujesz dla Starson.

Neil zmarszczył brwi.

– Masz rację. Tak się nie robi. Zaintrygowałaś mnie. Myślisz, że Brad robi przekręty?

– Tego nie wiem. Myślę, że robi to, w czym jest dobry, zmuszając ludzi do rzeczy, na które nie są gotowi.

– I pomyślałaś, że mógłbym ci jakoś pomóc?

Zawahała się.

– Owszem, tak pomyślałam.

Uśmiechnął się.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Może dlatego, że wydajesz się inny. Nie próbowałeś ze mną żadnych sztuczek. Nie przeszkadza ci, że wolę grać w rzutki i bilard niż słuchać kiepskich komplementów.

Wolno pokiwał głową.

– Nie wydaje mi się, by Brad kogokolwiek wykorzystał, ale skoro się w to zaangażowałaś, będę miał oczy i uszy otwarte. Możesz mi podać jakieś nazwiska?

Spojrzała na niego. Miała nazwiska w głowie.

– Nie – nie miała ochoty ich ujawniać. – Nie powinnam o tym opowiadać.

Wstała i pożegnała się. Neil się uśmiechnął.

Vincent odprowadził ją wzrokiem do drzwi. Chciała się odwrócić i go przeprosić, lecz oczywiście nie mogła tego zrobić.

Wychodząc z restauracji, szybko wybrała numer Mar-ty'ego. Pewnie czekał tuż za rogiem, bo pojawił się niemal natychmiast. Wcale jej to nie dziwiło.

Poczekala, aż Vincent opuści lokal. Dopiero wtedy wsiadła do wozu.

– Teraz opowiadaj – ponaglił Marty.

Nie mogła tego zrobić. Gdy wychodziła z „The Ladder”, Vincent nawet na nią nie spojrzał. Nie mogła czekać z wyjaśnieniami, aż wróci do domu. Rozczarowała i oszukała Vincenta. Nic dziwnego, że nie interesowały go takie kobiety jak ona.

Poczuła ból. Uświadomiła sobie, że jego uznanie bardzo wiele dla niej znaczy. Coraz bardziej jej na nim zależało.

Odwróciła się do Marty'ego i lekko potrząsnęła głową.

– Nie dzisiaj, błagam. Muszę porozmawiać z Vincentem. Zrozum. Wiesz, o czym mówię.

Marty umawiał się z dziewczynami bez przerwy, odkąd skończył podstawówkę.

Zawahał się, lecz zaraz skinął głową.

– W porządku, ale jeśli niedługo wszystkiego nie wyśpiewasz, siostrzyczko...

– Wszystko ci opowiem. Obiecuję.

Opowie mu przynajmniej tyle, ile zechce. Podjechali szybko pod dom. Uścisnęła brata i weszła do budynku, świadoma, że Vincent podąża za nią.

Wyjęła z torebki klucze i zamarła przed drzwiami do mieszkania.

– O nie! – Zawołała, ujrawszy strzaskany zamek. Drzwi były otwarte. Nacisnęła klamkę.

– Nie otwieraj – usłyszała za sobą mocny głos. Ujrzała nadbiegającego Vincenta. Usta miał ściągnięte, oczy pełne gniewu i napięte mięśnie. Był wściekły.

– Jeszcze porozmawiamy – rzucił lodowatym tonem. – Za chwilę. Poczekaj tutaj.

Po czym szybko wszedł do środka.

Starał się trzymać emocje na wodzy. Mieszkanie wyglądało na nienaruszone. Zajrzał za drzwi, do szafy, pod prysznic, wszędzie, gdzie można by się ukryć, lecz nie znalazł nikogo.

Nie miało to znaczenia. Sam fakt, że ktoś tu był, poważnie go zaniepokoił. Brak troski Natalie o własne bezpieczeństwo wyzwolił wszystkie skrywane uczucia.

Wciągnął Natalie do środka. Zamknąwszy drzwi, odwrócił się do niej, starając się nie myśleć, że gdyby nie przypadek i szczęście, te piękne, zielone oczy mogłyby już zgasnąć.

– Mów do mnie, Natalie. W tej chwili. Co u diabła sobie myślałaś – zawołał lodowatym tonem.

Wzdrygnęła się i otworzyła usta.

– Niech to szlag! Nawet nie odpowiadaj, bo oboje świetnie znamy odpowiedź! – krzyczał. – Zdajesz sobie sprawę, co mogłoby się stać, gdybym nie pojechał do restauracji? Nikt cię wtedy nie pilnował. Zawsze narażasz się na niebezpieczeństwo, nie wiedząc nawet, co ci grozi? Byłaś świadkiem morderstwa. Na wolności przebywa człowiek, który nie chce, byś zeznawała. Jeśli cię znajdzie, jeśli nie powstrzymam go, zanim cię dopadnie... – zamilkł, uświadamiając sobie, że postrada zmysły, jeśli wyobrazi ją sobie raną, a nawet gorzej.

Przez chwilę się nie odzywała, po czym ściągnęła ramiona i od razu zrobiła się wyższa.

– Przepraszam – powiedziała z głową uniesioną wysoko do góry.

Jej przeprosiny wyzwoliły falę uczuć, których Vincent nie mógł dłużej powstrzymać.

– Przepraszam to za mało – spojrzał na roztrzaskany zamek. – Do cholery, Natalie! Widziałaś ostatni list, widzisz co się stało z drzwiami. Jamison jest blisko. Obserwuje cię. Co, jeśli...

– Myślisz, że nie wiem? – odparła drżącym głosem.

– Tak, sądzę, że nie wiesz. Mówisz, że wiesz, ale jutro spróbujesz zrobić to samo. W ogóle cię nie obchodzi, na jakie niebezpieczeństwo się narażasz. Zależy ci wyłącznie na artykule.

Zakręcił się na pięcie i z całą siłą uderzył pięścią w ścianę.

– Wariuję przez ciebie! Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Chyba tak – przyznała.

Tego było za wiele. Odwrócił się, zbliżając się do jej twarzy.

– Nie! – ryknął. – Ty nic nie wiesz. – Zaciśnął pięści. – Pakuj się.

– Co?

Podszedł do niej.

– Pakuj torbę. Nie możesz tu zostać. Zabieram cię do hotelu.

Natalie zmarszczyła brwi.

– Nie, ja...

– Tak. Ktoś wie, gdzie jesteś i włamał się do mieszkania. Nie jesteś tu bezpieczna.

– Nic mi nie jest – rzekła, spoglądając na roztrzaskany zamek.

Vincent wystraszył się, że Natalie zemdleje. Niemal rzucił się, by ją złapać. Pragnął jedynie głaskać ją po głowie, mówić, że wszystko się ułoży. Jednak ona była na to za mądra. Tak naprawdę sam nie wiedział, czy wszystko będzie dobrze. Nie był pewien, czy uda mu się ją obronić. Na samą myśl zrobiło mu się gorąco. Gdyby znów mu uciekła... gdyby się dowiedział, że ktoś ją dopadł, gdy jego przy niej nie było...



– Do diabła z twoją potrzebą kontroli. Nie obchodzi mnie, czy chcesz zostać. Nie obchodzi mnie, jaki stanowisz kłopot i jak bardzo cię to wkurza. Twoje uczucia w tej sprawie się nie liczą, bo i tak zamierzam cię zabrać w bezpieczne miejsce. Jeśli mam cię w tym celu zarzucić na ramię, zrobię to. Przyzwyczaj się. Zachowujesz się lekkomyślnie, a ja ci na to nie pozwolę, więc natychmiast pakuj torbę.

Zauważył ból w jej oczach. Zachwiała się. Vincent chciał ją przytrzymać, ale cofnął ramię. Złość na nią i na siebie spalała jego duszę.

– Pakuj manatki albo ja zrobię to za ciebie. Spojrzała mu prosto w oczy. Lekko skinęła głową.

Zaczęła wyciągać ubrania. Zapadła się w sobie, a Vincent zauważył, że właśnie coś w niej pękło, jakby zniszczył tę część jej osobowości, która go tak fascynowała. Przeklął się w duchu, lecz się nie wycofał.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Natalie zauważyła, że hotel był nieco ładniejszy od tych, w których zazwyczaj mieszkała. Wystrój pokoju był zielonkawo-beżowy, wykładzina miękka, stało, w nim kilka kanap i stolików z naczyniami z kryształu i złota. To jednak nie miało znaczenia.

Vincent przestał jej ufać. Nadużyła swojej pozycji. Miał rację co do wielu rzeczy, jednak...

Vincent odnosił się do niej w nieprzyjemny sposób, jak gdyby była dla niego ciężarem. Przypomniała sobie upokarzającą sytuację, kiedy miała dwadzieścia trzy lata, a jej matka ganiła ją za dziesięciominutowe spóźnienie w obecności znajomych. Jej duma, tak wtedy, jak i teraz, nie miała znaczenia. Zwłaszcza dla Vincenta.

Ból odebrał jej oddech. Torbę, którą wniósł Vincent, zaniosiła do sypialni, i zaczęła ją powoli rozpakowywać.

Vincent musiał niecierpliwie czekać końca swojego zadania. Jej rodzice często czuli to samo.

Natalie walczyła z poczuciem urażonej dumy i ze łzami, które napływały jej do oczu. Starła się być silna. Żałowała, że tak bardzo zależy jej na zdaniu Vincenta.

W końcu w paru sprawach miał rację.

Wyrządził jej krzywdę. Niech szlag trafi jego głośną, surową, nieudolną męskość, myślał Vincent. Owszem, zachowała się nieodpowiedzialnie, lecz przynajmniej zadzwoniła do brata, któremu ufała. Każdy pewnie odchodziłby od zmysłów, gdyby tropił go zbiegły skazaniec. A przecież naprawdę podziwiał jej odwagę i potrzebę niesienia sprawiedliwości. Uwielbiał sposób, w jaki mu się przeciwstawiała i domagała się swego.

Czy on, będąc na jej miejscu, nie wystąpiłby przeciwko każdemu facetowi, który próbowałby złamać jej entuzjazm dla dobra? I czy nie byłby zły na siebie, że ktoś odkrył, gdzie mieszka Natalie?

Kompletny z niego palant.

– Dlaczego więc tu stoisz, zamiast do niej iść? – wymamrotał.

Rozejrzawszy się po bogato zdobionym wnętrzu, uświadomił sobie, że nie robi ono na nim żadnego wrażenia, jeśli nie ma tu Natalie.

Trzy długie kroki doprowadziły go do jej sypialni. Zapukał, spodziewając się, że wyśle go do diabła. Wcale by się nie dziwił.

– Wejdz – rzekła zmienionym głosem. Nacisnął klamkę i spojrzał na Natalie.

Stała przy łóżku, trzymając w ręku bluzkę, którą właśnie zamierzała zawiesić w szafie. Bluzka wyglądała jak tarcza chroniąca ją przed Vincentem. W oczach Natalie dostrzegł bezmiar smutku.

Przeklął się w duchu.

Natalie uniosła dłoń.

– Jeśli przyszedłeś tu powtórzyć, jak nieroztropnie się zachowałam...

– Nie, nie po to tu przyszedłem.

Natalie zadrżała, nieomal upuszczając bluzkę. Odwróciła wzrok.

– Zatem jeśli zamierzasz mi przypomnieć, że zrobiłam coś głupiego...

– Nie – odparł.

Odwróciła się.

– To było głupie. Zachowałam się bezmyślnie – rzekła cicho z wyzywająco uniesioną brodą. Wyglądała, jakby szukała jakiegoś przedmiotu, by rzucić nim w Vincen-ta. Uśmiechnąłby się, gdyby się nie obawiał, że każe mu wyjść, odejść na zawsze z jej życia.

– Przepraszam – oświadczył. – To nie było głupie. Ja tak nie myślę.  
Podziwiam cię. I szanuję.

Upuściła bluzkę, nie mogąc uwierzyć w jego słowa.

– Zdaję sobie sprawę, że źle się zachowałam. Miałeś prawo się na mnie zdenerwować. Przepraszam, jeśli cię przestraszyłam. Właściwie to sama też się trochę bałam, gdy uświadomiłam sobie, co czynię. Ktoś mógł zrobić krzywdę Marty'emu. Tak mi przykro. Lecz nie mogę pozwolić, by ktoś krzyczał na mnie i groził mi jak dziecku.

– Nie jesteś dzieckiem – zgodził się Vincent.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– I owszem, przestraszyłaś mnie – oświadczył niskim głosem. – Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo się bałam, gdy nie mogłem cię znaleźć.

Podszedł bliżej.

– Przepraszam – powtórzyła, lecz Vincent położył palce na jej ustach.

– Nie mów tak. To ja powinienem cię przeprosić, że taki ze mnie patałach. W połowie gniewałem się sam na siebie, lecz wyładowałem złość na tobie.

Nie mógł się powstrzymać. Jedną rękę położył na jej szyi, drugą objął talie, przysuwając ją blisko, żeby ich ciała się dotknęły. Zaczął ją całować, jakby chciał się upewnić, że Natalie żyje, jest bezpieczna i w tej chwili należy do niego.

Nachyliła głowę i przytuliła się. Była jego, o ile by tego chciał.

Pragnął tego. Przyjął wszystko, co mu zaoferowała. Ich usta się złączyły w namiętnym pocałunku.

– Nie jestem kobietą, jakiej pragniesz.

Powoli pokręcił głową.

– Mylisz się. W tej chwili jesteś dla mnie wszystkim.

Natalie się uśmiechnęła. Wspięła się na palce, przywarła do jego ciała i lekko popchnęła go na łóżko. Upadli oboje ze śmiechem.

– Miałeś już pewnie wiele kobiet – stwierdziła nagle. Spojrzał jej prosto w oczy.

– Nigdy nie miałem kobiety podobnej do ciebie.

– Sprawiającej tyle kłopotów? – zapytała z uśmiechem.

– Właśnie.

Wyciągnął dłoń, by ją przyciągnąć do siebie.

– W tej chwili sam mam ochotę narobić trochę kłopotów.

– To dobrze, bo mam zamiar ci w tym pomóc.

Ściągnęła z niego czarną koszulę i położyła mu dłonie na klatce piersiowej.

Serce mu przyspieszyło. Pragnął jej jak oszałały. Chciał ją mocno chwycić, lecz bał się, że może ją urazić.

Z trudem zachowywał spokój, gdy Natalie go pieściła, za każdym dotknięciem rozpalając ogniki na jego ciele.

– Ten facet z restauracji, z którym rozmawiałaś wcześniej w barze...

– Neil – odpowiedziała, przytulając się i wodząc dłońmi po jego skórze.

Vincent objął ją mocniej, upominając w duchu samego siebie, by nie zachowywał się jak neandertalczyk, zdzierający z niej ubranie.

– Tak – wyszeptał głosem zmieniającym się w pomruk, zdradzający rosnące w nim napięcie, przez które robił się coraz bardziej podniecony.

– O co chodzi? – Całowała jego pierś, a on mruczał, tracąc oddech i z trudem panując nad sobą.

– Miałem zamiar go uderzyć. Patrzył na ciebie jak na trofeum.

Vincent zamknął oczy w nadziei, że odzyska panowanie nad sobą. Nie udało mu się.

Za chwilę ujrzał wpatrzoną w siebie Natalie.

– Vincencie.

Uniósł się na łokciach.

– Tak?

– Nie chcę Neila. Pragnę ciebie i nie boję się tego. Tylko ty możesz mnie dotykać.

– Ale ja się boję – wyszeptał przez zaciśnięte zęby. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo cię pragnę. Nie chcę być zbyt brutalny. Nie chcę cię zranić ani przestraszyć.

Uśmiechnęła się do niego.

– Nie zrobisz tego – odparła, zrzucając z siebie bluzkę. – Pragnę cię. Rozpaczliwie.

Nie miała na sobie stanika. Vincent ujrzał jej drobne, piękne piersi. Były w zasięgu jego dłoni, jego ust.

– Do diabła, Natalie! Jak mam powstrzymać ręce z dala od ciebie?

– Mam nadzieję, że tego nie zrobisz – zaczęła rozpinać jeansy.

Nie mógł się dłużej opanować. Przekręcił się tak, by znalazła się pod nim. Złapał jej ręce, rozpiął spodnie i szybko zsunął je z nóg. Miała na sobie cieniutkie majteczki, na widok których stracił dech w piersiach.

– Masz rację, że nie uda mi się powstrzymać – rzekł, ściągając je jednym, wprawnym ruchem.

Leżała pod nim naga. Była jego. Mogli się cieszyć namiętnością, która wzbierała w nich od pierwszej chwili, gdy się spotkali.

– Pragniesz mnie? – zapytał, spoglądając w jej oczy.

– Szalenie – odparła, szybko ściągając z niego spodnie i bokserki, gładząc dłońmi jego ciało. – Tracę przez ciebie zmysły – wyszeptała i poddała się jego pieszczotom.

Objął jej wargi swoimi, zsunął rękę niżej i dotknął piersi. Usłyszał tylko cichy jęk pod wpływem jego delikatnej pieśczoży.

Pochylił głowę i zaczął pieścić językiem jej różowe sutki, rękę oparł na smukłej talii, żeby móc się rozkoszować widokiem i dotykiem. Marzył o tym, odkąd ją spotkał. Fale pożądania zaczęły przepływać przez jego ciało, stawał się coraz bardziej podniecony. Pragnął jej, lecz nie chciał jej skrzywdzić. W żadnym wypadku.

Z wrastającą czułością całował jej piersi, to jedną, to drugą. Ona poruszała się pod nim niespokojnie, więc powrócił do jej ust, smakował miętowy zapach jej oddechu, rozsunął językiem jej wargi, cały czas próbując powstrzymać narastającą namiętność.

– Nie powstrzymuj się, westchnęła, jakby znała jego myśli. Nie czekaj!

Lecz on zwlekał. Całował jej pepek, brzuch, pieścił jej łono.

– Vincent, nie. – Sięgnęła niżej, żeby przestał. Ucałował tę rękę i powrócił do przyjemności, jaką była pieśczoża jej łona.

Ciałem Natalie wstrząsały dreszcze, jego dotyk pobudzał ją, wyzwalał w niej nieznane, rozkoszne odczucia. Trzymał ją w mocnym uścisku i głaskał, drażnił, dopóki i jej nie ogarnęło podniecenie. Dopiero wtedy przykrył ją swoim ciałem.

– Tak! – Wpatrywała się w jego oczy, kiedy się z nią zespolił. Uniosła nogi, żeby otoczyć jego biodra i poczuć, jak ją wypełniał.

Rozkołysał ją, objął jej kibić.

– Teraz – rzekła.

– Nie – odpowiedział z jękiem. Nie była jeszcze gotowa, a on chciał to przeżyć razem z nią.

– Vincent... – wydała z siebie głos pełen udręki. Widział jej oczekiwanie, jej zmaganie się z własnym marzeniem, pragnieniem dotarcia do celu, lecz

powstrzymał swoje pożądanie i delikatnymi ruchami starał się obudzić w niej łagodność, miękkość.

Uniosła biodra i zaczęła się pod nim wciąć i wykręcać.

– Vincent, proszę...

– Oh, tak!

Nagle poczuł, że traci kontrolę. Ogarnął go żar, uczucie rozkoszy, już niczym niepowstrzymywane, oładnęło nim niepodzielnie. Cały był jej. Przyspieszył rytm.

Czuła jego żywiołowy napór, gwałtowność, z jaką ją wypełniał, chcąc doprowadzić do ekstazy. Krzyknęła jego imię, jak brał ją w posiadanie.

Upadli na łóżko, razem osiągając spełnienie.

W tej jednej chwili była naprawdę sobą, pomyślał.

Oparłszy się na łokciu, przyglądała się jak Vincent oddycha. Obserwowała doskonałą muskulaturę jego piersi, jak unosiła się i opadała. Znowu pragnęła go całować, całego, lecz to by go tylko obudziło.

Westchnęła i zaczęła się rozglądać za szlafrokiem.

– Weź moją koszulę – szepnął Vincent.

Natalie aż podskoczyła, uświadamiając sobie, że Vincent ją obserwuje i delikatnie się uśmiecha.

Po tym wybuchu namiętności zrobiła się nagle nieśmiała, więc szybko narzuciła na siebie czarną koszulę. Położyła się koło Vincenta, nic sobie nie robiąc z jego nagości.

– Wyglądasz na speszoną. Zrobiłem ci krzywdę? Byłem zbyt brutalny? – zapytał nagle, unosząc się na łokciu.

Natalie spojrzała na niego.

– Vincent, przestań. Nie zrobiłeś mi krzywdy. Nie potrafiłbyś.

Uklękła obok niego.



– Czy coś cię gryzie?

– Przez chwilę nie panowałem nad sobą, nie wiedziałem, co robię.

Natalie uśmiechnęła się.

– Uznam to za najwspanialszy komplement.

Vincent się nie uśmiechnął. Delikatnie dotknął jej policzka.

– Mężczyzna taki jak ja nigdy nie powinien tracić kontroli.

Natalie odpowiedziała na jego pieśczość.

– Próbujesz mnie przekonać, że nigdy nie tracisz panowania nad sobą?

Wzruszył ramionami.

– Pracuję nad tym. To ważne. Ujrzała ból w jego oczach.

– Było fantastycznie, nic mi nie jest. Czy... kiedykolwiek kogoś zraniłeś?

Ból zastąpiło przerażenie.

– Nigdy, lecz mój ojciec...

Ach tak. Leonard Fortune. Słyszała o nim. Odnosił sukcesy jako bankier.

Kolejny mężczyzna z rodu Fortune'ów cieszący się wielkimi osiągnięciami.

– Co robił twój ojciec?

– Krzywdził ludzi – odparł Vincent beznamiętnym głosem.

– Ciebie?

– Czasami. Głównie moją matkę. Był strasznie nerwowy, a matka delikatna. Jak piórko. On się wściekał i bił. Myślę, że czasami nawet ją gwałcił

– wyszeptał z bólem.

Natalie próbowała go objąć, lecz się odsunął.

– Bił również twoje rodzeństwo?

– Dopóki nie urosłem na tyle, by móc się mu sprzeciwić – oświadczył bezbarwnym głosem. – Zdarzało mi się go uderzyć, jedynie gdy wymierzał karę mojej matce lub próbował się dobrać do sióstr i brata, ale...

Vincent wpatrywał się w oczy Natalie. Zdawała sobie sprawę, jak nieprzyjemne były dla niego te wspomnienia. Przerazające.

– Co?

Przełknął ślinę.

– Podobało mi się, gdy go biłem. Gdy usłyszałem o wypadku i zastanawiałem się, czy jak zwykle był pijany, chciałem go zabić za to, że odebrał matce życie, lecz on sam już nie żył.

– Przecież ty jesteś całkiem inny – stwierdziła Natalie delikatnie.

– Straciłem panowanie nad sobą, Natalie. Tym razem nie zrobiłem ci krzywdy, ale mogłem. Jesteś taka delikatna. Nie chcę być mężczyzną, który to uczyni.

Udając się pod prysznic, Natalie widziała w jego oczach tęsknotę i żal. Zrozumiała, dlaczego chciał być obrońcą, uświadamiając sobie, że pomimo jej zmienności i uporu, zachowywał się przy niej bardzo powściągliwie. Życie z nią musiałyby być dla takiego mężczyzny piekłem.

Musiał dbać o jej bezpieczeństwo, a ona doprowadzała go do szału. Musiałby przy niej nieustannie kontrolować swoje emocje. Jak by to wyglądało?

Byłaby to najgorsza rzecz na świecie, największy koszmar.

Ta świadomość rozdzierała jej serce, bo już wiedziała, że chciałaby się zdobyć na odwagę i przełamać jego opory, być z nim. Pokochała tego mężczyznę.

Kochała faceta, który jej pragnął, lecz nigdy nie odda jej serca. Czy chciałaby przysparzać mu bólu?

Nie. Pragnęła, by oddał jej serce bezwarunkowo, bez zastrzeżeń, by czerpał radość z miłości.

Ona nigdy się nie zmieni. Nigdy nie da mu radości. Zamknęła oczy.

– Życie bywa czasem bardzo ciężkie – szepnęła do siebie.  
Ogarnął ją dziwny smutek.

RS

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Życie jest takie ciężkie, pomyślał Emmett Jamison, odchylając się na krześle w rozpadającej się chacie, co i tak było delikatnym określeniem.

Dla niego to nie miało znaczenia. Miejsce nie musiało być urokliwe. Ważne, że znajdowało się z dala od ludzi. Kiepsko sobie z nimi radził.

Był pewien, że nigdy nie nabierze ochoty na bywanie w towarzystwie.

– Zbyt wiele problemów —wymamrotał. Bardziej jednak chodziło o związany z tym ból. Zadaj się z ludźmi, a na pewno się sparzysz... albo zrobisz coś, czego będziesz żałował do końca życia.

– Do diabła – powiedział głosem pozbawionym emocji, gdy jego głowę zalały wspomnienia. Może i nie uda mu się przepędzić demonów, ale przynajmniej jest to dobre miejsce, by spróbować. Wcześniej czy później coś może zaskoczyć. Jednego był pewien, że nie wróci prędko do cywilizacji. Dobrze mu było, kiedy nie interesował się wydarzeniami na świecie. Zamierzał się tego trzymać. Przynajmniej teraz.

– Myślisz, że Blake znajdzie Emmetta? – Patrick zapytał Ryana po tygodniu poszukiwań.

– Mam nadzieję, że tak. Dla dobra Blake'a.

– Uważasz, że Emmett pomoże znaleźć Jasona?

Ryan wzruszył ramionami.

– Częściowo dlatego, że Blake potrzebuje rodziny.

Potrzebuje czegoś więcej niż nasze wzajemne relacje, a Emmett to jedyny syn, jaki mu pozostał. Mam też nadzieję, że okaże się pomostem między Blakiem a Jasonem.

– Nadal ani śladu Jasona? Ryan pokręcił głową.

– Nie. Drugi konwojent nadal nie jest w stanie mówić. Martwię się.

– Listami?

– Tak. Rozmawiałem z Vincentem. Obawiam się, że zaczęło mu zależeć na Natalie McCabe. To nie w jego stylu, ale wygląda na to, że pomieszał pracę z życiem osobistym. Obaj dobrze wiemy, że Jason jest sprytny. Nieraz już zabił. Jeśli dopadnie Natalie, boję się, jaki to będzie miało wpływ na Vincenta.

– A na ciebie?

Ryan potarł dłonią czoło.

– To ja zawsze wspierałem Jasona. To ja wpuściłem lisa do kurnika. Natalie jest godną podziwu, odważną kobietą. Nie chcę, by stało się coś złego.

– Vincent potrafi tego dopilnować. Ryan pokiwał głową.

– Tak, ale czy ktokolwiek potrafi ją obronić, gdy Jason znajduje się na wolności? Ktoś chce ją przestraszyć. Może równie dobrze chcieć ją zabić. Jeśli mój bratanek stanie mu na drodze, sam może stracić życie. Mam nadzieję, że Jason wkrótce zostanie ujęty. Nawet nie wyobrażam sobie, że mogłoby zabraknąć Natalie lub Vincenta.

Jak wyglądałoby życie bez Vincenta, myślała Natalie, przechadzając się po sklepie. Była pewna, że propozycja wyjścia na zakupy nie miała na celu uzupełnienia zapasów w lodówce, lecz była ich wspólną próbą przepędzenia myśli o obecnej sytuacji.

– Ja to wezmę. – Vincent sięgnął po ciężką butelkę z wodą.

Skrzyżowała ramiona.

– Naprawdę potrafię sama zrobić zakupy.

Posłał jej krzywy uśmiech.

– Nie byłbym taki pewien. Kupiłaś karczochy.

– Nie lubisz karczochów? – uniosła brwi.

– Nie jadam liści – odparł.

Natalie się zaśmiała.

– Masz jeszcze jakieś zastrzeżenia?

Przyjrzał się zawartości koszyka.

– Nie. Odwalilaś kawał dobrej roboty. Może i potrafisz sama zrobić zakupy, jednak ja zajmę się ciężarami. Domyślam się, że poradziłabyś sobie, lecz po co ryzykować kontuzję pleców, gdy ja jestem chętny do pomocy?

– Mój osobisty tragarz? – zapytała ze stłumionym śmiechem.

– Jeśli tak chcesz mnie nazywać. Tylko uważaj, by nie urazić mojej męskiej dumy, wykonując czarną robotę, podczas gdy ja się przyglądam.

Skinęła głową.

– W porządku. Wygrałeś. Podzielimy się pracą pod warunkiem, że nie powiesz, iż jestem słaba i nieporadna.

Vincent rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

– Widziałem cię już w akcji. Czy kiedykolwiek podważyłem twoje zdolności i odwagę?

Rzeczywiście, nigdy tego nie uczynił. Zezłościł się, gdy mu uciekła i naraziła się na niebezpieczeństwo, lecz nigdy nie kwestionował jej pracy ani zdolności.

– Dziękuję – odparła załamującym się głosem. Vincent rzucił okiem na zawartość koszyka, domyślając się, że zawstydziło ją okazanie emocji.

– Karczochy – rzucił z odrazą. – Chodźmy po lody i trochę jagód. Będę ci je wyjadał z pępka. – Szepnął jej prosto w ucho.

Natalie prawie pisnęła, gdy Vincent ujął jej dłoń i zaprowadził do działu z owocami, jak gdyby byli prawdziwą parą.

Przechodząc koło alejki z lodami, Natalie wypatrzyła Alishę Hart. Alisha pracowała jako obrońca z urzędu. Poznały się na imprezie charytatywnej, którą opisywała Natalie. Kobiety przywitały się. Podczas rozmowy Natalie zauważyła, że Alisha kupuje porcję lodów. Porcję dla jednej osoby.

Od razu to zauważyła, sama będąc singielką. Ciekawe czy był to jej wybór? Alisha to ładna kobieta. Ma niebieskie oczy i zgrabną figurę. Mimo że jest silna i zaradna, nie spotyka się z żadnym mężczyzną. Zupełnie jak ja, pomyślała Natalie. Przecież ona i Vincent nie byli parą. On jest ochroniarzem, ona jego klientką. Niebawem wszystko się skończy.

– Miło było cię spotkać – rzekła Alisha na pożegnanie.

– Ciebie również – odparła Natalie.

Jesteśmy dla siebie takie uprzejme, pomyślała Natalie po odejściu znajomej. Uśmiechamy się do siebie, gawędzimy, a następnie wracamy do pustych mieszkań.

Natalie próbowała stłumić ból. Nie może się związać z Vincentem. Nie byli dla siebie przeznaczeni, lecz im dłużej ze sobą przebywali, tym ich rozstanie będzie trudniejsze.

Najlepiej byłoby wszystko zaraz skończyć. Jeśli zrobi to teraz, jej serce zniesie to mniej boleśnie. Uda, że nie zakochała się w Vincencie i spróbuje o nim zapomnieć.

Zapragnęła nagle wyjść z ukrycia, przestać się martwić, że Jason może skrzywdzić lub zabić Vincenta albo ją. Pragnęła, by Jason w końcu się ujawnił. Policja od tygodni prowadzi bezskuteczne poszukiwania. Zapragnęła w jakiś sposób wywabić go z ukrycia.

Musi się nad tym zastanowić, lecz dziś... pragnie czerpać radość z tej części Vincenta, jaka jej pozostała.

Natalie była tego wieczoru milcząca. Vincent się o nią martwił, lecz nie powiedział ani słowa. Stwierdziłaby tylko, że jest silna, niezależna i zaradna. Uśmiechnął się, bo miałyby rację. Jej otwartość i prostolinijność sprawiały, że jeszcze bardziej jej pragnął. Nadal był gotowy zrobić krzywdę każdemu, kto

ośmieli się jej dotknąć lub zagrozić, jednocześnie podziwiał, że mimo wszystko nadal wiodła normalne życie i pracowała.

Każdy inny w jej sytuacji zaszyłby się pewnie w domu, dopóki policja nie złapie mordercy.

Takie zachowanie nie było w stylu Natalie. Nie zamierzała pozwolić, by niesprawiedliwość, jaka dotknęła jej przyjaciół, uszła sprawcy na sucho, nawet jeśli szukanie prawdy oznaczało bezustanne pakowanie się w kłopoty.

Takiej kobiecie nie wypada nie kibicować. Ciężko powstrzymać namiętność wobec niej. Nigdy wcześniej nie czuł czegoś takiego wobec żadnej kobiety.

Próbował odpędzić tę myśl. Obserwował krzątającą się w kuchni Natalie. Gdy podniosła dwa pudełka lodów, wydawało mu się, że niemal się oblizła.

– Nie sposób ci się oprzeć – stwierdził i wszedł do kuchni. Zapragnął tej kobiety, która z tak niezwykłą namiętnością odnosiła się nawet do zwykłych lodów.

Spojrzała na niego.

– Mówisz o mnie? Nie sposób się oprzeć puddingowi czekoladowemu, ale mnie? – droczyła się głosem obiecującym mu same przyjemności.

– Masz rację – odparł, zabierając jej pudełko lodów. – Muszę sprawdzić.

Chwycił łyżeczkę, uniósł wieko pudełka i podszedł do Natalie.

Jej powieki zatrzepotały.

– Co ty wyprawiasz?

– Grzeszę – odrzekł i uniósł łyżeczkę z lodami do jej ust, by zaraz podejść i złożyć na jej ustach namiętny pocałunek. Chłód lodów, smak czekolady i zapach Natalie sprawiły, że oblała go fala pożądania.

– Nie można ci się oprzeć – powtórzył.



– Tak – odparła, wtulając się w jego ramiona. Zanurzyła palce w lodach i powoli zaczęła je zlizywać. Vincent mruknął, po czym zaczął rozpinąć jej bluzkę. Natalie wzięła głęboki oddech. Jej piersi falowały w górę i w dół, na co Vincent reagował z wyraźnym zadowoleniem.

– Co ty sobie umyśliłeś? – wyszeptała.

– Wycieczkę do raju – odparł i delikatnie rozsmarował lody na jej piersi. Przytrzymał ją w pasie i zaczął zlizywać lody z jej ciała.

Wciągnęła gwałtownie powietrze i przesunęła mu dłonią po włosach.

Rzucił pojemnik z lodami do zlewu. Osunęli się na kolana, a ich usta połączył pocałunek.

– Jesteś niesamowita – mruknął. – Chciałbym cię mieć teraz, tylko ta podłoga...

– Obok mamy wykładzinę, choć nie wiem, czy uda mi się dotrzeć tak daleko.

– Pomogę ci – przeniósł ją na kolanach na wykładzinę.

– Dziękuję – rzekła ostatnim tchem. – Tym razem to ja będę na górze.

Uśmiechnął się.

– Założę się, że często tak mówisz.

Natychmiast się wycofała. Spojrzała na niego zranionym wzrokiem.

Chciał cofnąć własne słowa.

– Nie robię tego zbyt często. Niespecjalnie układa mi się z mężczyznami.

– Dlatego że mężczyźni to głupcy. Podobnie jak ja.

Pokręciła głową i znów go pocałowała.

– Ty nie.

– Przy tobie dostaję małego rozumu.

– To mi się w tobie podoba. Oboje możemy zachowywać się głupio.

– Oboje możemy ściągnąć ubrania – odparł.

Zrzucili je w kilka sekund i położyli się blisko, jedno obok drugiego. Odchyliła głowę i spojrzała na niego, trzymając rękę na biodrze.

– Nie przeszkadza ci odrobina agresji? Wiem, że nie lubisz, gdy działam impulsywnie.

– Nie lubię, gdy narażasz się na niebezpieczeństwo. W pozostałych przypadkach bądź impulsywna.

Położyła dłoń na jego piersi i objęła jego biodra nogami. Przetoczyła się nad nim i ich ciała zlały się w jedno.

– Będziesz grzeczny? – zapytała, gładząc dłonią włosy na jego klatce piersiowej, po czym spleli się w miłosnym tańcu. Odchyliła głowę do tyłu, żeby po chwili przytulać się do jego torsu i pieścić jego sutki.

– Dotykaj mnie, proszę.

Podniósł ręce ku jej piersiom. Porwała go fala namiętności.

– Vincent – krzyknęła, wtedy schwycił ją i trzymając mocno w objęciach, przesunął się nad nią. Byli nadal połączeni, poruszali się we wspólnym rytmie, który ona rozpoczęła. Narastał w nich żar, przepływały przez nich fale rozkoszy, zapierające im dech w piersiach. Jej ręce, przesuwwały się bezładnie po jego ciele, głaskały, pieściły, on trzymał ją w uścisku, dopóki ich ciałem nie wstrząsnął dreszcz ekstazy. I ukojenia.

Powoli, bardzo powoli świat wracał do normalności, Vincent spojrzał na Natalie, na jej piękne, gęste rzęsy.

– Następnym razem kupimy truskawkowe – ledwo to wyszeptała, uśmiechając się leniwie. Lecz ten uśmiech naznaczony był smutkiem.

Kochali się gwałtownie i szybko. Czy już po wszystkim? Czas płynął. Z pewnością niebawem pojawi się Jason, a Vincent odejdzie. Nie chciała mężczyzny, który będzie z nią na zawsze.

Lecz tymczasem... Vincent nachylił się i pocałował jej nagie ramię.  
Następnie objął i przyciągnął ją do siebie.

Dzisiejszego dnia była jego. Jutro musi poczekać.

RS

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Vincent brał prysznic, podczas gdy Natalie leżała w łóżku, rozkoszując się wspomnieniem ostatniej nocy, lecz znajomy dźwięk telefonu komórkowego zmusił ją do wstania.

– Kto mówi? – zapytała.

Była szósta rano.

– Natalie? – cichy głos Neila brzmiał dziwnie.

– Neil? Co się stało?

– Zdaję sobie sprawę, że jest wcześnie, lecz chyba znalazłem coś ważnego. Miałaś rację co do Brada. Faktycznie oszukał tych staruszków, a będzie jeszcze gorzej. Przygotował kolejną listę nazwisk. On nigdy nie przestanie.

Serce podeszło jej do gardła.

– Neil, gdzie jesteś?

– W firmie. Całą noc skanuję dokumenty Brada. Mogłem to zrobić tylko w nocy. Nie powinienem był dzwonić tak wcześnie. Pewnie nie chce ci się tego teraz oglądać?

Gdy z jej przyjaciółmi jest coraz gorzej? Wczoraj byli z Vincentem u pani Morgensen. Widać było, że płakała.

– Wpadł mi kurz do oka. Nic mi nie jest – powiedziała wówczas staruszka.

Lecz fakt, że pani Morgensen przestała mówić o swoich kłopotach, podkreślał tylko ich wagę. Natalie musiała jej pomóc.

– Chyba możemy z tym poczekać – zasugerował Neil.

– Nie, chcę to zobaczyć teraz – ze spokojem odparła Natalie. Lecz tym razem nie chciała nadużywać zaufania Vincenta. Spotka się z Neilem w hotelu.

– Właśnie wybieram się na śniadanie w hotelu Delarosa – skłamała, wiedząc że Vincent nie byłby zadowolony, gdyby zdradziła, gdzie mieszka. – Spotkajmy się w holu.

– Nie chcę, by ktokolwiek zobaczył, jak przekazuję ci dokumenty.

Nie mogła opuścić budynku, nie nadużywając zaufania Vincenta.

– O szóstej rano pewnie nikogo tam nie ma – usprawiedliwiła się.

Zawahał się.

– W porządku. Będę za pięć minut.

– Do zobaczenia.

Natalie nie mogła się pokazać z Vincentem, lecz jednocześnie nie mogła znów mu się wymknąć. Musiała mu powiedzieć, że będzie blisko, bezpieczna.

Napisała pospiesznie list, narzuciła ubranie i udała się do windy.

Hol był prawie pusty. Za ladą siedziała jedynie recepcjonistka.

Znalazła miejsce przy oknie, lecz zanim usiadła, Neil znalazł się tuż przy niej. Musiał się dostać wejściem od strony restauracji.

– Masz dokumenty? – zapytała, chcąc jak najszybciej wrócić do pokoju, zanim Vincent zacznie się martwić. Liczyła, że znajdzie list.

– Mam – odparł Neil.

Wyciągnęła rękę, a Neil się uśmiechnął.

– Jakaś ty niecierpliwa.

Natalie nie spodobał się ton jego głosu.

– Myślałam, że zależy ci na sprawiedliwości, na tym, by Brad dostał za swoje.

– Zależy mi na sprawiedliwości – odparł z uśmiechem. Nie był to miły uśmiech, a jego głos nie zdradzał już nieśmiałości ani wahania. Nie miał przy sobie żadnych papierów, choć dopiero co tak bardzo chciał je pokazać. Coś

musiało być nie tak, lecz zanim to sobie uświadomiła, Neil złapał jej ramię tak, jakby byli parą. Lecz jego uścisk był bardzo mocny.

Przystawił jej do brzucha coś metalowego.

– Naprawdę zależy mi na sprawiedliwości – rzekł porozumiewawczo. – Zamierzam ją zaprowadzić. Jeśli zaczniesz uciekać lub krzyczeć, będę musiał cię zastrzelić. Potem będę się musiał pozbyć recepcjonistki. Założę się, że tego byś nie chciała.

Ogarnęła ją panika. Traciła oddech. Rzuciła okiem na recepcjonistkę. Była taka młoda.

– Chodź ze mną.

– Dobrze.

Musi znaleźć jakieś wyjście. Nie chce, by ucierpiała przez nią niewinna osoba. Zwalczyła ochotę rzucenia się w stronę wind. Gdyby w holu pojawił się Vincent, nie wiedząc, że Neil ma broń, również stałby się celem.

Ruszyła więc szybko z Neilem w nadziei, że ocali życie Vincenta.

Uświadomiła sobie, że Vincent znów pomyśli, że go okłamała i uciekła. Już nigdy jej nie zaufa.

Opuściwszy łazienkę, Vincent udał się do pokoju. Był pusty. Podobnie kolejny pokój.

– Natalie? – zawołał, choć się domyślił, że nie usłyszy odpowiedzi.

Zaczął się bać. Ruszył w stronę drzwi, lecz zatrzymał się, zauważywszy kartkę.

*Neil Gerard zdobył informacje na temat Starson. Umówiłam się z nim w holu, by odebrać dokumenty. Niedługo wrócę. Natalie.*

Przeklął. Ruszył ku schodom. Wpadając do holu, ujrzał Gerarda pchającego Natalie w stronę wyjścia, jedną rękę zaciskając na jej ramieniu,

drogą przyciskając do ciała. Czy to był pistolet? Patrzyła w kierunku wind. Jej twarz zdradzała napięcie i niepokój.

Vincent ruszył do przodu. Przeskoczył przez sofę i ruszył ku przeciwnym drzwiom, odprowadzając jedynie wzrokiem samochód z Natalie za kierownicą i Gerardem na miejscu pasażera.

– Porwałeś kobietę, którą kocham, Gerard – wyszeptał. – Już nie żyjesz.

Pobiegł do własnego samochodu.

Czas dłużył się w nieskończoność. W końcu Neil kazał jej skrócić w pełną drogę.

Po raz setny zapytała go, gdzie jada, lecz tym razem nie krzyknął na nią, by się zamknęła.

– Wiem jak bardzo zależy ci na dobrym materiale, pani reporterko, więc zapewnię ci historię na pierwsze strony gazet. Co powiesz na to: ciało dziennikarki znalezione na dnie jeziora?

Natalie wydała stłumiony krzyk.

– Myślałaś, że nigdy się nie domyśle, kim naprawdę jesteś? Te wszystkie pytania. Spotkania z Bradem, choć tak naprawdę nie o niego ci chodziło. Twoja historyjka na temat starszych osób. Jesteś świadkiem w sprawie Jasona Jamisona. Dobrze, że tym razem nie pojechał za nami twój kumpel.

Natalie spojrzała na niego.

– Co masz na myśli? Neil się roześmiał.

– Wiesz, o kogo mi chodzi. Ten facet, który wszędzie za tobą chodzi. Gdyby tu był, też musiałbym go wrzucić do jeziora. Mogłoby się zrobić tłoczno.

Zrobiło się jej niedobrze. A gdyby Vincent poszedł za nią? Mógłby już nie żyć.

– Dlaczego to robisz? – zapytała.

Na pewno miał jakiś słaby punkt. Musi go znaleźć...

Odwróciła się, by spojrzeć mu prosto w oczy. Zacisnął dłoń na jej ramieniu.

– Na twoim miejscu nie kręciłbym się tak bardzo. Mogę się zdenerwować i strzelić za wcześnie.

Oddychaj, myśl – zmusiła się do zachowania spokoju. Popelniła błąd, lecz Neil uznał, że jest bezmyślna. To może zadziałać na jej korzyść.

– Zatem nie masz żadnych informacji na temat Brada Herrona? – zapytała z niedowierzaniem, grając na zwłokę.

Neil jeszcze mocniej ścisnął jej ramię.

– Herron to idiota. Tyle ci mogę powiedzieć.

– Dlaczego? Co zrobił?

Jego śmiech był chłodny i pozbawiony humoru, nieco szalony. Czy naprawdę myślała, że Neil jest nieśmiały?

– Posłuchaj, to jest świetne. Dopuścił się wszystkiego, o czym mówiłaś. Wziął od twoich znajomych pieniądze tylko po to, by dostać prowizję.

– Czy to nielegalne? – zapytała, jak gdyby sama się nie domyśliła.

– O, tak – jego dłoń zacisnęła się jak imadło.

Serce podeszło Natalie do gardła, lecz zamiast poddać się panice, zaczęła się przyglądać porywaczowi. Był mniej więcej jej wzrostu. Mogła dzięki temu zlokalizować jego słabe punkty, jak uczył instruktor samoobrony.

Próbowała odpędzić myśli o Vincencie. Serce jej pękało, gdy uświadomiła sobie, że nigdy mu nie powie, jak bardzo go kocha.

– Zatem naprawdę interesują cię oszustwa giełdowe? – zapytał Neil dziwnym tonem, który przypominał Natalie niezdrowe pobudzenie seksualne.

– Trochę – skłamała. – To fascynujący temat.



Kiedy Neil popchnął ją w stronę wody, zauważyła kilka drzew nieopodal. Nie nadadzą się na kryjówkę.

– Czegoś tu wciąż nie rozumiem. Jeśli Brad jest winowajcą, dlaczego się tu znalazłam?

Ruszyła ramieniem, które Neil ścisnął jeszcze mocniej, jednocześnie przystawiając jej pistolet do gardła, a potem do piersi.

– Bo jesteś zbyt wścibska. Zadajesz zbyt wiele pytań, a Brad pewnie w końcu by się wygadał. Miałem nadzieję, że dasz sobie spokój, ale ty wciąż wracałaś.

– Zatem nie tylko Brad w tym uczestniczył? – jeśli Neil miał ją zabić, pragnęła mu najpierw pokazać, jak bardzo nim gardzi.

– To prawda – odparł z ekstazą w głosie. – Inaczej się nie da. Wydaje ci się, że Brad sam by sobie z tym poradził? Ja podrzucałem mu klientów. Szukałem wdowców i wdów. Myślisz, że Herron by na to wpadł? Zawsze ktoś musi prowadzić go za rączkę.

– I tym kimś byłeś ty?

– To nic trudnego. Ten facet na niczym się nie zna, ale wie, jak zdobywać podpisy. Zrobi wszystko dla pieniędzy.

– I wtedy pojawiłam się ja.

– Tak – przycisnął jej broń do brzucha. – Zaczęłaś węszyć. Przyprawiałaś swojego chłopaka. Ale wyobraź sobie, że dzisiaj go tu nie ma.

Faktycznie, dziś go nie było.

– Myślisz, że Brad zacząłby w końcu sypać? – zapytała, spoglądając w dal, lecz nie ujrzała żywej duszy.

Neil parsknął.

– Widziałaś, jak działa Herron. Wszystko szło jak po maśle, dopóki się nie pojawiłaś. Gdybyś się nie wtrąciła, ci ludzie nigdy by się nie dowiedzieli, jak stracili pieniądze. Przyzwyczaili się do roli ofiary. Nikt ich nie słucha. Cały czas ktoś ich oszukuje, bo są zbyt łatwowierni.

– Żerowałaś na przerażonych ludziach.

– Byli chciwi.

– Nieprawda. Byli ufni. To ty byłaś chciwy.

– Twoje słowa mnie ranią. Dlaczego tak bardzo ci na nich zależy? Te pieniądze i tak nie będą im potrzebne. Wszyscy niedługo umrą.

Opanował ją gniew. Musiała się poruszyć, bo Neil jeszcze mocniej na nią naparł.

– Tymczasem jesteś tu z facetem, którym w ogóle nie byłaś zainteresowana. Teraz jestem najważniejszą mężczyzną w twoim życiu, a ty zginiesz, nie opowiedziawszy nikomu swojej historii.

Niemal padła na kolana, myśląc, że Vincent znajdzie jej ciało. Będzie się obwiniał za jej śmierć. A to przecież wyłącznie jej wina. To ona jest uparta.

– Pewnie zdradziłaś chłopakowi swoje podejrzenia.

Natalie zamarła ze strachu. Znajdowali się na brzegu jeziora. Neil przygotował kajdany, by jej ciało nie wypłynęło na powierzchnię. Vincent nigdy jej nie odnajdzie, a Neil stwierdzi, że Vincent wie za dużo i również go zabije.

– Mam wielkie szczęście, bo wszyscy pomyślą, że to Jason Jamison cię załatwił – rzekł, uświadomiwszy Natalie, że nikt nie będzie go podejrzewać. Nawet twój facet może pomyśleć, że dostałaś się w łapy Jamisona.

Myślała jedynie o ucieczce. Musiała zrobić wszystko, by przeżyć. Jeśli umrze, Vincent również zginie.

Przestań. Myśl. Cierpliwości. Wybierz odpowiedni moment, odpowiedni ruch, nakazała sobie.

Lecz odpowiedni moment może nigdy nie nadejść...

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Vincent zobaczył samochód Gerarda. Był już kiedyś nad tym jeziorem. Jeśli Gerard ją tu przywiózł...

Zabrakło mu tchu. Musiał działać szybko i po cichu. Udał się ich śladem. Zaczął rozpoznawać znajome głosy.

– Mam wielkie szczęście, bo wszyscy pomyślą, że to Jason Jamison cię załatwił.

Vincent znalazł dobry punkt obserwacyjny. Gerard trzymał pistolet przy boku Natalie. Spoglądał na nią jak mężczyzna, który lubi zadawać ból i właśnie miał zamiar to uczynić.

Zamierzał zabić Natalie. Teraz!

Lepiej zabij mnie, ty draniu, pomyślał Vincent, szykując się do zwrócenia uwagi Gerarda, lecz w tym momencie Natalie wbiła łokieć w jego brzuch, by za chwilę kopnąć go w krocze.

Vincent ruszył w stronę leżącego na ziemi Gerarda, który krzyczał i wił się, upuściwszy broń.

Natalie odwróciła się, by podnieść pistolet i spojrzała prosto w oczy Vincenta.

Natychmiast łzy napłynęły jej do oczu. Wpadła mu prostu w ramiona.

Vincent przytulił ją mocno. Zaczął całować jej oczy, nos, usta.

– Przepraszam. Tak bardzo mi przykro.

– Ćśśś... Nic nie mów.

Znów ją pocałował, po czym wyswobodził się z jej uścisku i podniósł broń Gerarda.

– Na twoim miejscu bym nie wstawał – ostrzegł Neila. – Jeśli się ruszysz, zarobisz kulkę.

Neil zamarł.

– Przecież nic jej nie zrobiłem.

Vincent zaklął.

– Tylko dlatego, że cię przechytrzyła, ty draniu! Przy okazji, jeśli zrobiłeś jej krzywdę, już jesteś martwy.

Rozległ się dźwięk syreny. Natalie przytuliła się do Vincenta.

– Wezwałeś policję?

– Wezwałem każdego, kogo się dało. Myślisz, że uniósłbym się dumą, ryzykując twoje życie?

– Dumą? – wyszeptała, wtulając twarz w jego koszulę.

– Zawiodłem cię, kochanie. To ja miałem ratować ci życie.

– Przecież tak było. Tylko dzięki tobie żyję.

– Nieprawda. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Nad jezioro zajechało kilka wozów na sygnale. Vincent oddał broń policjantom. Jeden z nich spojrzał na Natalie.

– Czy to tę panią porwał Gerard? Będziemy musieli ją przesłuchać.

– Tak, to ona – odparł Vincent, choć dla niego słowa te oznaczały znacznie więcej niż dla policjanta. Natalie zawładnęła jego sercem, lecz czy on był dla niej odpowiednim facetem?

– Uważajcie na nią – poprosił, opowiadając jednocześnie o Jasonie Jamisonie.

O to samo poprosił go Daniel, lecz niestety, Vincent nie najlepiej wywiązał się z zadania.

– Vincencie – zwróciła się do niego Natalie.

Uśmiechnął się.

– Musisz z nimi porozmawiać i opisać tę historię. To ważne. Pamiętasz?

Skinęła głową, lecz wydawało mu się, że w jej oczach błyszczały łzy.

– Będiesz na mnie czekał? – zapytała.

– Rozszerzę ochronę nad tobą. Mam czterech ludzi, w tym Dereka. To znakomici ochroniarze.

Natalie przygryzła usta.

– Wszyscy będą pilnować tylko mnie?

– Lepiej czterech niż jeden – odrzekł. Już wcześniej powinien był o to zadbać. Prawda okazała się bardzo bolesna. Zakochał się w niej, narażając ją na niebezpieczeństwo. Musiał ją kochać od samego początku, bo dał jej o wiele za dużo swobody. Gdyby pilnował jej dwadzieścia cztery godziny na dobę, zamiast się z nią kochać, Gerard nigdy by jej nie dopadł.

Odpowiedzialny ochroniarz od razu odsunąłby się od sprawy, gdyby zakochał się w klientce. Nadszedł czas, by ustąpić.

– Wszystkiego dobrego, Natalie. Bądź silna. Uważaj na siebie. Będę śledzić twoje artykuły.

– Ne rób tego, Vincencie – jej głos się załamał, gdy wymawiała jego imię. – Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli mnie opuścisz.

A on nigdy sobie nie wybaczy, jeśli zostanie i pozwoli komukolwiek ją skrzywdzić.

Nie odezwał się więcej słowem. Natalie odwróciła się do policjantów.

– Załatwmy to szybko.

Poszła za nimi, a Vincent udał się do swojego samochodu. Zadzwoił do Dereka, Jeremy'ego, Adama i Lewisa. Nigdy wcześniej nie zlecił czterem facetom pilnowania jednej kobiety, lecz Natalie nie była zwykłą kobietą. Kiedy Derek dotarł na miejsce, Vincent wydał rozkaz, poprosił o składanie raportów i odjechał.

Wiedział jednak, że nigdy nie zapomni o Natalie.

Natalie opisała policji wydarzenia, a następnie zgłosiła się do swoich ochroniarzy. Jej serce wypełniały ból, panika, strach i poczucie straty.

Straciła go. Doprowadziła Vincenta do ostateczności. Praca jest dla niego całym życiem, a ona skoncentrowała się wyłącznie na własnych potrzebach, własnych impulsach. Teraz go nie ma.

– Gdzie on się podział – spytała Dereka.

– Nie mam pojęcia.

Obrzuciła go wzrokiem.

– Założę się, że gdybyś chciał, mógłbyś się tego dowiedzieć.

– Pan Fortune zrezygnował ze sprawy – poinformował ją Derek.

Natalie wiedziała o tym, znała powody, dla których to zrobił. Uznał, że ją zawiódł.

Miała ochotę krzyknąć, powiedzieć mu, że go kocha.

Przypomniała sobie jednak, że nigdy nie pragnął jej miłości. Nie będzie go miała, ale chciała chociaż powiedzieć mu, co zaszło nad jeziorem.

– Zawieź mnie, proszę, do Vincenta.

– Obawiam się, że to niemożliwe.

Vincent musiał przekazać im odpowiednie zalecenia. Nigdy nie zaryzykowałby jej bezpieczeństwa.

– Przepraszam za wszystko – zwróciła się do Dereka. – Dobry z ciebie człowiek.

Prześlizgnęła mu się pod ramieniem i pobiegła do drzwi. Derek był szybki, ale Natalie była wysportowana i lżejsza.

Na dole natknęła się na Jeremy'ego i Adama.

Niech to szlag! Musieli zjechać windą.

Ruszyła do przeciwnych drzwi i wybiegła na ulicę, oglądając się przez ramię. Jeśli tylko zdoła zachować odległość... jeśli tylko nie zabraknie jej tchu...

– Znów uciekasz swoim ochroniarzom? – usłyszała niski głos.

Odwróciła się i wpadła wprost na Vincenta. Nie zgasił nawet silnika samochodu.

Przygryzła usta, a do oczu napłynęły jej łzy. Nie dotknęła go jednak.

– Natalie, nie płacz.

– Ja nigdy nie płaczę, a już na pewno nie z powodu mężczyzny.

– Wiem – wytarł jej łzy.

Spojrzała w górę i ujrzała w jego oczach miłość. Całe życie z tym walczyła.

– Porzuciłeś mnie!

Ujął jej twarz w dłonie.

– Już ci to wyjaśniłem.

Skinęła głową.

– Wiem. Uważasz, że pozwoliłeś mi porwać, lecz nie dałeś mi szansy wytłumaczyć.

– Uciekłaś, gdy byłem pod prysznicem. Mogłem temu zapobiec. Gdybym nie okazał się taki samolubny, poprosiłbym kogoś do pomocy. Nigdy by do tego nie doszło.

Próbowała się uśmiechnąć.

– Przecież właśnie uciekłam twoim czterem najlepszym ludziom.

Skrzywił się.

– Wiem. Nie ujdzie im to na sucho.

– Wiesz, że jak sobie coś umyślę, to nic mnie nie powstrzyma. Wszystko to moja wina. Nie powinnam była wypytywać Neila.



Złapała go za ramiona i wspięła się na palce, by znaleźć się bliżej.

– Uratowałeś mi życie.

– Natalie, do diabła! Przestań tak mówić. Wiem, kto cię ocalił. Sama to zrobiłaś.

Jego głos wyrażał takie cierpienie, że bez zastanowienia złożyła na jego ustach delikatny pocałunek.

– Ja już byłam martwa. Ze strachu byłam w stanie tylko mówić. Nie wiedziałam, jak się uwolnić. Gerard zabiłby mnie i ciebie.

Vincent zmrużył powieki.

– Wcale nie byłaś martwa. Nigdy bym sobie nie darował, gdyby zrobił ci krzywdę, nawet niewielką.

– Zamierzałeś skupić na sobie jego uwagę?

– Nie musiałem. Odwaliłaś kawał dobrej roboty. Byłaś cudowna.

Wysiliła się na uśmiech.

– Byłam zakochana. Nie wiedziałam, jak się bronić, ale nie chciałam, byś znalazł mnie martwą. Nie chciałam, byś czuł się winny, lecz nade wszystko nie mogłam pozwolić, by cię zabił. To miłość do ciebie mnie ocaliła.

Chwycił ją w swe ramiona.

– Natalie...

– Nie – zakryła mu usta dłonią. – Wiem, co chcesz powiedzieć. Uważasz, że jesteś jak twój ojciec, że pewnego dnia możesz wyładować na mnie swój gniew. Spójrz jednak na to, czego dokonałeś. Byłam twoją najgorszą klientką. Byłam nieszczerą, nieprzejednaną, nieodpowiedzialną, niemal doprowadziłam do naszej śmierci, a ty byłeś po prostu wspianały.

– Nic nie mów, kochanie – wyszeptał, całując ją. – Mówisz, że cię ocaliłem, podczas gdy to ty ocaliłaś mnie przed samym sobą. Nigdy nie myślałem, że pokocham jakąś kobietę, a tymczasem ty mi się wymykałaś, a ja

cię całowałem. Pobilaś na głowę moich ludzi, a ja uznałem, że jesteś silna i godna podziwu. Tylko ty mi się dotąd przeciwstawiłaś, tylko tobie udało się znaleźć na mnie sposób.

– Nigdy nie zrobisz mi krzywdy. To ja bez przerwy pakuję się w kłopoty, a ty za każdym razem mi wybaczasz. Odwołaj swoich ludzi. Sam zajmij się moją ochroną.

– Zrobiłbym dla ciebie prawie wszystko, lecz on nadal przebywa na wolności, a ty za bardzo mnie rozpraszasz. Trzymajmy się obecnego planu.

– Możesz mnie trzymać pod kluczem.

Powoli pokręcił głową.

– Nigdy bym ci tego nie zrobił. To zabiłoby w tobie ducha walki.

Dotknęła dłonią jego policzka.

– Życie bez ciebie złamie mi serce. Kocham cię. Czuję, że ty też mnie kochasz.

– Tak – odparł ochryplym głosem. – Chyba możemy coś na to zaradzić.

– Co takiego?

– Jest taka wyspa z dala od ludzi, która należy do mojej rodziny. Podobno jeździ się tam na miesiące miodowe.

– Zabierz mnie tam. Urządzimy sobie bardzo długi miesiąc miodowy...

– Któregoś dnia dopadną Jamisona, lecz może to jeszcze długo potrwać.

– To nieważne. W końcu będziemy razem. Zanim złapią Jamisona, możemy zadbać o narodziny nowego życia.

– Pierwsze dziecko z twojej wymarzonej gromadki. – Jego dłoń zsunęła się z talii i spoczęła na jej brzuchu.

Natalie zadrżała.

– Tak, będziemy mieć wszystko, czego zapagniemy – wyszeptała.

## **Biografia autorki**

Myrna Mackenzie

Jako dziecko uwielbiała bajki i marzyła, by zostać księżniczką. Jest laureatką wielu nagród literackich i autorką ponad trzydziestu pięciu książek. Ma dom nad jeziorem w Chicago i drugi, również nad jeziorem, w stanie Wisconsin. Jej hobby to: surfowanie po internecie, gotowanie, dzierganie na drutach i ogrodnictwo. Uwielbia kawę i piesze wędrówki.

RS

## WYWIAD Z MYRNA MACKENZIE

### **Jak zaczęła się twoja kariera literacka?**

Do pisania zachęcali mnie nauczyciele, jeszcze w szkole średniej, a potem na studiach. Sama nigdy nie odważyłabym się myśleć o wyborze takiej drogi życiowej. Nauczyciele przekonywali mnie, że mam talent, jednak nie chciałam ich słuchać. Zawsze pisałam tylko dla zabawy. Nie wierzyłam, że mogłabym się z tego utrzymać, dlatego postanowiłam zostać nauczycielką. Jednak wciąż rozpamiętywałam słowa nauczycieli, no i coraz bardziej ciągnęło mnie do pisania. W tym czasie powstało sporo moich opowiadań, lecz chowałam je do szuflady. Pewnego dnia znalazłam w sobie dość odwagi, by je komuś pokazać, no i tak to się zaczęło.

### **Co zainspirowało Cię do napisania tej konkretnej książki?**

Tworzę takie postaci, jakie chciałabym spotkać w realnym życiu – silnych, opiekuńczych mężczyzn i równie silne, niezależne kobiety, które uparcie zdążają do celu. Nigdy nie opisuję własnych doświadczeń, nie nadaję bohaterom cech ludzi, których znam.

### **Jak wygląda twój proces twórczy?**

Długo myślę nad każdą książką. W praktyce oznacza to, że krążę po domu z nieprzytomnym wyrazem twarzy. Kiedy dom wreszcie pustoszeje, mniej więcej po godzinie zasiadam do pisania. Zaczynam od mniej istotnych spraw, na przykład wymyślania tytułu. Potem nanoszę poprawki na tekst z poprzedniego dnia i zaczynam pisać. Co godzinę robię przerwy. Zajmuję się wtedy rzeczami, które nie wymagają skupienia. Kiedy pogoda dopisuje, idę na krótki spacer. Kiedy pisanie idzie mi bardzo opornie, biorę prysznic albo idę do sklepu warzywniczego... nie pytaj, po co. Dobrze, powiem. Kiedy widzę tyle różnych towarów i zaczynam się zastanawiać, co ugotować na obiad, szybko dochodzę do wniosku, że jednak wolę pisać.

### **W jaki sposób zbierasz materiały do książek?**

Korzystam z Internetu. W ogóle zbieram mnóstwo materiałów, o wiele więcej, niż potrzebuję. Staram się osadzać akcje moich książek w miejscach, które dobrze znam. Na szczęście sporo podróżuję.

### **W jaki sposób konstruujesz charakter swoich bohaterów?**

Rozwijają się wraz z akcją powieści. Najpierw tworzę pierwszą postać, określam, jakie ma problemy. Dopiero potem, niejako w opozycji do tej postaci, buduję następne. Przywiązuję też wielką wagę do postaci drugoplanowych. Ich pojawienie się musi wynikać z treści.

### **Czy masz jakieś hobby?**

Chciałabym odpowiedzieć coś ekscytującego, na przykład, że lubię uprawiać zapasy z krokodylami, ale prawda jest bardziej banalna. Lubię czytać, chodzić na długie spacer, podróżować. Nie mam żyłki awanturniczej, ale mój mąż tak. To dzięki niemu odbyłam spływ tratwą i wspinałam się na dość wysokie szczyty. Lubię też obserwować ludzi, jak każdy pisarz. Poza tym chciałabym nauczyć się kilku rzeczy, na przykład grać na fortepianie, ozdabiać ładnie torty, ale na to brakuje mi czasu.

### **Czy zdradzisz nam kilka szczegółów o swojej rodzinie?**

Oczywiście. W wieku dwudziestu ośmiu lat wyszłam za sympatię ze szkoły średniej. Mamy dwóch synów. Obaj są uzdolnieni muzycznie. Obecnie nie mamy w domu żadnych zwierząt, chociaż pojawiają się często w moich książkach.

### **Jak lubisz spędzać wakacje? Dokąd najczęściej jeździsz?**

Lubię wakacje pod namiotem, na łonie natury, ale lubię też zwiedzać muzea i poznawać nowe kraje. Chętnie jeżdżę do Anglii, Kanady, bardzo lubię stan Maine, Utah i Kalifornię. Marzę o podróży do Irlandii, Australii, Holandii... Ta lista mogłaby być bardzo długa.

## **Twoja ulubiona książka?**

Zdecydowanie „Dziwne losy Jane Eyre”.

## **Co chciałabyś powiedzieć czytelnikom?**

Dziękuję, że kochacie książki tak samo jak ja!

RS